

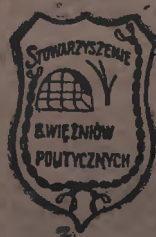
KRONIKA

RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE

ORGAN STOW. B. WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY DZIEJOM WALK
O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM



POD REDAKCJĄ:

JANA KRZESŁAWSKIEGO i ADAMA PRÓCHNIKA

Tom IV. Nr. 3 (15). Lipiec – Wrzesień 1938 r.

Treść Nr. 15:

JAN KRZESŁAWSKI: Spoliczkowanie Apuchtina.

EWELINA WRÓBLEWSKA: Ucieczka Mireckiego ze szpitala.

BOLESŁAW MIERZWIŃSKI: Wspomnienia z czasów konspiracyjnej działalności w Łodzi i na wsi.

M. WEJNER (ZEJDKE): Wspomnienia o Brześciu nad Bugiem.

WŁADYSŁAW RUTKIEWICZ: Akcja bojowa w drukarni w Kielcach.

JAN CHMIELECKI: Moja praca w technice bojowej.

KAZIMIERZ KORUPCZYŃSKI: Akcja bojowa w Sobkowie.

JULIAN JANCEWICZ: Rozgromienie bojówki we Włochach. Wykradzenie z Tworek Ostrowskiej (urywek z pamiętnika).

— W sprawie autentyczności dwóch list konfidentów.

A. KŁOBUKOWSKI: Jak sąsiadowałem w więzieniu ze Stanisławem Brzozowskim.

Sprawozdania.

Kronika organizacyjna.

Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz czternasty).

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE

wydaje

Kwartalnik Historyczny (od r. 1866). Prenumerata roczna zł. 32.

Wiadomości Historyczno - Dydaktyczne. Prenumerata roczna zł. 8.

Członkowie, opłacający wkładkę roczną zł. 20, otrzymują oba pisma bezpłatnie.

Adres: Lwów, Uniwersytet. Nr. P. K. O. 152.226

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Senatorska 36 m. 13. Tel. 272-21. Lokal Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Warunki prenumeraty: Zeszyt pojedynczy 2 zł. Rocznie (4 zeszyty) 6 zł.
Konto P. K. O. 10 868.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Odbito w druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7

29326 II

KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE KWARTALNIK

ROK IV.

LIPIEC — SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1938 R.

NR 3 (15).

Jan Krzesławski

Spoliczkowanie Apuchtina

(Z cyklu „Za Apuchtina i jego następców”)

I.

PRZEBIEG ZAJŚCIA I JEGO GŁÓWNI AKTORZY

Nawet tym, którzy bardzo słabo się orientują w stosunkach, jakie panowały w Królestwie Polskim przed wojną światową, nie obce są dwa nazwiska największych prześladowców polskości — Hurki i Apuchtina. Nazwiska te starczą za system. Jeden działał w zakresie administracji, drugi — w zakresie szkolnictwa, w tym samym mniej więcej czasie. Obydwaj sekundowali sobie i uzupełniali się nawzajem.

Z dwóch tych ludzi tępą żółdak Hurko mniej był niebezpieczny dla przyszłości Polski od przebiegłego Apuchtina. Pierwszy często działał odruchowo, ulegając nieraz wpływom swej żony, zajadłej rusyfikatorki Marii Andrejewny. Drugi przybywał odrazu z gotowym planem. Nie tał wcale, że zamierza swymi rządami doprowadzić wkrótce do tego, że matki Polki będą nucić swym dzieciom rosyjskie kołysanki. Liczył nie bez racji na poparcie centralnej biurokracji, kierowanej od chwili wstąpienia na tron Aleksandra III przez Pobiedonoscewa, a w Warszawie na żywe współdziałanie „zwycięzcy z pod Szypki”. I nie zawiodł się ani tu ani tam.

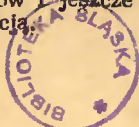
Nikt z Rosjan nie był bardziej od niego znienawidzony — chyba jeden Murawiew Wieszateli w Wilnie. Nic więc dziwnego, że w tych niewesołych zaiste czasach radość wznieciła wieść, która się lotem błyskawicy rozeszła po Warszawie, że dnia 16 kwietnia 1883 roku Apuchtin został spoliczkowany podczas audjencji przez studenta uniwersytetu.¹⁾

¹⁾ Ułożono wkrótce potem piosenkę, która kończyła się refrenem:

„Bij psi syna, Apuchtina,

Bij po mordzie, wał!”

Piosenka ta wraz z nutami, do niej dorobionymi, dostała się do repertuaru nielegalnych śpiewników i jeszcze po 20 latach studenci i uczniowie śpiewali ją z niemalą satysfakcją.



Zawrotna kariera Apuchtina, który bynajmniej nie kształcił się na pedagoga, lecz otrzymał możność dokonywania rusefikacyjnych eksperymentów na duszach polskiej młodzieży, dzięki zasadzie rządów carsko-rosyjskich, że „komu Bóg daje urząd, temu daje i rozum“, a zatem i niezbędne kwalifikacje, daje się przestudiować na podstawie urzędowych aktów i formularzy służbowych²⁾. Aleksander Lwowicz (t. j. syn Leona) Apuchtin pochodził ze szlachty gubernii orłowskiej, a zatem nieomal z pogranicza Ukrainy. Ród jego wywodził się od niejakiemu Opuchtina, który w końcu XV wieku otrzymał szlachectwo, a w XVI i trzech następnych stuleciach dostarczył carom rosyjskim niejednego wojewodę i wielu urzędników dworskich. Sam Aleksander Lwowicz urodził się w 1823 roku i młodość jego przypadła na okres surowej i bezwzględnej nikołajewskiej reakcji. Rodzice przeznaczyli go do kariery wojskowej i oddali do moskiewskiego korpusu kadetów, skąd w 1840 roku wstąpił na służbę do polowej artyleryjkiej brygady, jako praporszczyk (chorąży), z zaliczeniem do sztabu generalnego. Nieco później w tymże roku został przydzielony do 2-go korpusu piechoty. W 1842 roku Apuchtin wstąpił do Ces. Akademii Wojskowej, co automatycznie spowodowało wyłączenie go ze sztabu generalnego.

W tej uczelni przebywał Apuchtin przez 3 lata (1842 — 1845), poczym z początkiem 1845 roku zaliczono go znowu do sztabu generalnego. Jednak już po kilkunastu dniach (w lutym 1845 r.) kazano mu wyjechać na Syberię dla dokonania topograficznych pomiarów, co wchodziło w zakres jego specjalności. Przebywał tam w okolicy Omska. Czy stykał się tam z licznie wówczas zamieszkującymi Syberię zesłańcami - Polakami, ofiarą powstania listopadowego, Polakami, którym później miał być katem, tego nie wiemy, gdyż żadnych pamiątek po sobie nie zostawił. Pobyt jego na Syberii zresztą był krótki, gdyż już na początku 1846 roku wraca do sztabu generalnego w randze podporucznika; po 2 miesiącach jest już porucznikiem (przy sztabie inspektora kawalerii rezerwowej), w 1848 r. — sztabs-kapitanem, w 1852 r. — kapitanem, w 1856 r. — podpułkownikiem, w 1860 r. — pułkownikiem, wreszcie w 1864 roku — generał-majorem.

W 1851 roku Apuchtin został starszym adiutantem przy 6 korpusie piechoty, a w 1854 r. — starszym adiutantem całej rezerwowej piechoty armii rosyjskiej.

W następnym roku (1855) Apuchtina zaliczono do korpusu topografów wojskowych (mieżewoj korpus). W takim charakterze powierzono mu inspektorat instytutu topograficznego w Konstantynowie, gdzie wykładał również przedmioty wojskowe. To było jego pierwsze zetknięcie z zagadnieniami pedagogicznymi. W 1864 roku został dyrektorem tegoż instytutu, skąd już bezpośrednio w lipcu 1879 roku przeniósł się do Warszawy na stanowisko kuratora warszawskiego okręgu naukowego, jakie zaważowało po kuratorze Wittem (którego nie należy mieszać z jego bratanikiem, głośnym ministrem finansów i premierem późniejszego okresu).

O mocnym poparciu, jakie miał Apuchtin w Petersburgu, świadczą nie tylko liczne i szybkie awanse, lecz liczne — bardzo wysokie — ordery, jakie otrzymał przed przyjazdem do Królestwa, który był ukoronowaniem

²⁾ Arch. Ośw. Publ. Dzieło o służbie Tajn. Sow. A. L. Apuchtina — A 15, vol. 1 — 2.

jego kariery. Po dwóch Stanisławach, trzech Annach i trzech Włodzimierzach otrzymał w przeddzień nominacji warszawskiej order Orła Białego. W 1876 r. został radcą tajnym.

Apuchtin był człowiekiem majątnym. (W szczygrowskim powiecie kurskiej gubernii, wślawionym przez utwór Turgieniewa^{*)}), nabył 300 dziesięcin ziemi, żona zaś jego, z wyznania ewangeliczka, co w Rosji nie było przeszkodą w karierze, w przeciwieństwie do wyznania katolickiego, nabyła tamże 318 dziesięcin. Pensja jego w chwili obejmowania urzędu kuratora wynosiła 6750 rub. rocznie; suma to bardzo duża, przy ówczesnym kursie rubla. Mimo tak dobrej materialnej sytuacji, Apuchtin w swej nieokielzanej chciwości pragnął większych zysków i wystarał się w ministerium dóbr państwa o dzierżawę czteroletnią, przynoszącą mu 2000 rubli rocznie. Co cztery lata przedłużano mu tę dzierżawę, za każdym razem na lat 4. Niezależnie od tego, Apuchtin zabiegał o coraz to nowe materialne korzyści, między innymi o pokrywanie przez skarb państwa jego długów, co zawsze skwapliwie aprobował popierający go minister oświaty Dielanow. W Petersburgu zdawano sobie z tego sprawę, że działalność Apuchtina całkowicie odpowiada autokratycznemu i nacjonalistycznemu kierunkowi rządów Aleksandra III i nadającego ton tym rządów Pobiedonoscewa.

Wszystkie wnioski Apuchtina znajdowały zawsze poparcie w petersburskiej centrali, zwłaszcza wnioski natury personalnej. W sferach biurokracji rosyjskiej zawsze można było się liczyć z nieoczekiwaną łaską lub niełaską, ale Apuchtin na giełdzie biurokratycznej stanowił pozycję stałą i niewzruszoną.

Władze uważały, że w Warszawie przy tak pewnym człowieku, jak Apuchtin, dzieje się dobrze, i jego rusyfikacyjne zamierzenia prędzej czy później muszą przynieść korzystne dla państwa rezultaty. Były wprawdzie pewne objawy niepokojące, ale uważano to za drobniaczg. Cóż znaczyły rozruchy w instytucie puławskim (początek 1883 roku), demonstracje przy obejmowaniu katedry przez prof. T. Wierzbowskiego (w tym samym mniej więcej czasie), zamieszki studenckie w celu spowodowania wydalenia z uniwersytetu studenta-Rosjanina Ostrowidowa, denuncjującego swych kolegów (rok 1882), wobec tego, co się działo w rdzennych uniwersytetach rosyjskich? Stosunek jednych zamieszek do drugich był mniej więcej taki, jak akcja partii „Proletariat“ do akcji rosyjskiej „Narodnej Woli“. Tam jednak, w dziedzinie działalności politycznej, poczynania terrorystyczne „Proletariatu“ potraktowano bardzo poważnie. Tu ze studentami pertraktowano (np. w sprawie Ostrowidowa) i ustępliwie likwidowano zajścia.

Były jednak wypadki, stanowiące groźne memento i świadczące o tym, że znienawidzeni przedstawiciele rusyfikacyjnego systemu mogą być narażeni na grube nieprzyjemności. Tak więc w kwietniu 1882 roku w Piotrkowie uczeń Czaplicki spoliczkował inspektora miejscowego gimnazjum Janowskiego, a raportujący o tym dyrektor gimnazjum Migulin już w miesiąc po tym (w maju 1882 r.) w uzupełniającym raporcie musiał donieść o tym, że i jego spotkał podobny los; uderzył go bowiem w twarz uczeń

^{*)} Jest znana nowela Turgieniewa: „Hamlet powiatu szczygrowskiego“.

Ratuld 4). Wreszcie we wrześniu tegoż roku we Włodawku uczeń Jakowski uderzył w twarz dyrektora Lebiediewa, wygłaszając przytem słowa, które w stosunku do wielu pedagogów carsko-rosyjskiego systemu nie były pozbawione słuszności: „Tobie świnie paść, a nie wychowywać młodzieź!” 5).

Co innego jednak znieważenie nauczyciela, czy nawet dyrektora, a co innego spoliczkowanie kuratora, zwłaszcza tak eksponowanego, jak Apuchtin. O tym fakcie krążyły różne wieści 6); faktyczny stan rzeczy daje się jednak ustalić na podstawie raportów, zwłaszcza, że fakt zdarzył się w biały dzień wobec świadków w godzinach urzędowych i nikt nie myślał o tuszowaniu faktu. W depeszy do min. Dielanowa Apuchtin twierdzi, że został uderzony w twarz przez studenta uniwersytetu Eugeniusza Żukowicza podczas zwykłej audiencji i że ten, po zatrzymaniu go, zeznał, że czynu tego dokonał z powodu Siengalewicz, dyrektora lubelskiego gimnazjum, do którego przedtym uczęszczał 7). Apuchtin czyni również uwagę, że został uderzony bez żadnego powodu. O tym fakcie zawiadomił kurator zaraz potem gen.-gubernatora warszawskiego, a ściślej mówiąc, jego zastępcę 8), gdyż Albedyński był już śmiertelnie chory i zmarł wkrótce po tych wydarzeniach, 31 maja 1883 roku.

Zastępca generał-gubernatora, gen.-major baron Krüdener, otrzymał również w tej sprawie raport od szefa żandarmerii, hr. Kutaisowa, i od warszawskiego oberpolicmajstra, Buturlina, który, jak wiadomo, na dwa miesiące przed tem z powodu wydania zarządzenia co do poddawania osobistej rewizji robotnic fabrycznych spotkał się z tak ostrym protestem „Proletariatu”. Pierwszy z nich na podstawie opinii Kutaisowa wyraża opinię, bodaj że przedwczesną, jak się okazało później, że cała ta sprawa nie ma podkładu politycznego, wobec czego prowadzi dochodzenie sędzia śledczy, a nie żandarmeria; opinię tę wyraził w depeszy do ministra spraw wewnętrznych 9). Podobną depeszę wysłał na żądanie bar. Krüdena także Kutaisow. Buturlin nadesłał gen.-gubernatorowi krótki opis zajścia, zaznaczając, że niezwłocznie zawiadamia cesarza o tem, co zaszło 10).

To były pierwsze alarmy. O szczegółach zajścia dowiedział się Petersburg o wiele później, bo z raportu Apuchtina do ministra oświaty z dnia 24 kwietnia 1883 roku 11). Apuchtin jakoby, wobec krążących po mieście pogłosek, był już oddawna przygotowany na to, że coś się stać może. Porozumiał się więc z oberpolicmajstrem, który przysłał policjantów dla strzeżenia jego mieszkania (w gmachu uniwersyteckim). Pomimo rodzą-

4) Arch. Ośw. Publ. Akta Okr. Nauk. War. Tajne. 65, vol. 4 — nr. 113.

5) Tamże, pismo dyr. Lebiediewa do kuratora z 20.IX.1882, nr. 203. Daty w niniejszej pracy są wszędzie podane według nowego stylu, o ile wyraźnie nie zaznaczono, że jest inaczej.

6) Nawet teraz prof. L. Krzywicki w artykule w „Robotniku” (1.V.1938) uważa fakt uderzenia w twarz Apuchtina za niezupełnie ustalony. A jednak możemy go ustalić ze szczegółami.

7) A. O. P., Akta O. N. War., r. 1883, 66, vol. 2, depesza z 16.IV.1883.

8) A. A. D., Akta G.-G. War. i A. O. P., j. w., pismo z 19.IV.1883, nr. akt. G.-G. 3855, vol. 48825. I. — 2.

9) A. A. D., j. w., depesza z 16.IV.1883, nr. 3927.

10) A. A. D., j. w., raport z 17.IV.1883, nr. 29432.

11) A. O. P., Akta O. N. W., r. 1883, 66, vol. 2, nr. 92.

cych się obaw, nie przerwał normalnego biegu zajęć i nawet, jak dawniej, przyjmował interesantów. Tak np., w związku z niedawnymi zaburzeniami w instytucie w Puławach, w wyniku których wydano z uczelni wielu studentów, zgłosiło się doń 30 relegowanych studentów, wręczając podania o ponowne przyjęcie. Kurator z każdym z nich oddzielnie rozmawiał na audiencji.

Apuchtin, jak dalej twierdzi, na podstawie poufnych informacji powziął podejrzenia, że i studenci uniwersytetu warszawskiego knują przeciw niemu jakieś plany. Wobec tego przyjął u siebie inspektora i zalecił mu wezwać do siebie tych studentów, których sam uważać będzie za najważniejszych agitatorów. Inspektor tak uczynił. Wezwał do siebie 30 studentów na podstawie sporządzonej przez siebie listy „podejrzanych“ i zawiadomił ich, że w razie jakichkolwiek zajść oni będą za wszystko odpowiadać.

Ten osobliwy system powiadamiania dowolnie wybranych studentów, że są zakładnikami, odpowiedzialnymi za cudze czyny, nie osiągnął rezultatów, jak się miało okazać dnia 16 kwietnia. Tego dnia Apuchtin przypisał do zwykłych audiencji. Jednym z pierwszych interesantów był student uniwersytetu, Eugeniusz Żukowicz, prawosławny.¹²⁾ Student ten wręczył kuratorowi podanie. Ten zaczął je czytać, lecz treść jego wydawała mu się dość dziwna, wskazał zatem Żukowiczowi palcem na ustępy, które, według jego mniemania, były wprost nieprzyzwoite, a zwłaszcza na ten ustęp, w którym było zaznaczone, że „kurator był łaskaw zająć bardzo stronnicze stanowisko wobec głośnych spraw lubelskich“.

Wskazawszy ów ustęp, Apuchtin dodał: „Pan jest studentem. Czyż może Pan w taki sposób pisać do mnie?“¹³⁾

Wówczas odczuł silne uderzenie — zdaje się, że tym samym arkuszem papieru, na którym było napisane podanie, ale jest również możliwe, że rękawiczką.

Wtedy kurator odepchnął od siebie studenta, który nań napadł, i zwołał portiera, polecając mu natychmiast zawezwać policję. Sam zaś zwrócił się do jednego z obecnych studentów, prosząc go, aby się udał do naczelnika kancelarii kuratora z prośbą w imieniu Apuchtina o niezwłoczne zawiadomienie o całym zajściu szefa żandarmerii, prokuratora i oberpolicmajstra.

Następnie zwrócił się do Żukowicza z zapytaniem: „Powiedz Pan, co Panu uczyniłem?“ Na to usłyszał odpowiedź: „To za Siengalewicza, Wasza Ekscelencjo!“

Na Siengalewicza (znanego powszechnie dyrektora lubelskiego gimnazjum), jak twierdzi dalej Apuchtin, nikt się nie skarżył, z wyjątkiem pe-

¹²⁾ Według raportu komisarza policji X cyrkulu, audiencja miała się odbywać w obecności 15 osób; według poprzednich niedokładnych raportów — w oddzielnym pokoju. (A. A. D. Akta Cberpol. Warsz., rok 1883, nr. tymcz. 898, raport komis. X cyrk. z 17.IV.83 nr. 3181).

¹³⁾ Krakowski dwutygodnik „Przyszłość“ w krótkiej notatce o tym wydarzeniu wyraża zdanie, że Apuchtin był obrażony, iż w podaniu nazwano go „wysokorodiem“, a nie „priewoschoditielstwom“; ta wersja jednak jest nieprawdopodobna. („Prz.“ nr. 9 z 1.V.1883). Tę samą wersję znajdujemy w „Gazecie Narodowej“ (14.VI.1885). Piszę się tam pozatem, że Ap., niezwykle podrażniony, miał na ż. zawołać „Won, durak!“ i wówczas został spoliczkowany.

wnego doniesienia, o którym mowa w piśmie ministra, z dnia 20 grudnia 1882 roku nr. 269. Powołanie się więc na osobę dyrektora z Lublina, według Apuchtina, było tylko pretekstem. Żukowicz opuścił lubelskie gimnazjum przed 9 miesiącami. Miał więc dość czasu na skargę i na zawiadomienie kuratora o wniesionej skardze do ministerium. Z tego wynika — ciągnie dalej kurator — że zamiar znieważenia go musiał być z góry po-
wzięty.

W pół godziny po zajęciu pojawiły się na terytorium uniwersytetu władze w osobach barona Krüdenera, gen. Kutaisowa, prokuratora Izby Sądowej Butowskiego, prokuratora Sądu Okręgowego, sędziego śledczego do spraw szczególnie ważnych i oberpolicmajstra Buturlina. Wobec nich Żukowicz miał zeznać, że kurator prowadził z nim rozmowę w grzecznej formie, ze swej strony zaś zaznaczył, że Apuchtin wobec postępku Siengalewicza zajmował stanowisko zdecydowanie stronnicze. Dodał wreszcie, że działał bez premedytacji. Po tym przesłuchaniu odwieziono Żukowicza w karetce do więzienia, poczem tegoż dnia żandarmeria dokonała rewizji w jego mieszkaniu.¹⁴⁾

Tyle mówi raport. Poruszoną w nim kwestię, ważną przede wszystkim dla władz sądowych, czy Żukowicz działał z premedytacją, czy też pod wpływem chwilowego impulsu, wyjaśnia minister oświaty Dielanow. Zaraz po otrzymaniu pierwszej wiadomości o wydarzeniu warszawskim Dielanow nadesłał kuratorowi informację, którą ten przesłał prokuratorowi, jako załącznik do swego pisma¹⁵⁾. Z informacji tej, podanej w bardzo uprzejmej formie, wynika, że Dielanow bardzo niedawno przedtem, bo zaledwie przed kilku dniami, otrzymał z Warszawy pismo anonimowe, zawierające skargi na Siengalewicza. Anonimowy autor powołuje się na najwyższego duchownego prawosławnego w Polsce, „świętobliwego“ (prioswiaszczennago) Leoncjusza, który jakoby nie tał swego złego mniemania o osobie Siengalewicza. Teraz zaś doręczono ministrowi, równocześnie z depeszą Apuchtina, list Żukowicza, datowany 13 kwietnia, a więc niemal w przededniu znieważenia kuratora. W liście tym Żukowicz niedwuznacznie zawiadamia ministra, że on był autorem anonimu i że nie jest w stanie nic cofnąć z tego, co wówczas napisał. Widocznie — tak konkluduje Dielanow — już wówczas Żukowicz zamierzał uczynić, to co zaszło 16 kwietnia.

Dielanow, pisząc te uwagi, które bodaj czy stanowiły wielką pociechę dla spoliczkowanego Apuchtina, nie wiedział o tym, że list Żukowicza z uprzedzeniem o swych zamiarach nie był listem jedynym. Egzaltowany Żukowicz zdaje się szukać moralnego oparcia i naiwnie sądzi, że znajdzie je w wysokich sferach biurokracji rosyjskiej, a to swoje nieusprawiedliwione przekonanie zapewne opiera na często powtarzanych i niewątpliwie nie pozbawionych pewnej podstawy pogłoskach, że biurokracja ta uważa gorliwość Apuchtina za przesadzoną i mogącą raczej zaszkodzić, niż pomóc, sprawie rosyjskiej. Stąd owa wzmianka o Leoncjuszu. Żukowicz, sam urodzony w urzędniczej sferze rosyjskiej, (matka

¹⁴⁾ A. A. D., Akta Oberp. Warsz., r. 1883, nr. 898.

¹⁵⁾ A. O. P., Akta O. N. War., rok 1883, 66, vol. 2, nr. 90; pismo kuratora z 21.IV.83, pismo ministra do kuratora z 18.IV.83.

jego była Polką, a ojciec Rosjanin, był urzędnikiem w Lublinie), musiał wiedzieć, co się nieraz mówi o metodach Apuchtina i Siengalewicza w czterech ścianach, ale nie zdawał sobie sprawy z tego, że nikt publicznie nie stwierdzi wygłaszanej przez siebie opinii. Nie było to możliwe i w innych czasach, a cóż dopiero za rządów ludzi, którzy byli kreatorami Pobiedonoscewa. Nerwowo, niezrównoważony, ale niewątpliwie ideowo Żukowicz wierzy w swoją prawdę i jest przekonany, że ci biurokraci nosyjscy, których uważał za ludzi uczciwych, staną po jego stronie, lub przynajmniej, rozumiejąc jego pobudki, nie pozwolą wyrządzić mu krzywdy.

Żukowicz tedy 15 kwietnia, a więc w wigilię swego czynu, gdy jego postanowienie już dojrzało, pisze do barona Krüdenera, jako do najwyższego przedstawiciela cywilnej i wojskowej władzy w Królestwie Polskim; list swój wysyła pocztą. List ten — to akt oskarżenia całego systemu rufifikacyjnego, łamiącego charakter, niszczącego godność ludzką, — systemu, któremu musiały się poddawać w ciągu wielu dziesięcioleci, pod grozą pozbawienia możliwości kształcenia się, nasze dzieci i nasza młodzież. List ten jest tym ciekawszy, że został napisany przez Rosjanina i prawosławnego, a więc przez człowieka, który nie był prześladowany z powodu swego wyznania i narodowości.

W liście tym, który świetnie charakteryzuje stan duchowy Żukowicza, prosi on najwyższego dygnitarza kraju, aby okazał mu pomoc, jeżeli zostanie wydalony z uniwersytetu i jeżeli kiedykolwiek w przyszłości będzie chciał wznowić przerwane studia. Najwidoczniej, decyzja targnięcia się na osobę Apuchtina już zapadła, a po wysłaniu listu do władz trudno byłoby ją cofnąć, bez narażenia się na śmieszność¹⁶⁾.

¹⁶⁾ Oto dosłowny tekst listu Żukowicza na podstawie odpisu, znajdującego się w aktach Gen. Cub. War. (A. A. D., Akta G. G. War., j. w., rok 1883, załącznik do pisma Gen. Gub. do prokuratora z dnia 17 kwietnia — nr. 3985): „Miało Warszawa, 3.IV.1883. Wasza Wysoka Ekscelencjo! Jestem byłym uczniem lubelskiego gimnazjum, byłym podwładnym pana Siengalewicza, o którym Pan, Wasza Wysoka Ekscelencjo, z pewnością słyszał wiele. Pod jego władzą znajdowałem się w ciągu ośmiu długich i pełnych udręki lat, wiele zniósłem z powodu siebie, wiele przecierpiałem również z powodu kolegów; cierpiałem, widząc ból setek istnień ludzkich, widząc, jak mój zwierzchnik, mój wychowawca, deptał prawa Boskie i Cesarskie, krzywdził ludzi niewinnych, postępował, jak tyran, demoralizował i zabijał moralnie lubelską młodzież. Młodość moją zatruł ten potwór, obalił wszystkie moje złudzenia, moje marzenia o sprawiedliwości, o triumfie prawdy i prawa, marzenia o swobodzie moralnej, o honorze, o obowiązku. Przerażała mnie myśl, że wszystko, co czynił pan Siengalewicz, zwłaszcza w ostatnich trzech latach, czynił bodaj ze złą wiedzą władzy kręgu naukowego, dla której, jak mniemałem, sprawa oświaty i sprawiedliwości winna być świętą. Lecz i to było tylko złudzeniem. Skończyłem nareszcie kurs nauk w gimnazjum lubelskim i postanowiłem życie swoje poświęcić temu, aby kres położyć hańbie rosyjskiego imienia i honoru, którą pan Siengalewicz przynosił swym niegodziwym postępowaniem. Żyłem się z tą myślą, z nią kładłem się spać i wstawałem; siedziałem po całych nocach, zastanawiając się nad wprowadzeniem w życie tego, co zamierzałem. Półtora roku zajmowałem się gromadzeniem i sprawdzaniem szeregu faktów. Nakoniec wszystko było gotowe. Wiedziałem, że pan Kurator bardzo nieuczciwie ustosunkował się do lubelskiej sprawy, znałem również i motywy jego postępowania i na jego pomoc nigdy nie rachowałem.

20 marca i 1-go kwietnia (st. st. — przyp. red.) b. r. posłałem p. Ministrowi Oświaty bardzo dokładny memoriał 10-arkuszowy o słynnej lubelskiej sprawie,

Ani ów wspomniany memoriał 10-arkuszkowy, ani tekst podania Żukowicza nie są nam w obecnej chwili dostępne¹⁷⁾. Już to jednak, co wiemy, wystarcza, aby uznać, że cała ta sprawa miała podkład polityczny. Jeżeli potraktowano ją, jako kryminalną, i przekazano sądowi okręgowemu za pośrednictwem prokuratora, to najwidoczniej procedura taka odpowiadała życzeniu Apuchtina, który nie chciał, aby cały świat wiedział, że uczciwi Rosjanie burzą się przeciw ekstrawagancjom jego nusyfikacyjnej polityki.

Słowa Żukowicza: „To za Siengalewicza!“ świadczą najlepiej, niezależnie od wyżej wymienionego listu, o politycznym tle zadanej Apuchtinowi zniewagi. W broszurze prof. Stefana Surzyckiego, również ucznia gimnazjum lubelskiego w tych samych czasach, poświęconej stosunkom, panującym w tym gimnazjum za rządów Siengalewicza¹⁸⁾, znajdujemy wprawdzie próbę przedstawienia czynu Żukowicza, jako aktu zemsty osobistej, a mianowicie za prześladowanie jego brata, ale w aktach nie znajdujemy o tym żadnej wzmianki. Gdyby tak było, wersja ta byłaby dla rządu rosyjskiego tak dogodna, że nie omieszkaby wysunąć ją na plan pierwszy. I w korespondencji, jaka się rozwinęła potym między władzami a rodziną Żukowicza, jest mowa tylko o siostrach (miał mieć młodszego rodzeństwa — 2 braci i 2 siostry). Jeżeli sięgniemy do akt gimnazjum lubelskiego, to i tam nie znajdujemy śladów, aby Żukowicz był specjalnie prześladowany i miał powód do osobistej zemsty. Wprost przeciwnie — w charakterystykach uczniowskich wyrażano o nim opinię,

prosząc Jego Wysoką Ekszelencję o przysłanie urzędnika dla dochodzenia i w tym samym czasie postarałem się o to, aby zaznajomić z treścią memoriału wiele prywatnych „mocnych“ osób dobrej woli.

Po tym wszystkim postanowiłem na koniec donieść o tym wszystkim Apuchtinowi i tak czy inaczej wymusić na nim obietnicę, że uczciwie, a nie tak, jak poprzednio, rozpatrzy sprawę lubelskiego dyrektora. Wiem, że stawiam na kartę całą swoją młodość i przyszłość; ale sumienie i obowiązek uczciwego człowieka nie pozwalają mi postępować inaczej.

Uważam za obowiązek wszystko to podać do wiadomości Waszej Wysokiej Ekszelencji i zarazem ośmielam się prosić Pana o obronę i pomoc; niech Pan, Wasza Wysoka Ekszelencjo, przemówi za mną dobre słowo tam, gdzie należy, jeżeli mnie wydała z warszawskiego uniwersytetu i jeżeli zechce kiedykolwiek kontynuować swe uniwersyteckie wykształcenie.

Niech Wasza Wysoka Ekszelencja wybaczy moją śmiałość.

Najpokorniejszy i oddany sługa Waszej Wysokiej Ekszelencji, student prawnego wydziału Warszawskiego Uniwersytetu, Eugeniusz Żukowicz“.

Dodamy tu od siebie, że pewne grzecznościowe zwroty, które może nam się wydają przesadnymi, bynajmniej nie świadczą o jakiejś pokorze Żukowicza. Były to zwroty powszechnie używane i czasem je znajdujemy nawet w pismach zdeklarowanych rewolucjonistów. Często pisma nie przyjmowano bez znalezienia w nim przepisowych zwrotów grzecznościowych.

17) Memoriał znajduje się zapewne w archiwach rosyjskich, o ile nie został zniszczony. Podania zaś, które stanowiło „corpus delicti“, bo nim uderzono w twarz Apuchtina, musiano doreczyć prokuratorowi, ale akt War. Izby Sądowej z tych czasów nie mamy. Kopię podania przesłał Apuchtin min. Działanowi przy raporcie z 24.IV.83 r.

18) Stefan Surzycki. Kartka z dziejów rosyjskiego wychowania państwowego w Polsce. Warszawa 1935, v. str. 53—54. Odbitka z „Myśli Narodowej“.

wcale nie najgorszą i, jak się zdaje, dość trafną¹⁹⁾. Z tego wszystkiego można wywnioskować, że czyn Żukowicza był dokonany z pobudek ideowych, ze świętego oburzenia, jakie wywoływał system Siengalewicza. Tak też czyn jego był rozumiany przez polską młodzież uniwersytecką, która, stykając się z Żukowiczem, wiedziała niewątpliwie, co myślał o rządach biurokracji rosyjskiej. Tak myślał zresztą nie on jeden z młodzieży rosyjskiej, lecz wielu innych, opanowanych atmosferą „wędrówki w lud” i wiary w terror, szerzonej przez narodowolców.

Czy czyn Żukowicza można sprząć przyczynowym węzłem z jakimś specjalnym postępkim Siengalewicza? Autor niepodpisanego artykułu w krakowskiej „Przyszłości”, jaki się ukazał w miesiąc po wspomnianej wyżej krótkiej notatce²⁰⁾, student warszawskiego uniwersytetu (jak się obecnie okazuje, Ludwik Krzywicki, któremu udało się ująć za granicę cało z grożącej mu opresji), wspomina o kradzieży stypendiów w Lublinie, jako o głównej przyczynie zajścia. Czy istotnie Żukowicz bliżej nam nieznaną sprawę stypendiów wysunął na plan pierwszy, o tym możnaby sądzić tylko po poznaniu jego pism i zażaleń. Ale nie znamy ich, a zwłaszcza owego 10-arkusowego memoriału. Co się zaś tyczy tego pisma anonimowego, podpisanego przez „lubelskich mieszkańców”, o którym pisał Apuchtin w raporcie do ministra z dnia 24 kwietnia, wiemy że kurator po otrzymaniu go od ministra w końcu grudnia 1882 roku²¹⁾, zażądał od Siengalewicza wyjaśnień. Anonim ten, jak widać z jego treści, nie jest bynajmniej pierwszym, a został wysłany wprost do ministra dlatego, że w społeczeństwie lubelskim umocniło się przekonanie, że Apuchtin popiera bezwzględnie Siengalewicza i wszystkie skargi, wnieszone nań za pośrednictwem kuratora, nie tylko nie osłabiają pozycji jego lubelskiego protegowanego, ale mogą go raczej wzmocnić.

Mniejsza o to, czy wszystkie bez wyjątku informacje, zawarte w piśmie anonimowym, są sprawdzone i czy nie ma wśród nich bezpodstawnych pogłosek. Ogólny charakter oskarżeń niewątpliwie maluje dobrze stan faktyczny i wyjaśnia atmosferę, w której mógł powstać zamiar publicznego znieważenia Apuchtina, jako protektora i współnika Siengalewicza, osłaniającego wszystkie brudne sprawy swego podwładnego, którego umiał przedstawić w Petersburgu, jako niezastąpionego szermierza rosyjskiej idei państwowej w „Przywiślańskim kraju”, cierpiącego niezaskuszenie li tylko za swą gorliwą działalność.

¹⁹⁾ Akta lubelskiego gimnazjum męskiego, szyfr. arch. 373, k. 13, v. 14. Piśmą tam: „Sprawował się zawsze dobrze, choć czasem nawet w klasach wyższych, można było zauważyć dziecinne wybryki i pewną skłonność do zakłócania porządku w klasie. Żukowicz jest bardzo zdolny i dlatego nieco zarozumiały, roztropny, pracowity. Skłonności złych nie ujawniał, choć są dane do mniemania, że potrafił się roznamiętniać („uwlukał się”). Akta lubelskiego gimnazjum nie są, niestety, kompletne. Nie przechowywały się mianowicie protokoły posiedzeń Rady Pedagog. gimnazjum lubelskiego za lata, które mają najwięcej znaczenia dla tej sprawy.

²⁰⁾ „Przyszłość” — organ, poświęcony młodzieży polskiej, wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Kraków, 1883, wydawn. rok 1-szy. Obszerny artykuł nosi tytuł: „Zaburzenia studenckie w Warszawie”. Jest to pierwszy i bodaj jedyny dokładny opis ówczesnych wydarzeń, podany „na gorąco” przez kompetentne pióro. Nr. „Przyszłości” 11-ty z datą 1 czerwca.

²¹⁾ Pismo ministra Dielanowa do Apuchtina (A. O. P., Akta O. N. W. z roku 1882, 65, vol. 6, z dnia 20 grudnia 1882 r. Nr. 269).

Czy anonim był pisany przez Eugeniusza Żukowicza, trudno stwierdzić. Raczej nie, gdyż wykazuje zbyt dużo zrównoważenia a zbyt mało wykształcenia. Pisał go raczej Rosjanin, niż Polak, bo tekst rosyjski wprawdzie zawiera pewne drobne błędy, ale nie polonizmy. W każdym zaś razie pisał go ktoś, kto się stykał często z lubelską rosyjską drobną biurokracją i słyszał od niej to, co rosyjscy urzędnicy, niezadowoleni z działalności Siengalewicza, nieraz szeptali w ścisłym gronie.

Anonim zawiera zarzuty bardzo ciężkie, a przede wszystkim łapownictwo, wymuszanie łapówek pod rozmaitymi formami i uzależnianie stosunku władz gimnazjalnych do ucznia od ilości wpłacanych przez niego łapówek, konupcję, nadużycia służbowe, samowolne postępowanie, które między innymi miało się wyrazić w zasiecczeniu ucznia na śmierć różgami, terroryzowanie całego personelu nauczycielskiego i zmuszanie go do milczącej aprobaty postępowania dyrektora, pod grozą dymisji lub przeniesienia, co łatwo można było przeprowadzić, przy dobrych stosunkach z Apuchtinem²²⁾.

²²⁾ Oto dosłowny tekst (w polskim przekładzie) owego ciekawego anonimu, który w ówczesnych warunkach politycznych przez nikogo podpisany być nie mógł. „Wasza Wysoka Ekscelencjo! Nadużycia, łapownictwo, czyny kryminalne i występki Dyrektora lubelskiego gimnazjum, Mikołaja syna Grzegorza Singalewicza, zarówno w dziedzinie politycznej, jak moralnej, corocznie odsłaniane Kuratorowi Okręgu P. Opuchtinowi (w tekście jest wszędzie Opuchtin, zamiast Apuchtin, zgodnie zresztą z heraldyką — przyp. autora) przez Inspektorów i Nauczycieli tegoż gimnazjum, stale pozostają bez skutku. P. Opuchtin, dobry i nie daleko widzący, otumaniony zewnętrznym okazywanym pochlebstwem i nadskakiwaniem ze strony Singalewicza (w tekście jest wszędzie Singalewicz — przyp. autora), osłania wszystkie jego kryminalne przestępstwa i zdzierstwo, jak w stosunku do Skarbu Państwa, tak i w stosunku do tych nieszczęsnych rodziców i dzieci, którzy z konieczności muszą do czynienia z Singalewiczem, dla kształcenia dzieci. Aby wprowadzić dziecko do gimnazjum, trzeba Singalewiczowi zapłacić, inaczej odmawia, mówiąc, że nie ma wakansów, a kto z rodziców więcej zapłaci, tego dzieci są przyjmowane. Dalej przy nauczaniu dzieci rodzice są obarczani daniną (obrocznej podatku), a kto nie zaspakaja jego chciwości, to zaraz rozpoczyna się szykanowanie i prześladowanie dzieci. Jedne są zupełnie wydalane z gimnazjum, drugie nie otrzymują promocji do klas następnych. Przy przyjmowaniu do gimnazjum Singalewicz żąda od każdego po 10 rubli na bibliotekę, a pokwitowania nie daje. Rada Pedagogiczna nie ma żadnego znaczenia, gdyż widzi, że wszystkie te nadużycia, wszystkie bezprawne czyny i zdzierstwa Singalewicza zostają bezkarne, a nawet są popierane przez p. Opuchtina. Corocznie Inspektorzy i Nauczyciele gimnazjum za zawiadamianie o nadużyciach Singalewicza są usuwani: Mazukiewicz, Sotniczewski, Dachnowicz, Janowski, Andriejewski, Bałakowski, Żłogodzki, Sokolski, Pisienko, Kamiński, Tołubiejew, Kieroczyński i wielu innych wszelkimi środkami starali się wykorzeńić nadużycia i zdzierstwo Singalewicza, lecz p. Opuchtin, jak gdyby popierając nadużycia Singalewicza, pozostawia zażalenia Inspektorów, Nauczycieli i rodziców bez skutku i daje Singalewiczowi jeszcze więcej możliwości szerzenia swych nadużyć.

Singalewicz, przechrztą z Żydów galicyjskich (iz Galickich Żidow), na podstawie uczuć sobie wrodzonych, postawił sobie za zadanie zubożenie się kosztem rodziców, uczniów i skarbu i rozkład rosyjskich obywateli; pod jego kierunkiem dzieci nie oświecają się, lecz demoralizują, widząc w stojącym na czele pedagogu niemoralnego zdziercę; dlatego w lubelskim gimnazjum jest najmniej procent gimnazjistów, promowanych i kończących kurs, a dobrym jest ten uczeń, który corocznie płaci łapówki.

Na to wszystko Inspektorzy, Nauczyciele i rodzice bezustannie zanoszą skargi p. Opuchtinowi; po ostatnim doniesieniu Inspektora Janowskiego przysłała p. Woroncowa (zastępcę kuratora, hr. Woroncowa-Wielaminowa — przyp. au-

Apuchtin chciał widocznie albo anonim schować pod sukno, zamiast je przestać Siengalewiczowi dla wyjaśnień, jak tego wymagała zwykła służbowa procedura, albo doręczyć Siengalewiczowi osobiście, dla uniknięcia rozgłosu. Uwaga ołówkowa na marginesie: „Zapiska u mienia“ (memoriał u mnie) zdawałaby się świadczyć o tym pierwszym zamiarze, jednak zapewne S. otrzymał skargę osobiście w Warszawie, dokąd często wyjeżdżał w okresie feryj świątecznych, gdyż w aktach Okręgu znajdujemy od razu odpowiedź lubelskiego dyrektora, dla którego ów podarunek gwiazdkowy był niezawodnie przykrą niespodzianką.

Odpowiedź Siengalewicza, nadesłana przezeń pod koniec feryj świątecznych, które się zawsze kończyły na Nowy Rok prawosławny, tj. 13, a później 14 stycznia, a mianowicie 11 stycznia 1883 roku, świadczy o dużym tupecie²³⁾ dyrektora, który stanął pod poważnymi zarzutami, wprawdzie nie budzącymi zapewne wśród władz wielkiego zdziwienia, gdyż pobieranie łapówek i ich wymuszanie było nagminną chorobą rosyjskiej biurokracji, zwłaszcza kresowej, ale bądź co bądź wprowadzającymi ją w duże zakłopotanie. Obciążającą okolicznością była niewątpliwa szczerść piszącego czy piszących, znajomość faktów, poczucie, że za piszącym stoją dość liczne rzesze, pominięcie — zapewne celowe — mo-

tora) z zamiarem obrony Singalewicza, lecz fakty tak głośno mówiły o kryminalnych sprawkach i nadużyciach Singalewicza, że p. Opuchtin, nie mając możliwości bronięcia Singalewicza, nakazał umorzyć dochodzenie, a Janowskiego przenieść do Piotrkowa (ten ostatni zresztą zapewne niewiele odbiegał od zanego grona rosyjskich pedagogów, bo wkrótce potem został, jakżeśmy to widzieli, spoliczkowany przez ucznia Czaplickiego — przyp. autora), zostawiając Singalewiczowi możliwość kontynuowania zdzierstwa i nadużyć oraz doskonalenia się w nich. Na dowód przedstawiamy niektóre fakty:

1. Singalewicz za nadużycia był pobity przez p. Andriasza w obecności Rady Stanu, Michała, syna Wasilego Władimirowa.

2. Uczeń z Warszawy, nazwiskiem Janiszewski, zapłacił Singalewiczowi 1000 rubli i otrzymał za to patent.

3. Wszyscy, prowadzący internaty, corocznie opłacają się Singalewiczowi i żywią uczniów bardzo źle, co potwierdził były inspektor Dachnowicz.

4. Bielecki jest bardzo słabym uczniem, ale ponieważ opłaca się Singalewiczowi za pośrednictwem nauczyciela Weisa, ktoś ma z nim korepetycje, uznany został za doskonałego ucznia gimnazjum.

5. Za przyjęcie czterech synów p. Zajcewa do gimnazjum lubelskiego, Singalewicz, za pośrednictwem nauczyciela Weisa, wziął 200 rubli pod tym pretekstem, że starszy syn Zajcewa mieszkał przez trzy miesiące u Wejsa. Tymczasem za trzy miesiące należało się 45 rubli, a potem w następnym roku Singalewicz napisał do Zajcewa, aby ten przyjechał doń dla naradzenia się w sprawie dzieci, gdy zaś p. Zajcew nie dał mu 200 rubli łapówki, to wszystkim synom nie dał promocji, chociaż dzieci Zajcewa w ciągu roku miały stopnie dostateczne. Dnia 25 czerwca 1881 roku, gdy za pośrednictwem nauczyciela Weisa Zajcew zapłacił 200 rubli Singalewiczowi, tenże Zajcew z powodu choroby Fiedorowa wniósł podanie o przyjęcie syna Fiedorowa do gimnazjum lubelskiego. Singalewicz przez dwa lata upominał się o łapówkę u Fiedorowa, lecz, nie otrzymawszy jej, nie dopuścił Fiedorowa do egzaminu, oznajmiwszy, że nie posiada prawa przyjmowania prawosławnych, co potwierdzi sekretarz gimnazjum i Fiedorow umieścił syna w gimnazjum chełmskim. Od ojca gimnazysty, Jurowa, który dowodzi kompanią żołnierzy, bezustannie domaga się różnych rzemieślników-żołnierzy, a w razie odmowy przysłania robotników natychmiast zaczyna prześladować jego dzieci i nawet chciał jego syna

²³⁾ A. O. P., Akta O. N. War., rok 1883, 66, vol. 1, nr. pisma 1393 z dnia 11.I.1883.

mentów rusyfikacyjnych polityki siengalewiczowskiej, gdyż w przeciwnym razie wywołałoby to odwrotny skutek. Zapewne w pierwotnym tekście skargi była mowa i o tym, sądząc z początkowych wyrazów „zarówno w dziedzinie politycznej, jak moralnej“, lecz potem uznano to za niepolityczne i nawet „ad captandam benevolentiam Petersburga“ ułożono skargę tak, jak gdyby Rosjanie, a nie Polacy, byli najbardziej poszkodowani przez politykę Siengalewicza (v. ustęp, gdzie mowa, że nie chciało przyjąć Rosjan). Choć Siengalewicz na wstępie swej odpowiedzi charakteryzuje skargę, jako naiwną i pisaną przez analfabetów, naiwność jest tu tylko pozorna.

Jeżeli w czym można się dopatrzeć naiwności, to chyba raczej w pogroźce, że, jeżeli nie znajdzie się sprawiedliwości, pójdzie się do cesarza. W ogóle anonimowość podania była najslabszą jego stroną, a trudno przypuszczać, aby w Lublinie wierzono, iż car będzie rozpatrywał anonimowe skargi, odrzucone przez swych ministrów.

Wiara w rewizję i dochodzenie nie była tak naiwną, lecz trochę przedwczesną. Dopiero po 20 latach nadszedł czas, gdy dla ukrócenia bardziej rażących nadużyć uchwalano w Petersburgu „rewizje senatorskie“ (słynne były rewizje senatora Neidhardta — nawet wszechwładny Skatlon nie był od nich wolny). Autorzy skargi mieli zapewne na myśli słynną komedię Gogola „Rewizor“, skoro dla zapobieżenia smutnych skutków dla

wydalić z VIII-ej klasy. Pewnego gimnazystę zasiekł różgami, w sprawie tych udręczeń toczy się specjalnie sprawa. Syn ziemianina Bibinok, doprowadzony do rozpacz przez prześladowania Singalewicza, ledwo doszedł do IV-ej klasy i wkrótce umarł. Nieraz w gazecie „Syn Otieczestwa“ pisano o nadużyciach Singalewicza, ale i te publikacje nie wywołały żadnych skutków. Jednym słowem, przy przeprowadzeniu rewizji i dochodzenia okaże się, że u Singalewicza może być uczniem tylko ten, kto mu daje łapówki albo bezpośrednio albo przez nauczycieli i przez osoby, prowadzące internaty. Singalewicz ma w Ministerium jakiegoś urzędnika z pośród Galicjan, który, gdy tylko nadejdzie skarga na Singalewicza, niszczy ją, a sprawę puszcza w zapomnienie. (W tym miejscu ręką jakiegoś wysokiego urzędnika Ministerium Ośw., ale nie Dielanowa, jak można sądzić z charakteru pisma, dopisano ołówkiem na skardze anonimowej: „U nas żadnego Galicjanina niema“). Wasza Wysoka Ekscelecja! Błagamy Pana o zabranie od nas Singalewicza z Lublina jak można najdalej. Niech Pan nie pozostawia go w otoczeniu Galicjan, niech Pan go weźmie pod najściślejszą własną kontrolę, dopóki toczyć się będzie dochodzenie i śledztwo w sprawie jego przestępstw kryminalnych; wtedy Pan sam się przekona o niegodziwych jego postępkach.

Jeżeli Wasza Wysoka Ekscelecja nie uwzględni zbiorowej naszej prośby, to my, doprowadzeni do rozpacz, będziemy prosić o Najwyższą obronę i wymienimy wszystkie kryminalne sprawki Singalewicza; dzieci nasze, znajdując się pod ciężkim brzemieniem nadużyć, nie kształcą, lecz demoralizują się.

My wszyscy, mieszkańcy miasta Lublina i gubernii lubelskiej, przy zebraniu członków klubu postanowiliśmy prosić Waszą Wysoką Eksceleację, o zabranie od nas Singalewicza, jako o wyraz łaski, i o wyznaczenie rewizji i dochodzenia, a następnie prosimy o Pańskie zezwolenie na ściganie go w drodze karnej.

Prosimy o przesłuchanie pod przysięgą wszystkich osób, wymienionych w niniejszym piśmie: Mazukiewicza, Sotniczewskiego, Dachnowicza, Janowskiego, Andriejewskiego, Szilaja i pozostałych.

Jego Wysokiej Ekscelecji P. Min. Ośw. Lud.

Sekretarzowi Stanu I. D. Dielanowowi.

Od mieszkańców miasta Lublina i gubernii lubelskiej.

Lublin, dnia 8 listopada 1882 roku (st. stylu — przyp. autora).“

skarżących domagali się usunięcia na czas rewizji osoby, obowiązanej do dawania wyjaśnień.

Siengalewicz w swych wyjaśnieniach, pisanych na 24 stronicach, wszystkie zarzuty nazywa kłamstwem i intrygą wrogów („jakieś ciemnej osobistości“). Przypomina, że w Lublinie kurator był w ciągu 3 lat cztery razy i wyrażał zadowolenie z tego, co zastał, a mikt w Lublinie wówczas nie podnosił zarzutów, co niewątpliwie nastąpiłoby, gdyby istniały do tego jakieś podstawy. Czytał wielu ludziom anonim i wszyscy byli oburzeni, nie wyłączając nawet ludzi, mu nieprzyjaznych. Z niektórymi z wymienionych w skardze inspektorami i nauczycielami żył w niezgodzie, ale i ci nie potwierdziliby zarzutów, o których mowa; mówili tylko o tym, że był zbyt surowy i wymagający.

Dalej S. przechodzi punkt po punkcie do stawianych mu zarzutów i wszystkim zaprzecza. Nikomu nie odmawiano przyjęcia. Przeciwnie, z jego inicjatywy zakładano równoległe klasy. Przyjmowano ponad komplet. Tylko Polakom, którzy go nienawidzili, wydawało się, że uprawia on jakąś specjalną taktykę. Musiał wobec tego ogłosić wyjaśnienia w „Gazecie Lubelskiej“ (rok 1881).

Łapówek nie brał i mikt mu ich nie ofiarowywał. Wydawał służbę, jeżeli w kuchni przyjmowała prezenty, np. zwierzynę po polowaniu. Zabraniał nauczycielom dawania prywatnych lekcji swym uczniom. Pieniędzy na bibliotekę nie wymuszał, a, jeżeli dawano, to wydawał pokwitowania. Razu pewnego pani Ratomska, matka ucznia V klasy, przesała mu na bibliotekę 100 rubli, zaznaczając, że chce, aby o tym nikt nie wiedział. Ale on domyślił się, że chcą go wypróbować, i, jak widać z dołączonej do wyjaśnień korespondencji z panią Ratomską, zażądał ujawnienia. A wkrótce potem młodego Ryszarda Ratomskiego pozostawiano na drugi rok i wreszcie „za złe sprawowanie“ wyrzucono z gimnazjum²⁴⁾.

²⁴⁾ O sprawie Ratomskiego pisze obszernie prof. Surzycki (j. w., str. 41—44). Z jego nazwiskiem się wiąże sprawa prześladowania tajnych kółek uczniowskich, wytropionych przez Siengalewicza, dzięki wprowadzonemu przez niego systemowi szpiegowania jednych uczniów przez drugih. Siengalewicz sam przyznawał się, jak pisze prof. Surzycki, do należenia do tajnych kółek uczniowskich w Galicji, aby zachęcić uczniów do zwierzeń, co się w kółkach robi, a potem prześladował je okrutnie, jak to miało miejsce na Zaduszki 1882 r. Sceny, jakie maluje Surzycki, niewątpliwie dobrze poinformowany, gdyż sam był uczestnikiem owych kółek tajnych i przy wykryciu ich ucierpiał, żywo przypominając opowiadania Żeromskiego z jego „Szyfowych prac“. Np. jednego z uczniów S. namówił do zdrady, nakazując mu wleźć na drzewo i obserwować stamtąd, co się dzieje w mieszkaniu pani Ratomskiej, gdzie w samej rzeczy odbywały się często zebrania tajnych kółek. Gdy przez badanie takimi drogami udało się istnienie kółka wykryć, a jeden z uczniów, tłumacząc się, poczynił nieostrożne zwierzenie, że przecież należy udoskonalać się w języku ojczystym, S. uznał, że „winowajcy sami przyznali się do zbrodni“, i niezwłocznie przystąpił do mściwych represyj, w rezultacie których młody Ratomski został wyrzucony z gimnazjum. Tak zemścił się S. za chęć skompromitowania go w sprawie łapówkowej.

Pisząc w raporcie z dnia 11 stycznia 1883 roku o wydaleniu R. Ratomskiego, Siengalewicz powołuje się na swój poprzedni raport z dnia 9 grudnia now. stylu 1882 r., oraz na dołączony do tego raportu wyciąg z protokołu Rady Pedagogicznej. Raport znajdujemy (A. O. P., Akta O. N. War., 65, vol. 6, nr. 1271), ale niema wyciągu z protokołu i należy przypuszczać, że został przez Apuchтина posłany żandarmom. Rada Pedagogiczna uznała, że sprawa

Sprawę oficera lubelskiej straży ziemskiej, Rosjanina Andriasza, który miał w 1878 roku spoliczkować Siengalewicza, o czym mowa nie tylko w piśmie anonimowym, lecz i w broszurze prof. Surzyckiego²⁵⁾, przedstawia S. w ten sposób, że A. oczerniał publicznie nauczycieli, wobec czego S. zawiadomił o tym lubelskiego gubernatora, a ten zwolnił zaraz A. ze służby. Było pewne starcie z Andriaszem w obecności kasjera gubernialnego Władiimirowa, który miał w gimnazjum synów, równie niezdolnych, jak synowie A., lecz nie doszło do obrazy tego rodzaju („ni maliejszago oskorbienja w etom rodie“). Dziwnym zbiegiem okoliczności, wszyscy uczniowie, których rodzice mieli z Sieng. zatargi, okazywali się bez wyjątku niezdolnymi. Gdy się przejrzy obszerną korespondencję S. z kuratorem i czyta często przezeń stawiane wnioski co do przeniesienia gdzieindziej lub zupełnego usunięcia poszczególnych nauczycieli, zawsze przez kuratora zatwierdzone, łatwo się zrozumie, że samodzielność Rady Pedagogicznej, nawet jeżeli chodziło o ocenianie uczniów, była tylko fikcją, choć S. w swej odpowiedzi stara się wykazać, że na nauczycieli nigdy nie wpływał.

Twierdzeniu S., że różgami ucznia nigdy na śmierć nie zasiękł, bo taki fakt nie byłby do ukrycia, bardziej można uwierzyć, choć ujawniają się u niego wyraźnie pewne instynkty sadystyczne.

Gimnazjum, przezeń prowadzone, cieszyło się jakoby zawsze uznaniem

²⁵⁾ S. Surzycki, j. w., str. 52—53. Prof. Surzycki pisze o spoliczkowaniu Siengalewicza, jako o wydarzeniu powszechnie znanym w Lublinie. Według niego, uczniowie mówili głośno: „Dyra dostał wczoraj w papę od Andriasza“. Andriasz zapewne w tym celu wziął Władiimirowa na świadka, aby sprawa nabrała rozgłosu. Siengalewicz wprawdzie w swoich wyjaśnieniach pragnie się również oprzeć na ewentualnym zaświadczeniu Władiimirowa, że znieważony nie został, ale jest rzeczą nie do pomyślenia, aby urzędnik rosyjski w Królestwie mógł bez obawy poważnych następstw zeznawać przeciw innemu rosyjskiemu urzędnikowi, zwłaszcza stojącemu na wysokim stanowisku.

nie ma podkładu politycznego; Siengalewicz zgodził się z tym, bo nie zgodzić się nie mógł, ale tylko pozornie, bo zaopatrzył opinię Rady swoim komentarzem, który uchwałę co do braku politycznego charakteru faktycznie przekreśla. Raport Siengalewicza w tej sprawie jest tak charakterystyczny — już nie tylko dla jego polityki na terenie Lublina, lecz dla całej polityki systemu apuchtinowskiego w Polsce. — że przytaczamy go w całości (w przekładzie). „Dyrektor Lubelskiego Męskiego Gimnazjum.

dnia 27 listopada 1882 r,

Nr. 1271.

m. Lublin

Wasza Ekscelencjo — Wielmożny Panie

Aleksandrze Lwowiczu!

Podczas mego pobytu u Waszej Ekscelencji w sprawach służbowych 25 października (starego stylu — przyp. autora) miałem zaszczyt donieść, że wykryłem zebrania niektórych uczniów powierzonego mi gimnazjum dla wspólnego czytania polskich książek i referatów w celu zaznajomienia się z polską literaturą i podtrzymania ducha.

Teraz zaś, przedkładając Waszej Ekscelencji wyciąg z protokołu Rady Pedagogicznej z 5-go listopada, w sprawie wyżej wymienionych zebrań, uważam za swój obowiązek dorzucić swoje wywody i wnioski.

Godząc się zupełnie ze zdaniem Rady Pedagogicznej, że wykryte zebrania uczniowskie nie mają charakteru politycznego, i widząc w nich tylko na razie

i władz i społeczeństwa, czego dowodem, że zawsze było przepełnione. Kto zna ówczesne warunki i wie, jak trudno było się dostać do rządowych szkół, nielicznych i jedynych, jakie dawały dostęp do szkół wyższych, tego zdziwi niewątpliwie podobna argumentacja.

Najciekawsze jest zakończenie raportu Siengalewicza. Zastanawia się on nad kwestią, kto mógł być autorem anonimu — Rosjanin czy Polak? Jeżeli Rosjanin, to postąpił bardzo niesprawiedliwie, bo w gimnazjum lubelskim zawsze Rosjanie cieszyli się jego protekcją i nawet zdarzało się, że nauczyciele Rosjanie zarzucali mu zbyt daleko idącą względność i pobłażliwość względem Rosjan-uczników. Jeżeli Polak, to niezadowolenie jest zupełnie zrozumiałe. Polacy go bardzo nie lubią, bo udaremnił ich „fanatyzm“, jak to miało miejsce w listopadzie 1881 roku. Ale nawet Polacy, zwalczając go, nie okrywali go hańbą. Nazywano go wielbicielem Tołstoja (oczywiście nie Lwa Tołstoja, wielkiego pisarza, zwolennika teorii nie przeciwstawiania się złu, lecz Tołstoja, byłego ministra oświaty, ultrareakcjonistę — przyp. autora), i zwracano uwagę, że inni dyrektorzy postępują łagodniej. Do surowości, która przysporzyła mu wielu wrogów, chętnie się przyznaje.

Siengalewicz prosi wreszcie kuratora, aby następnych anonimowych „pa-

poważną przeszkodę do prawidłowego umysłowego rozwoju pobierających naukę i oderwane ich od bezpośrednich zajęć klasowych, ja pomimo tego uważam je za zło, które z trudnością da się naprawić li tylko gimnazjalnymi środkami. Cała rzecz w tym, że w zebraniach tych, według mego przekonania, ujawnił się zły wpływ miejscowego społeczeństwa.

Z załączonego protokołu widać, że najwybitniejszy udział w zebraniach brali uczniowie, którzy mieszkali nie na kwaterach uczniowskich, lecz wśród własnych rodzin; że matki tych uczniów nie tylko że wiedziały o zebraniach, lecz nawet brały w nich udział, jak np. obywatelki ziemskie, Ratomska i Roszkowska. Jak Ratomska, tak i Roszkowska uchodzą w Lublinie za zaciekłe patriotki i fanatyczki. Budząc w swoich dzieciach i ich kolegach myśl o konieczności uzupełnienia braków, które jakoby istnieją w wykształceniu gimnazjalnym, rozwijają one w uczniach nietylko brak zaufania do wychowawców i zakładu szkolnego, lecz wzniecają w gorących i wrażliwych sercach młodzieży zarodek nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie, i zarodek niedojrzałych politycznych idei i dążeń. Dążąc na ślepo do rzekomego pożytku swych dzieci, wychowują je one na nawpół wykształconych fanatyków.

Robi się wszystko, co możliwe, dla zwalczania tego zła, lecz oczywiście niepodobna ręczyć za pomyślne rezultaty, za paraliżowanie szkodliwego wpływu społeczeństwa i matek.

Z zupełnym szacunkiem i najszczerzym oddaniem mam zaszczyt być najpokorniejszym sługą Waszej Ekscelencji. Mikołaj Siengalewicz.“

Apuchtin był rad z „patriotycznego“ stanowiska Siengalewicza, ale treść raportu nie była wesołą zapowiedzią dla rusyfikacyjnych marzeń rosyjskiego satrapy. Matki-Polki, które według przewidywań Apuchtina miały śpiewać dzieciom rosyjskie kołysanki, nie kwapiły się jakoś do tej roli, lecz wspólnie z dziećmi organizowały w swoich mieszkaniach tajne kółka samokształcenia. Kurator w lot zrozumiał, że istotą raportu S. było wołanie o policję i żandarmerię, skoro „gimnazjalnymi środkami walczyć ze złem było trudno“. Na marginesie raportu napisał więc 14 grudnia, że należy o tej sprawie zawiadomić naczelnika żandarmerii i prosić go o wydanie zarządzeń dla zapobieżenia w przyszłości podobnym zebraniom. Taki „pedagogiczny“ epiog przybierały zresztą w tym czasie wszystkie niemal pokrewne sprawy, jeżeli opierały się o Apuchtina lub Siengalewicza.

szkwiłów“²⁶⁾, o ile się pojawia, nie przysyłano mu, gdyż wytrąca go to z równowagi i utrudnia pracę. Władze przecież mają możność w inny sposób sprawdzać słuszność zarzutów, zwłaszcza że nieraz kontrolowały go i wyrażały mu uznanie za pracę.

Raport ten, zaopatrzony w liczne aneksy, jak np. stopnie cenzuralne uczniów, których rodzice wymienieni byli w anonimowej skardze, jako poszkodowani, jak wycinki z gazet lubelskich, zawierające sprostowania Siengalewicz, jak owa drastyczna korespondencja z Ratomską, od której S. okazał się chytrzejszy, świadczy o dużej zręczności lubelskiego dyrektora, nie łatwo dającego się złapać na gorącym uczynku. Argumentacje jego były tego rodzaju, że łatwo mogły przekonać władze rosyjskie. Ale społeczeństwo lubelskie — nie tylko polskie, lecz i urzędnicze rosyjskie — wiedziało dobrze, co myśleć o sprawach łapówkowych, kiedy można dać, ile, w jaki sposób i przez kogo, bo takie sprawy długo się ukryć nie dadzą, zwłaszcza w prowincjonalnym mieście. Zresztą sam Siengalewicz wyraźnie wspomina, że nie wziął łapówki od Ratomskiej, wyczuwając, że chodzi jej o wciągnięcie go w zasadzkę, choć nie jest wykluczonym, że chodziło jej po prostu, aby zaniechał prześladowania jej syna.

Apuchtin otrzymał raport Siengalewicz na trzeci dzień. Jak należało oczekiwać, poparł on stanowisko swego pupila bez żadnych zastrzeżeń. Polecił on (v. uwagi na marginesie raportu) skrócić odpowiedź Siengalewicz i przesłać ministrowi, uzupełniwszy ją informacjami, znanymi kuratorium. Zgodnie z życzeniem Siengalewicz, w piśmie należy dodać dezyderat, aby w przyszłości dyrektorowi lubelskiemu nie doręczano żadnych doniesień przeciwko niemu — ani podpisanych, ani anonimowych. Siengalewicz — dodaje od siebie Apuchtin — jest jednym z lepszych dyrektorów w Królestwie. Doniesienie, według Apuchtina, należy uważać za zemstę za przeciwdziałanie pani Ratomskiej.

Apuchtin, jak z tego widzimy, skłania się raczej do przypuszczenia, że anonim pochodzi ze sfer społeczeństwa polskiego. Nam się to nie wydaje, przede wszystkim dlatego, że, gdyby tak było, na pierwszy plan wysunęłyby się sprawy stypendiów, których ludzie, pamiętający owe czasy, napewno nie wyssali z palca. Anonim zdradza umysłowość rosyjską, a konkretne wypadki krzywdzenia uczniów przez Siengalewicza są czerpane z doświadczenia rosyjskich rodzin, zamieszkałych w Lublinie. Na świadków przytaczanych faktów są również powoływani niemal wyłącznie Rosjanie. Również antagonizm w stosunku do „Galician“ t.j. Rusinów lub Rosjan, zapraszanych z Galicji dla objęcia posad w Królestwie, ma raczej charakter obawy o konkurencję napływowego elementu.

Nie popełniamy więc błędu, jeżeli policzek, zadany Apuchtinowi przez

²⁶⁾ Następnym anonimem był dopiero ów głośny, a bliżej niezany, dziesięcioarkusowy memoriał Żukowicza z początku kwietnia 1883 roku. Nie zdążono go przesłać do Warszawy przed wydarzeniem z dnia 16 kwietnia nawet, gdyby zamierzano to uczynić. Podziwiać należy zręczność Siengalewicz, z jaką chciał się na przyszłość zabezpieczyć przed smutną koniecznością tłumaczenia się przed władzami z ewentualnych późniejszych zarzutów natury etycznej. A do broni takiej, jak widać z aktów okręgu, uciekano się wówczas często, bo jawnie wystąpić w ówczesnych warunkach było prawie niepodobna. Nawet urzędnicy — Rosjanie, stanowiący kastę uprzywilejowaną, nie mogli się na to zdobyć, jak widzimy.

Zukowicza, zwiążemy również ze sprawą owej skargi anonimowej, z której treścią młody zapaleniec był niewątpliwie obznajmiony. Raczej tę skargę, niż 10-arkuszyowy memoriał, musiał mieć na myśli, pisząc o nieuczciwym stosunku kuratora do spraw lubelskich, bo z tym obszernym memoriałem, nie tylko kurator, lecz nawet minister nie zdążyłby się do tego czasu dokładnie zaznajomić.

Czyn Zukowicza najtrafniej jednak, jakśmy to już zaznaczyli, będzie powiązać z całą działalnością polityczną biurokracji rosyjskiej, gdyż na szlachetniejszą młodzież rosyjską ówczesną musiała oddziaływać atmosfera zrewolucjonizowanych uniwersytetów rosyjskich. Gdyby chodziło tylko o Siengalewicza, on dostałby w twarz, a nie Apuchtin. Zukowicz chciał jednak spoliczkować system rosyjski w Królestwie w osobie jego najwybitniejszego przedstawiciela. Że tak było istotnie, o tym się dowiedziano dopiero po tragicznej śmierci Zukowicza.

Mikołaj Siengalewicz był w całej tej sprawie raczej punktem wyjścia.

W galerii ciemnych figur biurokracji rosyjskiej w Królestwie, cieszącej się wyjątkowymi przywilejami i pobierającej specjalne dodatki za służbę na „kresach“, dyrektor Siengalewicz zajmuje stanowisko poczesne. Straszono tym imieniem nasze dzieci przez długie lata. Warto, choćby pobieżnie, przestudiować niecodzienną karierę tego typowego „arrivisty“, człowieka bez skrupułów, umiającego chwycić koniunkturę.

Po upadku powstania styczniowego była koniunktura na unitów-rene-gatów z Wschodniej Galicji, pochodzenia ruskiego. Jeszcze nie zniesiono unii w guberniach Królestwa Polskiego tak, jak ją zniesiono na kresach za panowania Mikołaja I, ale plan takiego zarządzenia już istniał. Rozróżnianie prawobrzeżnych gubernij Królestwa od gubernij, położonych na lewym brzegu Wisły, już wówczas stanowiło jeden z punktów polityki wewnętrznej caratu rosyjskiego. Na ziemiach Podlasia i Lubelszczyzny zapowiadała się zakrojona na szeroką skalę akcja rusyfikacyjna.

Uczciwi Rosjanie niechętnie napływali do Królestwa, zwłaszcza na takie stanowiska, na których wymagano wytężonej akcji rusyfikacyjnej. Do takiej akcji nadawali się najbardziej ludzie, którzy sami przeszli na prawosławie i z gorliwością renegacką gotowi byli innych do tego zmuszać. Znajdowano takich często wśród zrusyfikowanych Czechów, ale częściej wśród Rusinów galicyjskich,

Później nieco rząd rosyjski zaczął się zastanawiać nad tem, czy to jest dobrą taktyką, zwłaszcza gdy forytowanie Rusinów galicyjskich przez Rosję obudziło czujność sfer rządowych austriackich. Stosunki rosyjsko-austriackie psuły się coraz bardziej, a Rosja wówczas nie była jeszcze związana sojuszem z Francją i do wojny nie była przygotowana. W tych warunkach min. Dielanow w roku 1882 dwukrotnie przestrzega Apuchtina²⁷⁾ przed nieogłędnym przyjmowaniem na rosyjską służbę rządową galicyjskich Rusinów, motywując to obawą komplikacji i trzymaniem się zasady nieinterweniowania w zaostrażających się sporach między Polakami

27) A.O.P. Akta O.N. War. 1882. 65 vol. 2—pisma z 21.II.1882 i z 5.III.1882.

a Rusinami w Galicji. Między innymi Dielanow powołuje się na opinię gen.-gub. Albedyńskiego²⁸⁾, z którą się godzi.

Ale to były sprawy późniejsze. W okresie, jaki nastąpił bezpośrednio po powstaniu, tacy ludzie, jak Siengalewicz, byli na wagę złota. Zresztą Siengalewicz nie był Rusinem w ścisłym znaczeniu tego słowa. Pochodził wbrew anonimowemu twierdzeniu o pochodzeniu żydowskim ze szlachty kresowej, która od wieków się spolonizowała.

Mikołaj Siengalewicz²⁹⁾ urodził się dnia 19 października 1839 roku w miasteczku Jazłowcu w Małopolsce Wschodniej z ojca Grzegorza, parocha grecko-katolickiej parafii w Jazłowcu, i matki Pauliny z Hołyńskich. Należał do szlachty podolskiej, o czym świadczy i jego dyplom doktorski lwowski, gdzie figuruje, jako „Nicolaus Eques de Schilling Siengalewicz Galizianus Iazlovicensis“ i fakt, że zrzeszenie szlachty podolskiej w 1899 roku, już po jego dymisji, upomniało się w kuratorium o 200-rublową należność za wciągnięcie go do spisu szlachty gub. podolskiej, żądając położenia aresztu na jego pensji, co, wobec dymisji, już się przeprowadzić nie dało. (Zresztą, płacenie należności nie leżało nigdy w zwyczaju Siengalewicza, który wołał brać, niż dawać). Siengalewicz ukończył II gimnazjum we Lwowie w 1861 roku, poczem uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego, który ukończył w 1865 roku. W marcu 1866 roku zdał we Lwowie egzamin doktorski na wydziale filozoficznym. Choć w galicyjskich uniwersytetach nieraz młodzież cierpiała nędzę, Siengalewicz nie mógł się na to uskarżać, gdyż spotykał się wciąż z życzliwym stosunkiem; dość powiedzieć, że w ciągu 5 lat, od 1861 do 1866 roku, t. j. do zdania egzaminu doktorskiego, nauczał matematyki, fizyki i geografii w Instytucie Botanicznym przy Uniw. lwowskim, a po orzymaniu absolutorium mianowano go nauczycielem (suplentem) gimnazjum w Kołomyi (w marcu 1866 roku). Już od początku następnego roku szkolnego miał objąć takąż posadę w gimnazjum w Stanisławowie, na podstawie nominacji z lipca 1866 roku, a więc w młodym wieku czekał go lepszy los, niż wielu innych młodych suplentów galicyjskich, vegetujących długo w małych miasteczkach. Zawdzięcza to zapewne poparciu wybitnego lingwisty i zacnego człowieka, prof. Antoniego Małeckiego, który wydawał o nim pochlebne opinie, co widać z aktów personalnych, i na którego powoływał się Siengalewicz, jak twierdzi prof. St. Surzycki³⁰⁾.

Prawdopodobnie już w lecie 1866 roku S., który uważał się za Rusina o maskawieniu „moskalofilskim“, nawiązał stosunki z władzami rosyjski-

²⁸⁾ Oczywiście, sama opinia Albed. nie była tu miarodajna. Albed. mniej znaczył w Petersburgu od Apuchtina, który często się stykał z Pobiedonoscewem i, jak widać z danych, na które się powołuje Kucharzewski (Jan! Kucharzewski — Od caratu białego do czerwonego, VI. str. 74—75), Pcb. wpływał na min. Ignatiewa, aby Albedyński podczas swego pobytu w Petersburgu otrzymywał instrukcje, zgodne z kierunkiem polityki apuchtinowskiej. W danym jednak wypadku opinia Albedyńskiego była zgodna z wymaganiami bezpieczeństwa państwa tak, jak je pojmowano w Petersburgu (Kuch. powołuje się na dokumenty opublikowane w „Bytoje“).

²⁹⁾ Dane biograficzne zaczerpnięte są przeważnie z teki jego aktów personalnych — A. O. P., Dzieło Kancelarii Warsz. Ucz. Okr. — o służbie Nikołaja Siengalewicza — Nr. S-26.

³⁰⁾ St. Surzycki, j. w., str. 8.

mi w Królestwie i doszedł do przekonania, iż lepiej stać się Rosjaninem i dzięki temu zrobić świetną karierę. Głośny w naszych dziejach popowstaniowych „Komitet Urządzający w Królestwie Polskiem“ (Uczrieditielnyj Komitet) we wrześniu tegoż roku zaproponował mu posadę nauczycielską w Lubelszczyźnie. Była to posada nauczyciela języków starożytnych w progimnazjum w Hrubieszowie, objęta przezeń od 1.I 1867 roku. To jest data nowego życia Siengalewicza, byłego „eques de Schilling“, odrodzonego w rosyjskości i w prawosławiu.

Bez przejścia na prawosławie o karierze w Królestwie myśleć było niepodobna. W październiku 1868 roku S. zmienia poddaństwo i przysięga na wierność cesarzowi rosyjskiemu, a w dwa miesiące później przechodzi na prawosławie. Już od 1869 roku syją się nań order, a niemal zaraz po objęciu posady dodano mu oddzielnie płatne stanowisko bibliotekarza. W lipcu 1873 roku zostaje inspektorem hrubieszowskiego progimnazjum.

Rusyfikacyjna gorliwość tego renegata zdobyła wkrótce rozgłos. Kurator Witte w piśmie do ministra specjalnie go wyróżnia, a Dielanow który wówczas pełnił, jako wiceminister, czasowo obowiązki ministra, w piśmie do kuratora z dnia 23 sierpnia 1873 roku, wyrażając zgodę na mianowanie Siengalewicza inspektorem, nakazuje „mieć go w widu pri przedstawienjach k naigradam“ (mieć go na widoku przy propozycjach do naigród).

Taka wola ministra była dla wszystkich rozkazem i starano się ją wypełnić może z przesadną gorliwością. Kurator w odpowiedzi pośpieszył zapewnić, że Siengalewicz jeszcze w tym roku nagroda nie minie, chociaż w zeszłym roku otrzymał order św. Stanisława 2 stopnia. Przyznano mu więc wnet order św. Anny 2 stopnia, ale nie ograniczono się tem. Oto na wniosek kuratora specjalnie dla niego opróżniono placówkę dyrektora w Lublinie, przesuwając dotychczasowego dyrektora na inne stanowisko. Siengalewicz objął ten urząd od 1 stycznia 1874 roku i przebył na nowem stanowisku 24 lat z górą, dzielnie sekundując Apuchtinowi, który, przeczuwszy w nim bratnią duszę, popiera go od tej pory bezustannie i konsekwentnie, zarówno w poważniejszych, jak w drobnych sprawach.

Skargi mań wnoszone, podobne do tych, o jakich była mowa, z reguły są pomijane milczeniem, gdyż urząd kuratorski widzi w nich polską intrygę, chociażby osobami protestującymi byli przyzwoci Rosjanie. Wszelkie wnioski dyrektora co do zmian personalnych w składzie nauczycielskim gimnazjum są bez wyjątku zatwierdzane. Mamy więc do czynienia z bezustanną „czystką“. Każda jednostka, obdarzona samodzielnym charakterem lub chociażby tylko nie chcąc patrzeć przez palce na system łapówkowo-protekcyjny Siengalewicza, musi opuścić gimnazjum. Dyrektor, oczywiście, nie wspomina nigdy o istocie zatargu ani nawet nie napomyka o różnicy zdań, lecz zawsze wskazuje na braki pedagogiczne lub dydaktyczne nauczyciela, którego obecność w szkole jest mu nie na rękę, i znajduje wiarę u Apuchtina. Zatwierdzane są również zawsze wnioski finansowe Siengalewicza. A tych wniosków finansowych jest nie mało, S. bowiem nie zadowolniał się dodatkowymi dochodami ze źródeł nielegalnych, lecz, uważając skarb państwa, które od niedawna stało się jego ojczyzną, za dojną krowę, bezustannie żądał zasiłków. Powoływał się przy tym na koszty, związane z wychowaniem dzieci (miał ich sześcioro, uro-

dzonych między 1869 a 1886 rokiem), to znów na kurację żony w Karlsbadzie, albo na kurację własną. A przecież wciąż mu podwyższano pensję, między innymi w związku z wysługą lat na kresach (tak zwany dodatek rusyfikacyjny, który zresztą wypłacano nie wszystkim, lecz zasłużonym rusyfikatorom). Choć zawsze otrzymywał, czego chciał, nigdy nie opłacał składek w instytucjach społecznych, do których należał (np. Bractwo Chęłmskie) i nie reagował na wezwania do płacenia.

Stanowisko Siengalewicza jest mocne i niewzruszone. Gdy zapada na zdrowiu, Apuchtin telegraficznie dopytuje o przebieg choroby (rok 1884). W roku 1876 minister wizytuje gimnazjum lubelskie i po wyjeździe specjalnym pismem dziękuje mu za doskonały stan powierzzonej mu uczelni. To przesądziło losy następnych wizytacji. Nikt nie odważył się być niezadowolonym, skoro minister demonstracyjnie wyraził swe zadowolenie. Orderzy coraz to nowe zdobią jego pierś. Czyż można się dziwić, że wreszcie pozwala sobie domagać się, żeby skargi na jego osobę wrzucano do kosza i nie zabierano mu czasu, przesyłając je z żądaniem wyjaśnień?

Ale Apuchtin upadł (1897) i wówczas powinęła się noga jego protegowanemu. W następnym już roku (1898) kazano mu wnieść podanie o dymisję. Zakończyła się karjera ambitnego popowicza, żadnego władzy i pieniędzy. Coprawda, zakończyła się bardzo późno w okresie, gdy wysłużył już niemal pełną emeryturę i gdy już powyrządzał wiele zła w tak mocnym ośrodku polskości, jakim był Lublin. Surzycki³¹⁾ wiąże tę jego dymisję z nową aferą łapówkową, a mianowicie z żądaniem od dostawców, ojców uczniów gimnazjalnych, aby podpisywali pokwitowania z pieniędzy za dostarczone materiały, nigdy im nie wypłacanych. Wiadomość o tem miała dojść do Warszawy.

Dnia 12 października 1898 roku, a więc w ciągu roku szkolnego, Siengalewicz wnosi podanie o spensjonowanie go, a zarazem prosi o przydzielenie go do centrali ministerium oświaty, powołując się na swe doświadczenie pedagogiczne i fachowe uzdolnienie, oraz na to, że ma jeszcze siły do służenia państwu. Nowy kurator okręgu naukowego, Ligin³²⁾, przedstawił Siengalewicza do zwolnienia ze służby na jego prośbę w listopadzie 1898 roku, a co do jego drugiej prośby oświadczył, że nie może podjąć się wstawiennictwa w ministerium, gdyż to przekraczałoby jego kompetencję: Siengalewicz musi bezpośrednio zwrócić się w tej sprawie do ministerium.

O tym, że Siengalewicz wpadł w niełaskę, świadczy nietylko powyższa odpowiedź Ligin. Wynika to z dalszej przykrej dlań korespondencji, jaka się wywiązała już po wniesieniu przezeń podania o dymisję, a przed jej ostatecznym przyjęciem. Idąc za radą Ligin, Siengalewicz poprosił 19 października o dłuższy urlop do Petersburga, aby tam na miejscu załatwić sprawę swego przydziału, którego jednak, jak należało tego oczekiwać w warunkach nieco zmienionych, nie otrzymał.

Zwyczajem, przyjętym w świecie biurokratycznym rosyjskim, było meldowanie władzom o przyjeździe po powrocie z urlopu. Urlop był mo-

³¹⁾ S. Surzycki, j. w., str. 54.

³²⁾ O Liginie i jego karierze pisze ciekawe rzeczy Witte w swych pamiętnikach. Dane biograficzne o Liginie można znaleźć w pracy J. Krzesławskiego: Murawiewczyzna (Przegląd Współczesny — zeszyt lipcowy i następne 1938 r.).

mentem krytycznym w życiu urzędnika i często wykorzystywano go dla przesunąć personalnych. Wielu ludzi, czujących się niezbyt pewnie na stanowisku, przez dłuższy czas obywateli się po powrocie nie byli wolni nawet ministrowie, którzy dopiero po wyrażeniu zgody przez cesarza mogli objąć z powrotem swe funkcje. Witte i Kokowcow w swych pamiętnikach przytaczają wiele przykładów utraty teki przez ministrów w czasie urlopu, wykorzystanego przez dworskich intrygantów. Siengalewicz czuł się tak pewnym siebie, że tego zwyczaju nigdy nie obserwował, mimo że na urlop wyjeżdżał bardzo często, za każdym razem żądając wyasygnowania mu na ten cel znacznej zapomogi.

Otóż teraz Ligin wytknął mu to w bardzo ostrej formie, zapytując o termin powrotu z Petersburga do Lublina i żądając wyjaśnienia, kto pełnił zastępczo obowiązki dyrektora³³⁾. Siengalewicz w odpowiedzi³⁴⁾ tłumaczy się tem, że o takim zwyczaju nie wiedział i że w ciągu 25 lat urzędowania w Lublinie nigdy tego od niego nie żądano.

Skończyła się ta sprawa bez żadnych smutnych dla niego następstw. Przyznano mu 2000 rubli emerytury rocznej, poczynając od 18.I 1899 roku, t. j. od daty oficjalnego zwolnienia, z prawem noszenia munduru³⁵⁾. Zanim formalności, związane z tymi sprawami, zostały załatwione, do kuratora zaczęli się zwracać wierzyciele Siengalewicza, zatrwożeni wieścią o jego dymisji. Tak np. zebranie szlachty gub. podolskiej prosi o nałożenie aresztu na jego pensję, gdyż nie zapłacił 200 rubli, należnych za wciągnięcie go do rejestru szlachty tej gubernii³⁶⁾. Mała to sprawa ale dla charakterystyki Siengalewicza nie bez znaczenia. Szlachta otrzymała odpowiedź, że kurator nie może spełnić ich życzenia, wobec spensjonowania dłużnika. Siengalewicz pozostał sobą aż do końca swego pobytu w Lublinie. Tak np. w marcu 1899 roku, już po otrzymaniu emerytury, zwrócił się raz jeszcze o zapomogę 300-rublową na kurację córki. Ale rychło mógł się przekonać, że czasy Apuchtina bezpowrotnie minęły. Ponieważ zapomoga ta miała być wypłacona z rezerwowych funduszy gimnazjum lubelskiego, Ligin uzależnił decyzję od opinii nowego dyrektora. Ten ostatni nie miał jednak żadnych względów dla upadłego swego poprzednika i oświadczył, że rezerwowy fundusz musi być przeznaczony na gruntowny remont gmachu gimnazjalnego³⁷⁾.

Na tem kończą się akta personalne państwowej służby Siengalewicza, gdyż do ministerium oświaty go nie przyjęto, nie kończą się jednak jego dzieje. Prof. S. Surzycki³⁸⁾, powołując się na bliżej nieokreślony co do

³³⁾ A. O. P., *Dielo Kanc. W. Ucz. Okruga o służbie N. Siengalewicza*, pismo kuratora z 29.VI.1898 — Nr. 22565.

³⁴⁾ j. w., pismo dyr. do kuratora z 2.XII.98, Nr. 2341, 22959.

³⁵⁾ j. w., pismo ministra ze zwolnieniem z 26.I.99, pismo ministra nadające emeryturę z 28.II.99 Nr. 4125.

³⁶⁾ j. w., pismo zgromadzenia szlachty z dn. 26.I. 1899, Nr. 29 i odpowiedź odmowna kuratora z dnia 22.II.99, Nr. 1593.

³⁷⁾ j. w., pismo do kuratora z dnia 10 marca 1899 r. i odmowna opinia nowego dyrektora z dnia 27 maja 1899 r. Nr. 639 (decyzja Ligina z 5.VII. 1899 r. — „Zostawić bez skutku“).

³⁸⁾ Surzycki, j. w., str. 59—60.

czasu i miejsca artykuł adwokata H. Cederbauma³⁹⁾, twierdzi, że Siengalewicz później został cenzorem w Warszawie i na tym stanowisku pozostał przez lat wiele, aż niemal do wybuchu wojny światowej. Że Siengalewicz posiadał wybitne zdolności w tym kierunku, o tym niepodobna wątpić, gdyż już jako dyrektor gimnazjum w Lublinie pisał do kuratora, i to nie raz, denuncjacje na cenzorów, którzy nieostrożnie przepuścili jakiś artykuł⁴⁰⁾. Że adw. Cederbaum nie był w błędzie, potwierdzają to spisy urzędników warszawskich, z których wynika, że już w roku 1904 był zarejestrowany w min. spraw wewnętrznych, a mianowicie z przydziałem do warsz. komitetu cenzury. Poczynając od 1906 roku, był już w tym Komitecie na prawach członka⁴¹⁾. Zapewne była to służba pozaetatowa, aby nie uszczuplać jego praw emerytalnych. Siengalewicz, mimo bardzo podeszłego wieku, pełnił długo te czynności, nie tylko w celu wykorzeniania polskiej „kramoły“, lecz i z zamiłowania do dużych zarobków. Lecz w tej właśnie dziedzinie los gorzko go doświadczył. Jak twierdzi adw. Cederbaum, któremu niema powodu nie wierzyć, zwłaszcza że i informacja o cenzorskich czynnościach S. znalazła potwierdzenie w aktach, a który pisał swój artykuł bezpośrednio pod wrażeniem śmierci S., eks-dyrektor lubelski przeszedł przed ewakuowaniem przez Rosjan Warszawy ponownie w stan nieczynny i został zapomniany przez Rosjan podczas pośpiesznego opuszczania miasta. Znalazł się w bardzo trudnym położeniu materialnym i wkrótce umarł, przeklinając Rosjan, a w swej ostatniej publikacji wyrażając skrucę z powodu swego odstępstwa i prześladowania narodu polskiego, tego narodu, który w jego oczach ożył, choć ludzie typu Siengalewicza wbijali mu gwoździe do trumny.

Sic transit gloria mundi!

Cóż tymczasem działo się z tym, który „za Siengalewicza“ mścił się

³⁹⁾ Miał to być artykuł, drukowany prawdopodobnie w „Myśli Niepodległej“ albo w „Liberum Veto“ w roku 1916 lub 1917. W rocznikach tych jednak artykułu adw. Cederbauma nie znaleziono.

⁴⁰⁾ A. O. P., Akta O. N. War., 65, vol. 5. Chodziło najpierw o artykuły w „Słowie“, zawierające krytykę stosunków w gimnazjum lubelskim. Wskutek denuncjacji S. (pismo z 31.8.82) wydano wówczas cenzora Czistiakowa. Następnie chodziło o przepuszczenie notatki w „Tygodniku Ilustrowanym“ z dnia 20 maja 1882 roku, krytycznie oceniającej sprawy szkolne. Choć ta notatka jego bezpośrednio nie dotyczyła, S. w piśmie do kuratora z dnia 6 września 1882 r. przypomina zasadę, w myśl której bez opinii kuratora wszelkie wzmianki tego rodzaju ukazywać się nie mogą. Kurator uczuł się po otrzymaniu denuncjatorskiego pisma S. do tego stopnia dotkniętym, że zawiadomił natychmiast głównego cenzora Ryżowa, iż zrzeka się przysługujących mu praw w stosunku do cenzury (pismo z 13.IX.1882 r.).

⁴¹⁾ „Adries — Kalendar“ goroda Warszawy“, poczynając od roku 1905, wymienia rzeczywistego radcę stanu, Mikołaja syna Grzegorza Siengalewicza, jako „odkomenderowanego do zajęć w warszawskim Komitecie cenzury. Od 1907 roku kalendarz adresowy wymienia go już, jako pozostającego przy min. spraw wewnętrznych, z prawami członka komitetu cenzury. Taki stan przetrwał co najmniej do końca 1913 roku. W niektórych rocznikach tego kalendarza zaznaczono dodatkowo, że S. w rosyjskim towarzystwie dobroczynności (Russkoje Blagotworitelnoje Obszczestwo), znanem ugrupowaniu ultrareakcyjnym, zarządzał działem naukowo-wychowawczym. Tak więc ten znakomity pedagog do końca nie chciał rozstać się ze sprawami wychowania. Trudno ściśle stwierdzić, kiedy S. przestał pełnić i tę funkcję. Prawdopodobnie nastąpiło to dopiero na początku wojny światowej.

w sali audiencjonalnej kuratora, z Eugeniuszem Żukowiczem? Po ukończeniu śledztwa oddano go pod sąd. Sądził go sąd okręgowy. Innej drogi nie było, skoro sprawy nie uznano za polityczną i nie przekazano żandarmerii. Uczynionoby to niechybnie, gdyby chodziło o Polaka. Nie wypadało jednak wskazywać palcem na niezadowolenie rosyjskiej ludności w Królestwie, składającej się niemal wyłącznie z urzędników i wojskowych.

Sąd okręgowy warszawski, po wysłuchaniu obrony sprowadzonego z Petersburga głośnego adwokata Aleksandrowa, skazał Żukowicza na półtora roku więzienia ⁴²⁾ (rozprawa z dnia 11 czerwca 1883 roku). Żukowicz został wkrótce wypuszczony za kaucję (według „Przyszłości“ wynosiła ona 1000 rubli), a mianowicie dnia 16 czerwca. Odstawiono go niezwłocznie do Lublina i roztoczono nad nim dozór policyjny ⁴³⁾. W Lublinie nic nie miał do roboty. Pomimo że rodzina jego nic wspólnego z czynem młodego Żukowicza nie miała i napewno go mu odradzała, chociażby ze względu na instynkt samozachowawczy, dosięgła ją mściwość Apuchтина.

Ojca, który był w Lublinie na rządowej posadzie w intendenturze, zmuszono wkrótce potem do podania się do dymisji ⁴⁴⁾. Fakt, że matka była Polką, ogromnie komplikował sprawę, mimo że matka, drżąc o przyszłość syna, którego gwałtowny charakter był jej dobrze znany, dbałość o jego spokój posunęła bardzo daleko. Gdy ten w sierpniu samowolnie, nie starając się o pozwolenie władz, wyjechał do Warszawy, aby starać się o wydobycie papierów z uniwersytetu i następnie zapisać się na uniwersytet petersburski, gdyż w Petersburgu kuratorem jest, jak twierdził, jego wuj, Dmitriewski, telegraficznie zawiadomiła rektora, na wieść o tem, że jego nielegalny przyjazd wywołał zamieszanie w wyższych sferach warszawskich, iż wyjazd syna nastąpił bez jej wiedzy, wobec czego prosi, aby Eugeniuszowi nie wydawano dokumentów ⁴⁵⁾.

Jak twierdził w dwa lata później nieznany informator na łamach „Kurieria Lwowskiego“ ⁴⁶⁾, młody Eugeniusz chciał po ukończeniu gimnazjum lubelskiego wyjechać do Petersburga i tam ukończyć specjalne kursa, zaprawiające do służby dyplomatycznej, jednak rodzina sprzeciwiła się temu, jakoby ze względu na brak środków; może będziemy bliżsi prawdy, wyrażając zdanie, że raczej obawiano się, iż syn pragnie nie tyle kształcić

⁴²⁾ Raport oberpolicmajstra Bułurlina z 13.VI.1883, nr. 1365, A. A. D., Akta G. — Gub. War. 48825, I — 2, nr. akt G. — G. 5984. W innym akcie mowa o roku więzienia, t.j. o terminie, faktycznie przez Żukowicza odsiedzianym. Zarówno w aktach izby sądowej warszawskiej, jak w archiwum sądu okręgowego warsz. nie można odnaleźć akt procesu Żukowicza, choć w tem ostatniem archiwum natrafiono na jej ślady (szafa 13 — E. 104 — akta wydziału I, II 361/83). Znalazła się tam tylko związana z „apuchtinadą“ sprawa Rymszy, o której będzie mowa później. Brak akt sprawy Żukowicza stanowi poważną lukę, mimo że trzeba sobie zdawać sprawę, że jego zeznania w sądzie nie mogły być szczere, aby adw. Aleksandrowowi nie utrudniać zadania. Przedśmiertny list Żukowicza dopiero wypełnia tę lukę.

⁴³⁾ A. A. D., j. w., raport oberpol. do G. — G. z dnia 25.VIII 1883, nr. 57782/1996.

⁴⁴⁾ A. A. D., j. w. podanie ojca Żukowicza do Gen. Gub. z dnia 20.VIII.1884.

⁴⁵⁾ A. A. D., j. w., pismo kuratora do G. G. z powołaniem się na rektora z 29.VIII.83, nr. 175.

⁴⁶⁾ Gaz. Narod. z dnia 16.VI.1885, nr. 135, z zacytowaniem „Kur. Lwowskiego“.

się na dyplomata, ile dostać się do rewolucyjnego środowiska „narodowolców“. Później była podobno mowa o przeniesieniu się z uniwersytetu warszawskiego do Lwowa, ale policzek, wymierzony Apuchtinowi, sprawił, że życie potoczyło się innym torem.

Eugeniusz miał dwóch braci i dwie siostry⁴⁷⁾. O bracie, jakoby specjalnie prześladowanym przez Siengalewicza, była już mowa. Nic na to nie wskazuje. Może zresztą była o tem mowa na sali sądowej, gdzie wszystko, ze zrozumiałych względów, do tego zmierzało, aby nadać całej sprawie charakter prywatnych porachunków. Może rodzina tak informowała prokuratora. Na Bogu ducha winnych siostrach skrupiła się zemsta Apuchtina, gdy ojciec po zwolnieniu go z posady, w 1884 r. wyjechał do Warszawy, aby tam (zresztą bezskutecznie) szukać zajęcia. Córek, które w Lublinie nie ukończyły gimnazjum, nie chciało przyjąć, mimo starań, do rządowego gimnazjum w Warszawie bez specjalnego zezwolenia kuratora. W żeńskich zaś gimnazjach prywatnych, do których się zwrócił, odpowiedziano nieszczęsnemu ojcu, że szkoły nie chcą ściągnąć na siebie prześladowania mściwego Apuchtina⁴⁸⁾.

Sam Żukowicz przez pewien czas ulegał złudzeniu, że uda mu się dostać na jeden z uniwersytetów w cesarstwie. Ta myśl tkwiła mu w głowie, jakeśmy to widzieli, nawet w przededniu znieważnia Apuchtina, gdy pisał w egzaltacji list do bar. Krüdenera. Jego przypuszczenie opierało się na tym fakcie, że podczas gdy innych studentów, którzy zadeklarowali solidarność z jego czynem, wydano z uniwersytetu na mocy wyroku sądu uniwersyteckiego (o czem mowa będzie później), on na razie pozostał studentem. Oddano go do dyspozycji sądów koronnych, więc w myśl zasady „non bis in idem“ wyłączono go z ogólnej studenckiej sprawy. Po wypuszczeniu go z więzienia spędzał lato w Lublinie i Nałęczowie, poczem nagle pojawił się w Warszawie — i to w uniwersytecie, w bezpośrednim sąsiedztwie Apuchtina.

Powstał rumor nielada. Inspektor odmówił wydania mu papierów osobistych, nie chcąc brać sprawy na własną odpowiedzialność, a o przyjeździe Żukowicza zaraz zawiadomił rektora, rektor — kuratora, ten zaś — G. Gub. i ministra. Apuchtin wskazuje, że pobyt Żukowicza w Warszawie, choćby tylko chwilowy, jest bardzo niebezpieczny przy tym stanie umysłów, jaki panuje w uniwersytecie⁴⁹⁾. Obfita, może zbyt obfita, jak na osobę młodego, trochę przeczułonego studenta, korespondencja kończy się tem, że postanowiono Żukowicza więcej do Warszawy nie

⁴⁷⁾ Gaz. Nar., j. w.

⁴⁸⁾ A. A. D., podanie ojca Żuk. patrz nota 44. Na tym podaniu ołówkiem zaznaczona decyzja Hurki: „wezwać Żukowicza (t. j. ojca) do kancelarii i po-mówić z kuratorem okręgu“. Hurko widocznie nie chciał przeciągać struny, jak to czynił Apuchtin.

⁴⁹⁾ A. O. P. Akta O. N. War. 66, vol. 3 — pismo kuratora do G. — Gub. z 22.VIII.1883, nr. 167, z kłamliwym powołaniem się na jakoby już zapadły w przyspieszonym tempie 17 sierpnia wyrok War. Izby Sądowej, jako instancji apelacyjnej, zatwierdzający wyrok poprzedni. Zapewne chodziło tu poprostu o decyzję War. Izby Sądowej ponownego aresztowania Żuk.

puszczać, roztracając nad nim surowszy nadzór, niż dotychczas, a papierów bezwzględnie mu nie wydawać⁵⁰⁾.

Ta ostatnia sprawa przedstawiała się nieco inaczej, niż to się Żukowiczowi wydawało. Nie był on już w sierpniu 1883 roku studentem uniwersytetu. Apuchtin zawczasu się postarał o usunięcie tej, ze swego punktu widzenia, anomalii. Już 15 czerwca w piśmie do rektora zwraca mu uwagę, że taki stan trwać dłużej nie może, i dodaje, że oczekuje od Rady uniwersyteckiej rychłego orzeczenia o wydalenie Żukowicza z uniwersytetu raz na zawsze⁵¹⁾. [Wyroki sądów uniwersyteckich, w myśl statutów, mogły orzekać najwyżej na 3 lata wydalenia, z dodatkowym zastrzeżeniem, że po upływie tych trzech lat uczelnia może przyjąć studenta jedynie na własną odpowiedzialność. W praktyce, taki wyrok równał się wilczemu biletovi i prawie zawsze dotknięty takim wyrokiem student wyjeżdżał za granicę, o ile mógł sobie na to pozwolić, nie spodziewając się, aby po trzech latach położenie zmieniło się na jego korzyść. Rada nie chciała się narazić Apuchtinowi i niezwłocznie, powołując się na specjalne przepisy, stosowane w nadzwyczajnych wypadkach, orzekła jeszcze tego samego dnia (15.VI.1883) wydalenie Żukowicza raz na zawsze, bez możliwości wstąpienia na inny uniwersytet⁵²⁾.

Dla przyzwoitości wyrok ten został zatwierdzony nie przez samego Apuchtina, lecz przez jego zastępcę (Woroncowa-Weljaminowa), poczem przesłany do ministra oświaty⁵³⁾ dla ostatecznej aprobaty, która była niezbędna. Gdy Żukowicz pojawił się 18 sierpnia niespodziewanie w Lublinie, odpowiedzi ministra jeszcze nie było, to też gen.-gub. polecił wyjaśnić przede wszystkim, jak ta sprawa stoi. Okazało się, że i oberpolicmajster Buturlin (nawiasem mówiąc, nieprzychylnie usposobiony dla Apuchtina) też nic nie wie. W korespondencji między władzami wyjaśniło się, że Apuchtin, zapewne pod wpływem poufnej inspiracji petersburskiej, przedstawił ministrowi, wbrew swemu zastępcy oraz wbrew temu, czego sam żądał od Rady uniwers., tylko wyrok wydalenia na 3 lata, gdyż tylko taki wyrok mógł liczyć na zatwierdzenie centrali, bardziej orientującej się w obowiązujących ustawach⁵⁴⁾. O tym ostatecznym wyroku Apuchtin skwapliwie zawiadomił władze policyjne i żandarmskie, aby pozbyć się jaknajprędzej z Warszawy Żukowicza, jako byłego studenta i nie narazić się na ponowne z nim zetknięcie⁵⁵⁾. Ten ostatni bowiem 24 sierpnia ponownie odwiedził rektora; został jednak przezeń zawiadomiony, iż przestał być studentem, a papiery jego zostaną przesłane prokuratorowi.

⁵⁰⁾ A. O. P., Akta O. N. W., j. w., inspektor do kuratora pismo z 19.VIII 1883 nr. 164, rektor do kuratora (25.VIII nr. 44), kurator do G. G. (22.VIII nr. 167), oberpol. do G. G. — 25.VIII.83, nr. 57782/1996 i drugi raport z 27.VIII.83 nr. 57794/1996, zapytanie G. G. w tej sprawie, pismo kuratora do G. G. z 29.VIII.83 i wiele innych pism.

⁵¹⁾ A. O. P., A. O. N. W., 66, vol. 3, pismo kuratora do rektora z 15.VI.83, nr. 133.

⁵²⁾ A. O. P., j. w., pismo Rady z 16.VI.83, nr. 2609.

⁵³⁾ j. w., pismo zast. kur. do ministra z 18.VI.83, nr. 135.

⁵⁴⁾ j. w. kurator do rektora — 29.VIII.83, nr. 176; kurator do ministra — 29.VIII.83, nr. 177.

⁵⁵⁾ A. O. P., A. O. N. W., 66, vol. 4, kurator do żandar. warszawskiej, do żandarmerii gubernialnej i do oberpol. pisma z 29.VIII.83, nr. 180, 181 i 182.

Zukowicz, przebywając nielegalnie w Warszawie, spotykał się ze studentami warszawskiego uniwersytetu. Świadczy o tem pismo oberpolicmajstra, zawierające szczegóły, wprawdzie nieistotne, ale świadczące o niespokojnym i buntowniczym duchu Zukowicza⁶⁶). Roztoczono teraz nad nim większą czujność, ale widać uznano, że to nie wystarcza, czy też zaszyły inne jakieś fakty (może cicha interwencja Apuchтина)), dość że prokurator warszawskiej izby sądowej zażądał ponownego uwięzienia Zukowicza⁶⁷). Uwięzienie jednak nie doszło do skutku: Zukowicza nie zastano w Królestwie. Znajdował się już daleko za granicą, którą przekroczył nielegalnie, jak się zdaje, w ostatnich dniach sierpnia, a więc właśnie wtedy, gdy władze w sprawie roztoczenia nad nim surowszego nadzoru prowadziły ze sobą tak ożywioną korespondencję.

Znalazłszy się we Francji, Zukowicz powziął desperacką myśl i zaciągnięcia się do Legii cudzoziemskiej w Algierze i z Lionu napisał list do ojca z prośbą o przysłanie metryki, która jest wymagana przy poborze. Ojciec otrzymał ten list dnia 9 września⁶⁸).

Co wpłynęło na takie postanowienie Zukowicza? Może żądza przygód podniecała jego romantyczną duszę? Tak możnaby sądzić na podstawie jednego z jego listów, jednak prawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że czuł się tam bezpieczniejszym przed ingerencją władz rosyjskich, a odsiadywać półtora roku w więzieniu nie miał ochoty.

We wrześniu młody Zukowicz przebywa już w Legii cudzoziemskiej w Algierze. Ale już wkrótce, widząc się otoczonym przez ludzi upadłych moralnie i nie mających nic do stracenia, pożałował gorzko swego kroku.

Z Sidi-Bel-Abbes, gdzie Zukowicz przebywał w koszarach 1-szej kompanii Legii cudzoziemskiej, opanowany straszliwą depresją i nostalgią, w październiku 1883 roku nadchodzi list do nowego generał-gubernatora, którym niedawno przedtem został mianowany po śmierci Albedyńskiego gen. Józef Hurko (Gurko), opromieniony po wojnie tureckiej sławą, jako zdobywca pasma górskiego Szypka. Dziwny to list. Te same w nim namiętne tony, co i w poprzednich listach, wymierzonych przeciw Apuchtinowi, lecz tym razem nienawiść skierowana jest przeciw republikańskiemu rządowi francuskiemu, który zawiódł jego oczekiwania. Zukowicz zawiadamia o swej chęci powrotu. Swą ucieczkę za granicę tłumaczy namiętnym pragnieniem wolności. Wolności tej szukał u Francuzów, ale się srodze zawiódł. Widzi, że został oszukany i teraz wie dobrze, co oznacza słynna francuska „liberté” i „égalité”. Oszukali go „błazni-Francuzi”. Znalazł się wśród zbrodniarzy i wyrzutków społeczeństwa, a pod względem narodowości ogromną większość stanowią tam Niemcy. Przekonał się o słuszności słów poety Lermontowa, że Francuzi — to naród „żałkij i pustoj” (nędzny i bez charakteru). Chce wrócić do kraju, zobaczyć raz jeszcze rodzinę i swoich. Ale go nie wypuszczą z legii, chyba że rząd rosyjski upomni się o niego. Nie jest przecież takim zbrodniarzem, aby mu

⁶⁶) Zukowicz, według tych relacyj, po otrzymaniu rozkazu, aby natychmiast opuścić Warszawę i wracać do Lublina, zjawił się 24.VIII na dworcu z 10 kolegami-studentami i zażądał od podoficera żandarmerii, aby mu kupił na swój koszt bilet kolejowy do Lublina; gdy ten odmówił, dopiero wówczas z. kupił sobie bilet sam. (A. A. D., j. w., raport oberpol. z 15.VIII.83, nr. 57782/1996).

⁶⁷) A. A. D., j. w., oberpol. do G. — Gub. — 19.IX.83, nr. 2493.

⁶⁸) A. A. D., j. w., oberpol. do G. — Gub. — 19.IX.83, nr. 2493.

tego odmówiono. Ma przecież do tego prawo. Nie odbył powinności woj-
skowej, ani wyznaczonej mu przez sąd kary. Woli żyć na Syberii, niż
w Legii cudzoziemskiej w Algierze. W razie odmowy pozostaje mu jedno-
tylko wyjście — samobójstwo⁸⁹).

List Żukowicza świadczy o wielkiej depresji, lecz w żadnym razie nie
jest dowodem załamania się ideowego. Ani jeden ustęp listu nie zawiera
skruchy, ani obietnicy zmiany na przyszłość stanowiska. Ani jednym słowem
Żukowicz nie stwierdza, że swój postępek warszawski uważa za
błąd.

Genezę listu Żukowicza można by tłumaczyć jeszcze inaczej. Mógł np.
dowiedzieć się o akcji, wszczętej przez jego ojca, a zmierzającej do wy-
dania go władzom rosyjskim⁹⁰), gdy jeszcze znajdował się w Lionie, i o kro-
kach, podjętych przez prokuratora w tymże kierunku, a zapewne niezależ-
nych od podania jego ojca. Aby stworzyć pozory, że to, co się ma stać,
dzieje się za jego zgodą, i może złagodzić swój los, mógł Ż. uderzyć w ton
rozpaczy. Ale takie przypuszczenie wydaje się mniej prawdopodobne.
Zbyt dużo szczerych akcentów jest w liście Żukowicza, który zapewne,
pisząc go, znajdował się w stanie ducha, niedalekim od samobójstwa.
Zresztą w takim odcięciu od świata, w jakim się znajdują szeregowcy
Legii, Ż. mógł nie wiedzieć nic o zachodach, czynionych w Warszawie.
Ponadto wydobyć z Legii człowieka, który podpisał wiążącą go umowę,
nie było rzeczą łatwą.

Tak czy inaczej, Hurce list rozpaczliwy młodego zapaleńca trafił do
przekonania. Uznał go nie za wybieg, lecz za wyraz skruchy.

Może trafiły mu do przekonania błagalne prośby rodziców Żukowicza,
przed oczyma których staowało groźne widmo samobójstwa syna, może
polemiczne wywody przeciw francuskiej republice mieszczańskiej uważał
za dowód nawrócenia się do ideałów rosyjskiej monarchii absolutnej,
choć niektóre wywody Żukowicza bodaj trącą anarchizmem, i należy
raczej przypuszczać, że stosunki panujące w mieszczańskiej republice
francuskiej raziły go trochę ze stanowiska skrajnie lewicowego. Może
Hurko wówczas nie miał jeszcze przekonania do osoby Apuchtina, z któ-
rym później tak żywo współdziałał, — dość że postanowił prośbie zadość-
uczynić i zwraca się z pismem oficjalnym do posła rosyjskiego w Paryżu.

⁸⁹) „Ze spelunki złodziejów i rozbójników — niemal wyłącznie Niemców, —
od tych słów rozpoczyna się list Żukowicza — ze spelunki, którą rząd fran-
cuski, pozbawiony sumienia, uczynił godną nazwy francuskiej cudzoziemskiej
afrykańskiej legii, ośmielam się zwrócić do Waszej Wysokiej Ekscelencji z tymi
słowami. Niech mnie Pan wysłucha, jeżeli Pan umie współczuć, niech wysłu-
cha Pan prośby szalonej i jeszcze niedoświadczonej istoty, którą oszukali
błazni Francuzi i która w Panu widzi swe ocalenie“. Po różnych antyfrancu-
skich i antyrepublikkańskich wywodach Żukowicz pisze dalej: „Mam tylko 20
lat. Niech Pan nie pozwoli, abym ginął marnie. Chciałbym jeszcze zobaczyć
ojca, matkę, rodzinę, wysłuchać rosyjską mowę, umrzeć na świętej Rusi...“. Ta
święta Ruś w Lublinie nie bardzo dziś nam trafia do przekonania, należy jed-
nak pamiętać, że ówczesni Rosjanie, zamieszkali w Królestwie, nawet porząd-
niejsi, rozumowali kategoriami państwowymi i, przekraczając granicę w Alek-
sandrowie czy w Wierzbolowie, uważali, że wjeżdżają do swej ojczyzny. (A. A.
D., Akta G.-Gub. War. vol. 48825 I. — 2, pismo z dn. 14.X.1883).

⁹⁰) A. A. D., j. w., pismo oberpol. z 19 IX.83, nr. 2497, pismo prokuratora
izby sądowej do szefa kanc. G. G. z 17 IX.83 — nr. 1156,

ks. Orłowa, prosząc o interwencję w tej sprawie⁶¹⁾. Rząd francuski wprowadził niedawno odmówił prośbie rodziców Żukowicza, Hurce jednak Orłow nie chciał odmówić i wkrótce osiągnął zgodę rządu francuskiego na zwolnienie Żukowicza z Legii, o czym wnet Hurkę zawiadomił, dołączając do swego listu list oficjalny francuskiego ministra wojny, zawierający zezwolenie⁶²⁾. Matka Żukowicza, Olga, zawiadomiona o tym przez lubelskiego gubernatora Stamirowa, wysłała wnet do Hurki pismo dziękczynne, w którym wystawia Hurkę pod niebiosa⁶³⁾. Nie wiedziała nieśczęśliwa, że zaczyna się dopiero początek jej tragedii.

Eugeniusz Żukowicz, zatrzymując się po drodze w Genewie, co można wnosić z jego listu przedśmiertnego, przejechał przez posterunek graniczny w Aleksandrowie dnia 6 grudnia 1883 roku, gdzie go aresztowali żandarmi i nazajutrz został osadzony w więzieniu śledczym na Pawiaku⁶⁴⁾. Gdy oskarżeni odpowiadali z więzienia, sprawy zwykle sądzono bez zwłoki, to też już 29 grudnia tegoż roku warszawska izba sądowa, jako instancja apelacyjna, po ponownym rozpatrzeniu sprawy wydała wyrok, zatwierdzający orzeczenie 1-ej instancji⁶⁵⁾. Wyrok ten uprawomocnił się ostatecznie.

Gdy Żukowicz opuścił mury więzienne po upływie roku⁶⁶⁾, położenie jego stało się bardzo trudnem. O powrocie na uniwersytet w obrębie cesarstwa trudno było marzyć, stosunki z rodziną coś nie coś pozostawiały do życzenia, a zresztą samo pozostawanie jego w Warszawie, gdzie już mieszkała jego najbliższa rodzina, znajdowało się pod znakiem zapytania. Oberpolicmajster, pomny, że Apuchtin miał doń pretensję za niedostateczną gorliwość w tej sprawie, wypowiedział się za zakazem pobytu Ż. w Warszawie, motywując to, jak dawniej, jego rzekomym wpływem na młodzież⁶⁷⁾. A tymczasem wpływy te były tak nikłe. Młodzież tak mało o Żukowiczu wiedziała i na tym tle leżały się potworne plotki.

Spełnienie życzenia Buturlina byłoby równoznaczne z pozbawieniem Żukowicza możliwości egzystencji. Na szczęście, życzenie to nie miało podstaw legalnych, gdyż wyrok sądowy nie przewidywał roztoczenia nad skazanym dozoru policyjnego i Hurko w długim wywodzie prawnym⁶⁸⁾ odmówił wydalenia Żukowicza z Warszawy, polecając tylko rozciągnąć nad nim baczny nadzór i oświadczając, że, gdyby się okazało, że Ż. wywiera na młodzież „zły” wpływ, wydali go bez pardonu, na mocy przysługujących mu praw.

Ale Żukowicz nie widział dla siebie racji bytu w Warszawie pod przy-

61) A. A. D., j. w., pismo Hurki do Orłowa z dnia 1 listopada 1883 roku, nr. 42.

62) Pismo Orłowa do Hurki z 7.XI.1883, nr. akt. G.-G. 97.

63) j. w., pismo matki Żuk. do Hurki z 20.XI.1883.

64) j. w., raport oberpol. Buturlina z 7.XII.1883, nr. 2899.

65) j. w., raport Buturlina z 31.XII.1883, nr. 2899.

66) Wobec niemożności odnalezienia akt sprawy sądowej Żukowicza w obydwóch instancjach, niepodobna ustalić, dlaczego Żukowicza wypuszczono z więzienia już po roku, choć uprawomocniony wyrok opiewał na półtora roku (mógł tu zająć wypadek zastosowania amnestii, albo zaliczenie przebytego czasu w więzieniu).

67) A. A. D., A. G.-G., j. w., pismo oberp. do G. G. z 3.I.1885, nr. 103268.

68) A. A. D., Akta G. G. W., j. w., pismo G. G. do oberp. i do kuratora z 15.I.1885 r., nr. 7 i nr. 8.

krym, choć tajnym, dozorem policji. Opuścił tedy Królestwo, przekroczył znowu potajemnie granicę i udał się tym razem nie do zniechwalonej Francji, lecz do Galicji.

Według spóźnionego, jak zwykle, raportu Buturlina, który dowiadywał się o wydarzeniu nieraz, gdy się już stało, Żukowicz miał opuścić Królestwo 27 maja 1885 roku⁶⁹⁾, nie jest jednak wykluczonem, że wyjechał z Warszawy wcześniej i przez jakiś czas przebywał w Genewie.

W każdym razie wiadomo, że 29 maja zameldował się we Lwowie u pani Korczyńskiej w mieszkaniu przy ul. Gołębiej Nr. 8.

Krótkim był jego pobyt we Lwowie. Już 12 czerwca doszło do nieoczekiwanej katastrofy. W godzinach popołudniowych Żukowicz wystrząsał z rewolweru na cmentarzu Łyczakowskim odebrał sobie życie⁷⁰⁾.

Według notatki „Warsz. Dniwnika“, zacytowanej w policyjnym rosyjskim raporcie, przyczyną samobójstwa był pojedynek amerykański. Przypuszczenie to nie jest pozbawione słuszności, gdyż uwaga Ż. w przedśmiertnym liście, że śmierć jego jest nie samobójstwem, lecz zabójstwem, zdaje się na to wskazywać. Policja warszawska w czasach przedwojennych znajdowała się w kontakcie z policją polskich miast zaboru austriackiego i niewątpliwie była dobrze poinformowana.

Śmierć nastąpiła momentalnie. Przy zmarłym znaleziono kilka listów. Prosił o zawiadomienie rodziny za pośrednictwem Wasiutyńskiego, naczelnika więzienia, w którym w Warszawie przebywał. Zostawił pieniądze na wysłanie depechy do Warszawy. Fotografję polecił przesłać jakiemuś bliżej nieznanemu koledze Stanisławowi, a na jej odwrotnej stronie napisał, obok podpisu i daty (11 czerwca): „Zginął za winy niepopłacone“. W listach do dyrekcji policji i prokuraturii prosił, aby o śmierć jego nikogo nie winić, i że sam, będąc przy zdrowych zmysłach, odbiera sobie życia. Najobszerniejszy list wysłał Ż. do redaktora „Gazety Narodowej“, Płatonu Kosteckiego, znanego szermierza zgody Polaków z Rusinami i poety. Przewidując, że list ten może być przejęty przez policję lwowską, prowadzącą dochodzenie z powodu samobójstwa, Ż. poprzedza list kartą otwartą pod adresem redaktora P. Kosteckiego, prosząc go o zażądanie wydania listu od tych, którzy zabiorą papiery po jego śmierci⁷¹⁾.

⁶⁹⁾ A. A. D., j. w. raport oberpol. do G.-G. z 19.VI.1885, nr. 3988.

⁷⁰⁾ Gazeta Narodowa, nr. 134 z 14.VI.1885, A.A.D. (raport oberp.—v. nota 69).

⁷¹⁾ Gaz. Nar., j. w. List Żuk. jest tak charakterystyczny dla całej sprawy, że przytaczamy go w całości. „Szanowny Panie Redaktorze! Umarły, a umarli nie kłamią, bo chyba nie potrzebują tego. Bardzo życzyłem sobie poznać Szanownego Pana, aby porozumieć się z nim i wytłumaczyć się — choć prawdę powiedziałszy — mógłbym prosić także o wytłumaczenie — ale nie śmiałem zaczepiać człowieka, względem mnie źle uprzedzonego; zresztą i duma nie pozwalała mi się tłumaczyć z rzeczy, w których czułem, że sprawiedliwość jest po mojej stronie; nareszcie, do bardzo niedawna otwarcie mówić z ludźmi obcymi nie byłem upoważniony. Teraz mam to upoważnienie. Powtarzam Panu, nie mam czasu i siły wiele pisać, ale wierząc mi Pan, że gdybyś wysłuchał obszernej mojej opowieści z ust moich, nie zawahałbyś się ani na chwilę podać ręki człowiekowi — może idealście, może zapaleńcowi, — ale takiemu, co chciał żyć dla ludu i za ludzi ginie.

List Żukowicza do redaktora „Gazety Narodowej“, doręczony temu ostatniemu przez policję lwowską i opublikowany w całości (z wyjątkiem jedynie kilku słów, godzących w carską Rosję i mogących spowodować wytoczenie sprawy karnej) w tejże gazecie, ma dla sprawy spoliczkowania Apuchtina duże znaczenie. List chaotyczny, pisany widocznie w stanie wielkiego podniecenia duchowego, tak zresztą zrozumiałego u człowieka, który za chwilę ma zakończyć wszelkie ze sobą rachunki, pełen żalu i rozgoryczenia, jest zarazem pełen sprzeczności. Żukowicz to zarzuca swym kolegom Polakom z warszawskiego uniwersytetu, że wykazali zbyt wiele obojętności w sprawie wydarzenia z Apuchtinem, z czego wyprowadza fałszywy wniosek, iż nic do zarzucenia Apuchtinowi nie mają, to znów ma do nich pretencje, że niepotrzebnie zsolidaryzowali się z jego czynem, o co nie prosił, i narazili go na często stawiany mu zarzut, że niepotrzebnie naraził młodzież na możliwość zamknięcia uniwersytetu warszawskiego. Wreszcie twierdzi naiwnie i niezgodnie z prawdą, że rozruchy wywołali prowokatorzy z ramienia Apuchtina. Zarzut to obosieczny i mógł zwrócić się też przeciw niemu. Ż. nazywa to dziką myślą, ale i sam

Szanowny pan zapewne się domyśla, że mowa tu o mojej sprawie z Apuchtinem.

Nie czytałem sam nigdy, co o tej sprawie pisano w pismach galicyjskich, chociaż parę razy byłem we Lwowie i Krakowie. Prawdę powiedziawszy, mało mnie to obchodziło, gdyż wiedziałem, że *nikt*, oprócz wtajemniczonych, nic o tej sprawie nie wie, i że dzienniki, jeżeli piszą o niej tak lub inaczej, czerpią swe wiadomości z ust osób albo interesowanych a zatem stronnych, albo oszczerców i potwarców, których zadaniem jest całe życie wynajdywać plamy nawet na słońcu.

Teraz, dłużej nieco zabawiłem we Lwowie i mimowoli miałem sposobność przeczytać wszystko, co było napisane o mojej sprawie w galicyjskich, poznańskich, a nawet rosyjskich dziennikach. Rzeczywiście — ciekawy zbiór!

Przeczytawszy wszystko, natychmiast postarałem się o pozwolenie wyjaśnienia całej sprawy. Pozwolenie otrzymałem, prawda z niejakimi zastrzeżeniami, korzystam z niego.

Otóż publicznie wyrażam swoje oburzenie z powodu tych potwarzy, jakimi mnie zarzucano i jakichkolwiek dostarczali dobrze *poinformowani* korespondenci warszawscy.

Uznaję za potrzebne oznajmić, że urodziłem się w Królestwie Polskiem, żyłem wśród Polaków 22 lat, nigdy z Królestwa do Rosji nie wyjeżdżałem i że, chociaż jestem prawosławny, nie byłem i nie jestem wrogiem Polaków. Przeciwnie uznaję słuszność ich sprawy, przyznaję, że cenię ich jako ludzi szlachetnych, i że nie mogę na nich nic złego powiedzieć, już chociażby dlatego, że matka moja jest Polką. że wiele lat jadłem chleb polski i wiele dobrego od Polaków doznałem.

Nigdy w żadnym liście nie pisałem, że Polaków nienawidzę i nie napisałbym tego, chociażby dlatego, że nie chciałbym, aby mnie do dzikich ludzi policzono jak Katowia.

Nigdy nie odmawiałem racji sprawie polskiej i chociaż sam w tej sprawie żadnej roli nigdy nie grałem, to jednakże nieraz wypowiadałem to zdanie, że sprawa Polaków święta, gdyż jeżeli Rosji wolno było starać się zrzucić jarzmo tatarskie, to... (w tym miejscu przerwa — red. „Gazety Narodowej“ zastosowała cenzurę).

W listach, pisanych do rodziny, rzeczywiście źle wyrażałem się o studentach warszawskiego uniwersytetu, ale tylko jak o studentach, nigdy jak o Polakach. Jeżeli listy te były przedstawione prokuratorowi, to tylko dlatego, aby wytłumaczyć, że działałem z własnego popędu, a nie z namowy kolegów — dlatego też nikogo oprócz mnie do odpowiedzialności nie pociągnięto.

takie dzikie myśli szerzy. Apuchtin napewno nie dążył do zamknięcia uniwersytetu warszawskiego, który uważał za ośrodek rusyfikacji. Poglądy takie były szerzone przez strachajłów warszawskich, a to, że poglądy te trafiały do uważającego siebie za rewolucjonistę Żukowicza i że podziela on zdanie, iż wszelkie rozruchy powodują nieszczęście, świadczy o zachwianiu jego równowagi w przededniu śmierci. W Warszawie istniały w tym czasie różne prądy. Jedni bali się wszystkiego, co nasuwało reminiscencje niedawnej straszliwej klęski, inni chcieli wykorzystać każdą sposobność, aby podnieść ducha. Żukowicz zdaje się tego nie spostrzegać, lecz daje wyraz swemu rozgoryczeniu. Ponieważ jednak kreśli w tymże liście swe ogólne credo, wypowiadając się za prawem Polski do niepodległości i wyrażając pod adresem Polski i Polaków gorące słowa sympatii, tak rzadkiej w ustach Rosjanina, więc ogólne wrażenie listu pozostało bardzo dodatnie i tak je oceniło miejscowe społeczeństwo lwowskie.

Najważniejsze jest to, co pisze Żukowicz o sprawie spoliczkowania Apuchtina. Twierdzi on przede wszystkim, że śmierć jego, która go spot-

O studentach warszawskiego uniwersytetu i dotychczas jestem bardzo niepoehlebnego zdania; sprawa katedry literatury polskiej i T. Wierzbowskiego, sprawa puławskich studentów i rozruchów w rosyjskich uniwersytetach aż nadto dowodzą, że są to ludzie z ciała i krwi, ale duszy w nich niema. Nic ich nie wzrusza, niczem się nie oburzają. Żyje każdy dla siebie; zupełny brak solidarności *par excellence*. Przecież nawet sprawa Apuchtina dowodzi, że tak! Zwierz, jak on, zasługuje na potępienie tylko u 9-ej części studentów warszawskiego uniwersytetu. Reszta odzywa się o nim prawie z uznaniem.

Nigdy nie wygłaszałem mego zdania *a priori*. Poznałem dobrze moich kolegów i większość ich zupełnie potępiam.

Katastrofa z Apuchtinem nie była obmyślana przez studentów, i zrobiłem wszystko, aby to podejrzenie nie mogło paść na moich kolegów, gdyż wiedziałem dobrze, jak rząd zechce tłumaczyć całą sprawę.

Czy postąpiłem dobrze, czy popełniłem omyłkę — mam zawsze to na swoją obronę, że w sprawę nie wmieszałem nikogo. Jeżeli padłem ofiarą, to padłem sam jeden. Kolegów nigdy o wyrażenie współczucia nie prosiłem, gdyż wiem dobrze, że wszelkie rozruchy studenckie do niczego nie doprowadzą i mogą być tylko zgubnemi dla uniwersytetu.

Jeżeli chciałem nadać całej sprawie charakter prywatny, to tylko dlatego, że dobrze wiedziałem, że w tym jednym wypadku Apuchtin będzie usunięty. I stałoby się tak, gdyby moi koledzy zachowali się spokojnie i przyzwoicie — tembardziej, że o spokój ich proszono. Zresztą, jak się okazało potem, rozruchy były wywołane przez agitatorów, którzy działali z wiedzą Apuchtina. Na nieszczęście — szpiegów mamy dużo na naszej wszechnicy.

Podobno twierdzono, że i ja działałem z namowy Apuchtina, który chciał zamknąć warszawski uniwersytet. Ale to jest taka dzika myśl, że chyba zbliżać jej niema potrzeby. Powiem tylko, że jeżeli i nadal studenci warszawscy pozostaną takimi, jakimi byli dotychczas, to może i lepiej byłoby zamknąć uniwersytet, który mało wydaje ludzi zdolnych, a wielu za to apatycznych, pogębionych moralnie, którzy tylko szkodę mogą krajowi przynieść.

O rzeczywistych przyczynach sprawy z Apuchtinem jestem zmuszony zamilczeć. Nie jestem upoważniony, aby je wyjawić. Stanie się to w swoim czasie. Mogę powiedzieć tylko tyle, że pan Siengalewicz, dyrektor lubelskiego gimnazjum, gra we wszystkim bardzo podrzędną rolę.

Prawdę o Żukowiczu, jak tam ktoś pisał, zna bardzo mało osób, które umięją milczeć jak grób, a ponieważ i ja za chwilę będę już trupem — nie wie zatem w mojej sprawie nikt nle, oprócz tego, com wyżej powiedział i czem kategorycznie zbijam wszystkie twierdzenia bezzasadne różnych Ygreków i Iksów.

kała, jak twierdzi raz jeszcze „za winy niepopelnione“, ma mało wspólnego z apuchtinowską sprawą. Dodaje jeszcze, że i Siengalewicz grał w całej tej sprawie podrzędną rolę, choć to stoi w oczywistej sprzeczności i ze słowami, wypowiedzianymi przy wymierzaniu kuratorowi policzka, i z listem, pisanym w wigilię wykonania swego zamiaru do zastępcy gen. gubernatora warszawskiego.

Jakież więc mogły być przyczyny tego zamachu, który sprawił wszędzie tak potężne wrażenie i wywołał tyle powikłań? Żukowicz, oburzając się na różne komentarze, jakie się pojawiły w związku z jego czynem, sam jednak nic, albo prawie nic nie wyjaśnił. Mówi tu i owdzie o jakimś tajemniczych siłach, które miały wpływ na jego postanowienie i zapewnia, że z czasem ta sprawa będzie wyjaśniona, co jednak, jak się zdaje, nigdy później nie nastąpiło. Z niejasnych słów Żukowicza zdaje się wynikać, że znajdował się on w kontakcie z jedną z rewolucyjnych grup, mających siedzibę w Genewie. Ci genewscy konspiratorzy (może członkowie Narodnej Woli, może anarchiści — napewno nie wiemy, bo Żukowicz wyraża się zagadkowo) wywierają dziwny jakiś wpływ na życie Żukowicza: oni decydują o tym, co powiedzieć mu wolno, a czego nie wolno, nawet

Niniejsze słowa chciałem ogłosić 18 miesięcy temu, będąc w Genewie. Z rozkazu ludzi, których obowiązuje jestem słuchać, — musiałem powstrzymać się od tego.

Jeżeli szanowny pan uzna to za możebne i za stosowne, proszę umieścić te słowa w Jego szanownem piśmie. Proszę pamiętać, że umarłych nie sądzą, gdyż oni bronić się nie mogą.

Muszę nareszcie dodać, że śmierć moja ma *bardzo małe* łączności ze sprawą z Apuchtinem.

Przyczyny tej śmierci — pozostaną na zawsze tajemnicą — o tem już ja pomyślałem. Proszę zatem ich nie szukać i nie domyslać się niczego. Jestem tylko zmuszony oświadczyć, że śmierć moja nie jest samobójstwem; samobójstwa się brzydzę, gdyż samobójstwo jest tchórzostwem. Moja śmierć to — zabójstwo; kto moim zabójcą? — będzie zawsze nierozstrzygniętem, aby sprawiedliwość stało się zadość!

Umieram — za winy niepopelnione.

Załączam depeszę i 1 reński 50 centów. Proszę ją wysłać... (Następuje adres przekreślony, a na jego miejsce przypisek na boku:) Zapóźno spostrzegam, że jestem niedorzeczny. Proszę tylko o natychmiastowe wysłanie depeszy; zapewne ktoś z rodziny przyjedzie.

Raczu szanowny pan wybaczyć, że go nudzę i czas mu zabieram. W kopercie załączam pozostałą fotografię. Jeżeli nie będzie potrzebna policji do skostatowania mojej osobistości, gdyż mam wszystkie dokumenty, proszę ją wysłać według adresu i dodać parę słów o mojej śmierci.

Na przesyłkę, poleconym listem, załączam 60 centów markami.

Pozostaję z głębokim szacunkiem

Eugeniusz Żukowicz". (Gaz. Nar. Nr. 134.14.VI.85).

Opuszczony w pierwszej części listu ustęp zawiera niewątpliwie ostrą charakterystykę rządów carskich. Ustęp przekreślony (na końcu listu) zawiera prośbę o wyłożenie pieniędzy na pogrzeb w razie, gdyby rodzina nie zareagowała. Redaktor Kostecki, powołując się na chrześcijański obowiązek, dodaje, że nic „niedorzecznego“ nie było w prośbie Żukowicza. I faktycznie redaktor wyłożył pieniądze. Z rodziny nikt nie przyjechał; matka była ciężko chora (list Wasiutyńskiego — Gazeta Narodowa z 16 czerwca 1885), a inni nie chcieli się narażać Apuchtinowi. Ojciec wyraził jednak gotowość przysłania pieniędzy, mimochodem zaznaczając, że syn powinien posiadać 700 rubli; jeżeli ich jednak się nie okaże, rodzina pokryje koszty pogrzebu. (Gazeta Narod. nr. 135 z dnia 16.VI.1885).

wtedy, gdy przed śmiercią chce oczyścić się z niesłusznych zarzutów i położyć kres plotkom; oni jakoby wpłynęli na jego czyn z dnia 16 kwietnia 1883 roku; kto wie, czy nie oni również zmusili go do popełnienia samobójstwa, wydając nań wyrok — trudno bowiem przypuszczać, żeby jakieś sprawy natury erotycznej mogły być przyczyną samobójstwa, skoro Ż. tak niedawno znalazł się na gruncie lwowskim i nie zdążył się jeszcze zaklimatyzować. O nędzy materialnej trudno mówić: rodzina przysyłała młodemu Żukowiczowi pieniądze, jak widać z listu ojca, wysłanego do Lwowa po otrzymaniu wiadomości o śmierci syna.⁷²⁾

Zapewne więc Żukowicz związany był rzeczywiście z jakąś grupą terrorystyczną, a śmierć jego była wynikiem jakichś wewnętrznych porachunków. Czy do tej grupy należał w chwili, gdy policzkoał Apuchtina, jest bardzo wątpliwe, choć sam do tego się przyznaje. Ale Żukowicz jest tak egzaltowany, że niepodobna przyjmować bezkrytycznie wszelkich jego zapewnień. Jest możliwe, że ex post dorobił sobie teorię swego czynu, aby wydawał się bardziej interesującym. Sam zresztą czynił różnicę między tym czynem a między aktem samobójstwa: przyczyna pierwszego, jak zapewnia, wyjdzie na jaw, a przyczyna samobójstwa pozostanie na zawsze tajemnicą. Gdyby w kwietniu 1883 roku na postanowienie jego miała wpływ jakaś grupa zagraniczna, zapewne zaleciłaby mu zgładzenie Apuchtina, a nie znieważenie go, zgodnie z ówczesnym terrorystycznym nastawieniem.

Tak czy inaczej, przedśmiertny list Żukowicza całkowicie potwierdza przypuszczenie, wyrażone już wcześniej, że działał on wyłącznie z pobudek ideowych, godząc pośrednio w system rządów carskich uosobiony w takich ludziach, jak Apuchtin i Siengalewicz. O zemście z pobudek osobistych niema mowy. Takiej hipotezy nic nie potwierdza. Z listu Żukowicza wynika, że takie przypuszczenie boli go najbardziej i że uważa je za najcięższą krzywdę, jaką mu można było wyrządzić.⁷³⁾

List Żukowicza wywarł silne wrażenie, bynajmniej nie mniejsze, niż sam fakt jego samobójstwa. Stary patriotyczny Lwów, tak jeszcze przesiąknięty tradycjami niedawno zakończonego styczniowego powstania, które w społeczeństwie lwowskim znajdowało silne oparcie, nie był obojętnym na to, co się działo za kordonem. Iluż powstańców — nietylko 1863, lecz i 1831 roku (z tych ostatnich wieku jeszcze żyło, a w samym tylko roczniku „Gazety Narodowej“ 1883 roku można naliczyć kilkanaście nekrologów weteranów powstania listopadowego) — kroczyło po bruku lwowskim! Wieść o znieważeniu Apuchtina przyjęto w swoim czasie we Lwowie z żywą radością, a sprawca tego czynu, Żukowicz, wyrósł niemał do rozmiarów legendarnych. Teraz ów Żukowicz leżał w kostnicy szpitalnej,

⁷²⁾ „Gaz. Nar.“ Nr. 135 z dnia 16.VI 1885.

⁷³⁾ Żukowicz skarżąc się na krzywdę, zapomina, że sam wyrządza młodzieży krzywdę, czyniąc z „apuchtinady“ dzieło prowokacji. Jak się zdaje, Ż. oburzyły pokazane mu we Lwowie głosy prasy o jego czynie. Jednak w prasie przeważały głosy dlań przychylnie. Bardzo dużo pisze o nim na wiosnę 1883 r. „Dziennik Poznański“ w korespondencjach z Warszawy z 23.IV i 27.IV. W korespondencji mowa o nim, jako o człowieku cichym, skromnym i trzymającym się zdala od ruchawek, które korespondent potępia. Piszą tam również, że Ż. nie podejmował starań o wypuszczenie go z więzienia, bojąc się, że wówczas wpadnie w ręce żandarmerii.

a list jego był żywo komentowany. Zapomniano o zarzutach pod adresem warszawskiej młodzieży — zarzutach, które można było wytłumaczyć rozgoryczeniem, nie całkiem pozbawionym słuszności. Pamiętano tylko o tym, że oto „Moskal” wyraził publicznie sympatię dla dążeń wyzwolenicznych narodu polskiego, a przemoc rosyjską porównał do tatarskiego jarzama.

I cały Lwów, w którym niegdyś Siengalewicz zdawał egzamin doktorski, zanim przeniósł się za kordon utartą drogą wielu renegatów, poruszył się na wieść o tragicznej, choć niezupełnie zrozumiałej śmierci stanowiącego antytezę Siengalewiczów młodego i ofiarnego Rosjanina, zrodzonego z matki-Polki. Odwiedzano w kostnicy pięknie udekorowanej jego zwłoki, osypywano kwiatami i fotografowano. Malarz Ostafin po śmierci zdemlował jego portret kredką. Pisano liczne artykuły. Nie brak było i plotek. Tak np. chciano powiązać jego śmierć z jakimś przeżyciem miłosnym, w związku z częstym odwiedzaniem przezeń jakiegoś zakątka cmentarza, ale to nie okazało się zgodne z prawdą. Wobec słusznie nadano tej sprawie charakter polityczny.

„Przybył tu wśród nas po to“ — pisze redaktor „Gazety Narodowej“ — „gnany tajemniczymi jakimiś siłami, aby tu wśród nas umrzeć“.⁷⁴⁾ I dalej: „Poczytywać musimy zmarłego... za ofiarę stanu tragicznego na dziejowe rozmiary, a ponad dotychczasowe pojęcie, w jakim się znajduje społeczeństwo nasze za kordonem. I nie ulega też wątpliwości, że gdyby tam ten stan choć trochę był zbliżonym do normalnego, do ludzkiego, człowieka, który dziś będzie pogrzebany, a który uznawał świętość sprawy polskiej i serce miał otwarte dla polskiego społeczeństwa, byłby innymi poszedł drogami i stał się był siłą dla naszego społeczeństwa. Niech więc współczucie nasze dla niego będzie czyste, wolne od żalu i urazy, jak dla człowieka, co miał być należec do naszego narodu, wśród nas przyszedł umierać i łączył się sercem z naszym społeczeństwem“.⁷⁵⁾

Nadszedł dzień pogrzebu — 15 czerwca 1885 roku. Młodzież polska paliła się do wywołania demonstracji antyrosyjskiej na wielką skalę. Inni — z Pl. Kosteckim na czele — demonstracji takiej nie chcieli i ze względu na konieczność zapobieżenia komplikacjom międzynarodowym w ówczesnych, dość trudnych, czasach, i ze względu na politykę wewnętrzną. Ale i jedni i drudzy byli zdania, że pogrzeb winien wypaść imponująco i że należy dać wyraz uczuciom patriotycznym.

Pogrzeb zgromadził 10.000 osób. Modły odprawił pastor Gräfl, gdyż duchowieństwo prawosławne nie mogło ze względów kanonicznych (samobójcza śmierć) brać udziału oficjalnego. Jednak ks. Dmytrjewicz, unicki kapelan wojskowy, pokropił zwłoki przed pogrzebem. Niesiono na cmentarz wiele wieńców z napisami na szarfach: „Od robotników — obrońcy swobód“, „Od Polek — Rosjaninowi, który sprawę polską nazwał świętą“, „Od młodzieży akademickiej — wielkodusznemu Żukowiczowi“, „Od War-

⁷⁴⁾ „Gaz. Nar.“ Nr. 135 z dnia 16.VI 1885.

⁷⁵⁾ „Gaz. Nar.“ Nr. 136 z dnia 17.VI 1885.

szawy — szlachetnemu synowi Rosji, ofierze“⁷⁶⁾), „Uczniowie szkół średnich — ofierze despotyzmu rosyjskiego“⁷⁷⁾) i wiele innych.

Pierwszy przemawiał na cmentarzu Łyczakowskim nad grobem redaktor Platon Kostecki. Redaktor K. zastrzegł się bardzo stanowczo przeciw zamiarom wywołania demonstracji przeciwrosyjskiej, poczem zastanawiał się nad charakterem Żukowicza, którego nazwał (Hamletem nowoczesnym, „o całe niebo wyższym od szekspirowskiego obłąkańca“⁷⁸⁾). Mówca zacytował ustępy z ostatniego listu Żukowicza, nacechowane serdecznym stosunkiem do Polski, i zakończył mowę hasłem: „Za naszą wolność i waszą!“ Miał też wyrazić żal, że „nikt dotychczas nie przeszkodził koczującemu instynktom narodu rosyjskiego“⁷⁹⁾).

Po Kosteckim przemawiał o wiele ostrzej w imieniu młodzieży akademickiej student Żółkiewski, który o Żukowiczu wyraził się między innymi w ten sposób: „Karmiony w szkole nienawiścią ku wszystkiemu, co polskie, uznał sprawę naszą za sprawę świętą... „wielkiem sercem odczuł bole naszej ojczyzny tak głęboko, że dla nas przebaczył nawet krzywdy, jakie mu wyrządziliśmy. Nie znając, fałszywie go osądziliśmy. Za protest przeciw dziełom, dokonany na naszej ziemi, martwym dopiero zwłokom oddajemy cześć i sprawiedliwość“.

Po Żółkiewskim przemawiał student politechniki Stwiertnia. Przemówienia studenckie, według urzędowych źródeł rosyjskich, miały charakter bardzo ostry. Mówiono o krwiożerczych instynktach Rosjan, o despotyzmie i Iżono Apuchтина i Kałkowa. Jeden ze studentów (prezes Br. Pomocy)) zakończył mowę pogrzebową słowami: „Jesteśmy bardzo wdzięczni Eugeniuszowi Żukowiczowi za to, że nauczył nas żyć i umierać“⁸⁰⁾). Pod koniec uroczystości pogrzebowej odśpiewano chóralnie „Boże coś Polskę“.

W przemówieniach tych, jak widzimy, było wiele przesady, jednak piękna i rzewna uroczystość była rehabilitacją, co prawda nieco spóźnioną, Żukowicza, o którym za życia, nic o nim nie wiedząc, pisano rzeczy nie stworzone i krzywdzące.

Pogrzeb Żukowicza poruszył władze rosyjskie i spowodował ożywioną wymianę zdań, jakby dla stwierdzenia, że mieszkający duch młodego zapaleńca, nawet po dobrowolnem zejściu z tego świata, nie dawał spokoju jego prześladowcom. Rosyjski minister spraw zagranicznych, Giers, po otrzymaniu od Hurki informacji o wydarzeniach lwowskich, wysłał notę dyplomatyczną do hr. Kałnoky'ego, austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, uskarżając się na bezczynność władz lwowskich⁸¹⁾). Już w kilkanaście dni później rosyjski ambasador w Wiedniu, ks. Łobanow-Rostowski, zakomunikował swemu rządowi odpowiedź Kałnoky'ego, zawierającą zapewnienie, że władze miejscowe uczyniły wszystko, co do

⁷⁶⁾ „Gaz. Nar.“ Nr. 136 z dnia 17.VI 1885.

⁷⁷⁾ A. A. D., Akta G.—G., 48825. I—2, G.—Gub. do min. Giersa — 2.VII 1885, Nr. 457. W piśmie tem Hurko powołuje się między innymi na notatkę „Warsz. Dniwnika“ z t. „Coś w pojedynczym duchu ze strony Polaków“, zresztą nie puszczoną przez cenzurę.

⁷⁸⁾ „Gaz. Nar.“ Nr. 136 z dnia 17.VI 1885.

⁷⁹⁾ A. A. D., j. w.

⁸⁰⁾ A. A. D., j. w.

⁸¹⁾ A. A. D., akta G.—G., j. w., pismo Giersa do Hurki (z kopią noty) z 10.VII 1885, Nr. 42.

nich należało i że wszyscy trzej mówcy, wyżej wymienieni, zostali posłani w stan oskarżenia⁸²⁾).

Wydarzenia lwowskie — to ostatnie echo policzka, wymierzonego w sali audiencyjnej kuratora. Pierwszym i bezpośrednim echem były zaburzenia studenckie w Warszawie, których charakter w przystępie rozgoryczenia młody Żukowicz tak niesprawiedliwie ocenił. Zaburzenia te przeszły do historii pod nazwą „apuchtinady“.

(D. c. n.)



E. Wróblewska

Ucieczka Mireckiego ze szpitala

Wobec tragicznej i bohaterskiej śmierci Józefa Montwiłła-Mireckiego zacierają się takie epizody, jak ucieczka jego ze szpitala św. Ducha. A jednak ta ucieczka przywróciła go jeszcze na lat parę życia i pracy rewolucyjnej.

Był to rok 1905, rok konstytucji Bułygina. P. P. S. protestowała przeciw tej konstytucji, która miała za cel zlikwidowanie ruchu rewolucyjnego, Polsce wzamian nic prawie nie dając. Zebrała się w mieszkaniu inż. Ranieckiego przy ul. Mokotowskiej 33 konferencja warszawska celem obmyślenia formy protestu. Na konferencji było dwóch członków wydziału bojowego, Montwiłł i Sadowski.

Czy była to zdrada, czy też przypadkowe naprowadzenie szpicla przez kogoś z obecnych? Niewiadomo. Zaledwie zebrali się członkowie konferencji, kiedy dom otoczyła policja i wojsko. Montwiłł i Sadowski, którym najwięcej, jako bojowcom, groziło i których obecność pogarszała sytuację wszystkich, wyszli pierwsi. Na podwórzu obskoczyła ich policja. Sadowskiego wzięto, Montwiłł uciekł na strych, wydostał się na dach i, posuwając się po dachu, napotkał otwarte okno facjaty. Próbował wejść, lecz z okna wyjrzała kobieta i błagała go, żeby nie wchodził: bała się zazdrośnego męża. Montwiłł się cofnął. Po chwili obskoczyli go szpicle i zaczęli się do niego zbliżać. Nie chciał żywy dostać się w ich ręce: ostrzeliwał się, a gdy mu pozostała ostatnia kula, wpakował ją sobie w usta.

Traf sprawił, że Montwiłł, który strzelał znakomicie, tym razem chybił, i tylko przestrzelił sobie policzek. Ranny, skrwawiony, zostaje aresztowany i ostatecznie zawieszony do szpitala św. Ducha dla kuracji. W szpitalu pilnuje go stale dwóch żandarmów, bo wszak to bardzo ważny więzień, którego trzeba wyleczyć, by go potem sądzić za zbrojny opór władzy i powiesić.

Cudowny był wtedy nastrój Warszawy. Gdy Montwiłł znalazł się w szpitalu, szpital zaczął się niepokoić, czy aby P. P. S. dość energicznie i sprawnie zakrzętnie się około wydobywania go, bo że go będzie się starała

⁸²⁾ A. A. D., j. w., pismo ks. Łobanowa - Rostowskiego do Giersa z dnia 15.VII 1885, Nr. 42. O fakcie wytoczenia procesu umieściła też depeszę „Neue Freie Presse“ z 24.VI 1885 ze Lwowa.

wydobyć, o tem nikt nie wątpił. Lekarze dawali znać policji, że trzeba się spieszyć, bo rana jest bardzo lekka, opatrunki właściwie już zbyteczne, i lada chwila może im spaść na kark jakaś urzędowa komisja lekarska, która każe więźnia natychmiast zawieźć do X pawilonu. Naglił więc, i robili codzień opatrunki, zdecydowani nawet zrobić „operację“, t. j. rozciąć skórę na policzku pacjenta, żeby upozorować konieczność dalszego leczenia. Nie pamiętam niestety nazwisk lekarzy, a pomogli oni dużo, gdyż przy opatrunku mogli z Montwiłłem rozmawiać i zawiadamiać go o przygotowaniach do ucieczki. Siostra miłosierdzia, która chorego prowadziła na opatrunki, proponowała mu pewnego dnia, żeby wstąpił do kaplicy na pacierz i oczami nakazywała okno, jako możliwą drogę ucieczki. Sympatia była ogólna i ogólna chęć pomocy.

A czas naglił. Plan ucieczki ułożyliśmy we troje: tow. Karczmarek, pseud. Japończyk, zamordowany w Rosji przez bolszewików, śp. tow. Wanda Kiltynowiczowa i ja. Dowiedzieliśmy się, że leży chory w szpitalu tow. Krygier, esdek. Poszliśmy we dwie odwiedzić tego chorego. Krygier odrazu zrozumiał, pociągnął przyszyły, i naszkicował nam cały plan działania w obrębie szpitala. Montwiłł chodzi do ustępu pod strażą jednego żandarma przez tę właśnie salę, w której leży Krygier. Żandarm czeka pode drzwiami ustępu. Okno tej ubikacji (oczywiście niezakratowane, boć to szpital, nie więzienie) wychodzi na ogród, ogród jest oddzielony niebyleż wysokim murem od sąsiedniego domu przy ul. Elektoralnej. Przez ten mur trzeba przerzucić drabinkę, a wtedy zupełnie łatwo więźnia wydobyc się poza obręb szpitala.

Montwiłł przyzwyczajał powoli żandarmów do tego, że długo siedzi w ustępie.

„Bazą operacyjną“ naszej akcji było mieszkanie tow. Kiltynowiczowej, która wnosiła dużo energii, zapалу, i miała jeszcze jeden wielki plus: pieniądze, których nie szczędziła, gdy było trzeba. Tow. Karczmarek porozumiał się z robotnikami z organizacji — pomoc ich była niezbędna. Ogromną usługę oddali Dembowscy, bardzo oddani sympatycy, którzy nigdy nie liczyli się z własnym bezpieczeństwem, gdy trzeba było oddać usługę partii. Mieli oni remizę, a w tej remizie ludzi pewnych: bez ich pomocy ucieczka nie byłaby się udała.

W oznaczony dzień przyniesiono do mieszkania tow. Kiltynowiczowej składaną drabinkę. Moja funkcja polegała na tym, żeby tę drabinkę oddać w ręce towarzysza, który czekał o godz. 6-ej popołudniu w bramie domu przy ul. Elektoralnej. Właśnie zajechała do Kiltynowiczowej przybyła z prowincji jej znajoma, bardzo elegancka dama. Ponieważ osoby eleganckie zawsze mniej zwracały na siebie uwagę szpiclów i policji, więc proponowałam jej, żeby ze mną pojechała na Elektoralną. Nie odmówiła, i po chwili siedziała ze mną w dorożce, trochę zdumiona i przerażona faktem, że dostała się w takie towarzystwo. Tego samego dnia zresztą wyjechała.

Towarzysz wziął w bramie drabinkę z mojej ręki, poszedł w głąb podwórza i drabinkę przez mur przerzucił.

Montwiłł o godz. 6-ej poszedł do ustępu. Przed drzwiami obok żandarma wyrósł jak z pod ziemi posługacz szpitalny, który takie sprośne anegdotki opowiadał, że żandarm zaczął się ze śmiechu i czas wcale mu

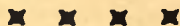
się nie dłużył. Wreszcie jednak opamiętał się, że chyba coś jest nie w porządku, otworzył drzwi usłępu — nie było nikogo. Jak oszalały popędził przez salę, pełną chorych, po drugiego żandarma. Chorzy zrozumieli, co się stało, i nie taili swojej radości. Po chwili przelecieli przez salę obaj żandarmi, tam i z powrotem. ku coraz większej uciezce wszystkich pacjentów. Zaczęła się rewizja w całym szpitalu. Po paru godzinach przyjechał pułkownik i gromy spadły na głowy żandarmów.

Tymczasem Montwiłł po drabinie przedostał się do sąsiedniego domu, przeszedł cały dziedziniec i wszedł do czekającej przed bramą karety Dembowskich. Woźnica zaciął konie i pojechał. Wiedział, kogo wiezie, wiózł z całym przejęciem i ostrożnością. Prawdopodobnie Montwiłł był już w mieszkaniu Dembowskich przy ul. Smolnej, kiedy żandarm jeszcze doskonale się bawił w towarzystwie posługacza szpitalnego. Posługacz nie był wtajemniczony w plan ucieczki, ale jakoś przeczuł, co się święci. Wszyscy w szpitalu kombinowali, jaka może być droga ucieczki — prócz, na szczęście, żandarmów.

Mieszkanie przy ul. Smolnej miało bardzo cenną zaletę: drugie wyjście na Al. Jerozolimskie. U Dembowskich czekał tow. fryzjer (nie wiem nazwiska), który zaraz Montwiłła doprowadził do porządku, poczym Montwiłł wyszedł przez to drugie wejście i wszedł do czekającego w Al. Jerozolimskich wolanta, a „sympatyk“ na koźle zawiózł go do przygotowanego mieszkania, skąd na drugi dzień pojechał końmi do Raszyna, a potem z jakiejś mniejszej stacji dalej, za kordon do Krakowa. O ile pamiętam, odwoził go do Raszyna tow. Z. Limanowski (obecnie naczelnik wydziału statystycznego w magistracie m. Warszawy). Wszystko więc poszło dobrze i gładko, ucieczka się udała. Najbardziej ułatwił naszą akcję nastrój ówczesny: każdy pomagał, sympatia dla naszego więźnia była ogólna, radość wielka, że się go wyrwało z rąk żandarmów.

Mineło parę lat, Montwiłł po krótkim odpoczynku wrócił do pracy i po paru latach dostał się w ręce żandarmów. Tym razem uwięziono go w X pawilonie. Stamtąd ucieczka nie była możliwa. Przyjechała z Krakowa tow. Maria Paszkowska, rozporządzająca kwotą 10.000 rb. Józef Piłsudski przeznaczył tę kwotę na zakupienie kogo należy, żeby Montwiłła wydostać. Tow. Maria konferowała z Sidielnikowem, intendentem X pawilonu, przyjacielem więźniów. Nie dało się nic zrobić.

Przed 30 laty, w październiku 1908 r., Montwiłł zginął na szubienicy z proroczym okrzykiem: „Niech żyje Polska niepodległa!“



Wspomnienia z czasów konspiracyjnej działalności w Łodzi i na wsi

Idea prawdy i sprawiedliwości miała i po wsze czasy mieć będzie uznanie wśród pracującej inteligencji i robociarzy. Te dwie wartościowe warstwy społeczne, w zrozumieniu ideałów mas pracujących, muszą stworzyć wspólny front walki o zdobycie wolności politycznej i gospodarczej.

Przypominam sobie momenty tej walki z młodzieńcych moich lat; zdaje się, jakby te czasy dopiero niedawno się przeżyło.

Pracowałem wtedy jako tkacz na mechanicznych warsztatach w fabryce Sztylera i Bielszowskiego w Łodzi przy ul. Południowej 47/49. Miałem lat 23, a było to w roku 1901.

W pierwszych dniach marca wspomnianego roku panowały wczesne ciepła, wiosna w całej pełni, a ludzie starzy mówili półgębkiem: „Ho... ho... to coś będzie?... takie same ciepła były, kiedy to w roku 1863 wybuchło powstanie styczniowe“.

We wspomnieniach tych, jak sobie uprzytamniam, rosła jakaś niewidzialna moc buntu, która skupiała nasze myśli, uczucia i wolę wśród robotniczej młodzieży.

Kilku nas młodych tkaczy, we wspomnianej powyżej fabryce, w pogodnych dniach, w godzinach obiadowych, niemal codziennie, zbieraliśmy się na podwórzu, za fabryką, koło stawu, na pogawędkę, a najmilszym opowiadaniem była historia powstań pozorozbiorowej Polski. Na jednej z takich schadzek podszedł do nas tkacz starszy wiekiem, niejaki Kołodziejski. Kiwnął znacząco głową i odszedł w głąb podwórza, a myśmy w milczeniu podążyli za nim i otoczyliśmy go kołem, oczekując na nieznane nam ciekawe rzeczy.

Kołodziejski obejrzał się dokoła, a przekonawszy się, że może ze spokojem spełnić swoją misję, przemówił do nas uroczystym głosem: „Kochani Rodacy!“... i w milczeniu podał nam obrazek do obejrzenia. Oglądaliśmy go kolejno, był to obrazek na owe czasy bardzo szczególny, wyobrażał Matkę Boską z dzieciątkiem — Częstochowską, z białym orzełkiem na tle barw narodowych. Kołodziejski, odebrawszy obrazek, z namaszczeniem powiedział do nas: „To jest nasza Królowa Polski!“! Następnie przyrzekł nam, że we wtorek, tj. od dziś za dwa tygodnie, o tej samej godzinie na tym samym miejscu, zbierzemy się, a z pewnością postara się o kilka takich obrazków, które możemy nabyć w cenie 50 kopiejek za każdy, tłumacząc drogość tym, że obrazki przechodzą drogą przemytu przez rosyjsko - austriacką granicę z Krakowa. Kołodziejski przy rozejściu się z nami prosił o zachowanie wszystkiego w tajemnicy, gdyż nasi wrogowie czyhają na nas niemal w każdym kącie, aby nas w każdej chwili wtrącić do więzienia i torturami zmusić do wyrzeczenia się wiary naszych ojców i drogiej nam ojczyzny.

Po powyższym wydarzeniu, w niespełna tydzień czasu otrzymaliśmy wiadomość, że obrazki są. Udało się szczęśliwie wcześniej to załatwić, a więc my, wtajemniczeni, tegoż dnia z wielkim upragnieniem w porze obiadowej stawiliśmy się na poprzednio umówionym miejscu. Kołodziejski zjawił się, a po przywitaniu się z nami, wręczeniu obrazków i pobraniu za każdy po 50 kopiejek, oświadczył nam, że musimy złożyć przysięgę, na co chętnie przystaliśmy. Przysięgę dosłownie powtarzaliśmy za Kołodziejskim, która brzmiała w takiej formule: „Przysiegamy na mękę Chrystusa Pana i na świętą Matkę Jego, że bierzemy na siebie ten odpowiedzialny obowiązek budzenia naszego narodu na wielki dzień powstania! tak nam do zwycięstwa dopomóż Bóg, amen!“. Następnie wyjął z ukrycia krzyż i takowy ucałowaliśmy.

Przystąpiono potem do obrania wśród nas dziesiętnika. Wybór padł na mnie. W krótkim czasie na zebraniu samych dziesiętników spotkałem paru kolegów, a mianowicie: Stefana Skuderskiego, Puchalskiego i innych. Na zebraniu przemawiał starszy jegomość, poczynając od słów, że jak kiedyś wywalczymy, co dać Boże, wolną Polskę, to w pierwszym rzędzie będziemy musieli podnieść stan szlachecki, gdyż oni jedynie są wartością i treścią narodu polskiego! Mówca w swym dalszym przemówieniu wspominał o śpiącym wojsku królowej Jadwigi, przytoczył wiele innych mniej ważnych legend. Poprosiłem o głos, to też mi go udzielono. Powiedziałem, że co do szlachty, to nie podzielałem tego zdania, gdyż ta w krytycznych czasach rozbioru Polski nie wykazała tej wartości, jaką mój przedmówca jej przypisywał. Jestem zupełnie innego zdania i myślę, że robotnicy w mieście i na wsi właśnie są wszystkim i gdy oni wezmą udział w zdobywaniu niepodległości polski, to przy takich masach i poziomie moralnej wartości ludu roboczego podjęta walka da wielkie rezultaty i zwycięstwo!... Tak wtedy czułem i rozumowałem. Na zebraniu podniósł się wrzaskliwy tumult przeciwko mnie... mniejszość była za mną: na 30 obecnych tylko 5. Przeciwnicy utrzymywali, że moje wyrażenie się do zebranych takimi słowami powinno być ukarane, gdyż to jest doktryna zagranicznego socjalizmu, a u nas tak przemawiać nie wolno. W siedmiu opuściliśmy to zebranie.

W trzy dni potem, spotkałem się z Antonim Makówką i opowiedziałem mu o całym zajściu u narodowców, do których już przestałem należeć. Makówka zwierzył mi się w tajemnicy, że u niego w przyszłą sobotę będzie zebranie o godz. 7 wieczór, prosił więc żebym przyszedł z tymi, z którymi odszedłem od tamtych.

Poszedłem do Damsa, Jankowskiego i Ciesielskiego, którzy z uradowaniem przyjęli tą wiadomość. W sobotę udaliśmy się na to zebranie na wyznaczoną godzinę przy ul. Średniej nr. 60 (dziś ul. Pomorska, dom obecnie rozebrany). Na tym zebraniu zastaliśmy sporą gromadkę ludzi. Kolega Makówka przedstawił nas obecnym jako przyszłych towarzyszy. Po małej chwili zjawił się tow. „Jarosz“ (Ludwik Śledziński, okr. P.P.S. na Łódź). Po ogólnym przywitaniu się z nami, stanął przy stole i cichym powolnym głosem odezwał się do nas tymi słowami: „Szanowni Towarzysze! przybyłem po to, aby was, byście mieli możność zapoznać się z ideą Polskiej Partii Socjalistycznej, która w swym programie wyraźnie mówi o walce o niepodległość Polski, o zdobyciu 8-io godzinnego dnia pracy,

o stworzeniu proletariackich instytucji, które będą przez nas założone do dopilnowania wywalzonego prawa i bronięcia nas przed wyzyskiem zachłannego kapitalizmu"... Tow. „Jarosz“ mówił do nas przeszło godzinę, a tak nas ujął swą prawdomównością, że z radością zgłosiliśmy swą przynależność do Polskiej Partii Socjalistycznej.

Następnie nasz miły prelegent obdarzył nas broszurami, których tytuły sobie zapamiętałem: 1) „Czy Europa ma skozaczec?“, 2) „Latarnia“, 3) „Przedświt“. Na drugi tydzień w sobotę odbyło się zebranie u tow. Jankowskiego przy ul. N. Targowej 12 (ob. ul. Dr. Sterlinga). W pierwszych dniach kwietnia 1901 r. doszła nas smutna wiadomość o wyspie i aresztowaniu paru towarzyszy, „Jarosza“, Doczkała i innych. Robota na naszym odcinku chwilowo przerwała się, pogubiliśmy organizacyjne kontakty, ale to na parę dni tylko i znów zaczęliśmy się schodzić i tworzyć nowe tajne komórki P.P.S.

Przypomnieliśmy sobie gorące życzenia, jakie przed samym aresztowaniem wyraził tow. „Jarosz“, że na 1-go Maja należałoby urządzić demonstrację i wyprowadzić ludzi z fabryk na ulicę w tak ważny dzień święta robotniczego, święta solidarności międzynarodowej socjalizmu. To też Makówka, Dams, Jankowski, Ciesielski i ja zakrzętnęliśmy się do spełnienia tego i w nocy z 30 kwietnia na 1 maja wysoko na bramie parku Helenowskiego zawiesiliśmy 3 małe czerwone sztandarki z wypisanymi hasłami: Niech żyje 1-szy Maj — Święto Robotnicze! Niech żyje P.P.S.!

Kilku robotników z fabryki Szytler-Bielszowski, Geldnera i Biedermana, uroczyście demonstrowało święto robotnicze 1-go Maja 1901 roku. Dla obserwacji paru nas kręciło się w pobliżu Helenowa, widząc jak przejeżdżała żandarmeria, policja, kozacy i szpicle. Po krótkiej naradzie i rozpedzeniu ciekawych, zmusili oni niejakiego Chojnackiego, portiera, do zdjęcia trzech sztandarów za pomocą dość dużych drabinek z wysokiej bramy parku Helenowskiego, poczym sztandarki zabrali... Wiadomość o powyższym wydarzeniu rozeszła się lotem błyskawicy wśród robotników po całym mieście i z tego powodu uzyskano wśród proletariatu wzrost sympatii dla P. P. S.

Następnie po upływie niespełna roku, przenieśliśmy się na przedmieście Bałuty, zamieszkałe przez kilkadziesiąt tysięcy proletariuszy; wtedy na czele organizacji stał tow. „Szymon“ (Antoni Dolewka) który przez sąd wojenny został skazany na powieszenie; egzekucja odbyła się przy ul. Długiej w więzieniu 30 grudnia 1908 roku.

Przypominam sobie pewne wydarzenie z pierwszych dni czerwca 1903 r. Tow. „Szymon“ (A. Dolewka), „Szczerbiec“ (Stan. Szymoński), „Władek Czarny“ (Jachowicz), „Burżuj“ (Jaryszew) i ja „Maszt“ (Boł. Mierzwiński), na posiedzeniu komitetu postanowiliśmy iść w dniu 13 czerwca 1903 r., na odpust św. Antoniego do Łagiewnik pod Łodzią i wśród pątników szerzyć agitację za pomocą odezw, broszur i przemówień. W dniu tym wzięliśmy się do dzieła i nakreślony plan działalności wykonaliśmy. Mnie „Masztowi“ polecono przemawiać przy samym klasztorze św. Antoniego w samo południe. Wszedłem na olbrzymich rozmiarów kamień i zacząłem do pątników przemawiać temi słowy: „Polski narodzie kochany! Przyszedłem tu z polecenia Polskiej Partii Socjalistycz-

nej, ażeby wam powiedzieć i przypomnieć, że nadchodzi wielki czas przebudzenia się z niewoli. Żywymi słowami wzniecąmy bunt przeciw ujarzmieniu i niewoli carskiej. Musimy silną wolą i świadomością stworzyć moc do walki z kapitałem, do walki z caryzmem o zdobycie niepodległości Polski". Gdy skończyłem przemówienie, wzniosłem okrzyk: „Niech żyje niepodległa Polska! Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna". Te okrzyki powtórzone wydarły się z tysięcznych piersi jak potężny grzmot i wielkim echem rozległy się po całej okolicy. Następnie powoli wycofałem się z tłumu z zamiarem powrotu drogą okólną przez Zgierz na Łódź; puściłem się ku Zgierzowi, lecz w połowie drogi na Krzywiu zostałem aresztowany przez dwóch carskich policjantów (jednym z nich był Jurczenko). Policjanci wsadzili mnie na wóz i zawieźli do Zgierza, wsadzając mnie do kozy w ratuszu zgierskim. Następnego dnia przewieźli mnie do m. Łodzi do więzienia przy ul. Długiej 13 (ob. ul. Gdańska).

W więzieniu byłem ciągle badany przez żandarmerię i często się zdarzało, że jednej nocy parę razy byłem zrywany ze snu i gwałtownie pytany, dlaczego przemawiałem na odpuszc w Łagiewnikach? Ja im zawsze, jak od początku, odpowiadałem, że byłem na odpuszc, ale tylko u spowiedzi świętej i komunikowałem się. Co panowie chcą odemnie? Trzymali mnie w więzieniu od 13 marca do końca października 1903 r., a potem wypuścili mnie pod dozór policyjny. Musiałem się każdego tygodnia co piątek rano o g. 8 meldować w swoim komisariacie, t. j. I-m cyrkule na Starym Mieście na przeciw kościoła N. Marii Panny. Trzymano mnie za każdym razem w komisariacie od 8 rano do 9 wieczór głodnego i potem wypuszczano. Z tego powodu nie mogłem nigdzie w żadnej fabryce pracować, bo wszędzie mnie wydalano. Stawiałem się jeszcze do meldowania parę razy, a potem zupełnie przestałem. Upiekło mi się przez jakiś czas, ale potem aresztowano mnie i siedziałem za to dwa dni w cyrkule. Potem już nie pokazywałem się więcej.

W marcu 1904 r. wybuchła wojna rosyjsko-japońska na dalekim Wschodzie. P. P. S. wydała odezwę przeciwmobilizacyjną do ludu, nawołując do niestawiania się do zbórnych punktów. W odezwach ośmieszano wodzów rosyjskiej armii, Kuropatkina i admirała Stessela w Porcie Artura. Z takimi odezwaniami byłem drugi raz aresztowany w połowie grudnia 1904 r. i osadzony w więzieniu przy ul. Długiej, ale niedługo siedziałem, bo w styczniu 1905 r. wybuchła rewolucja na całym obszarze państwa rosyjskiego. W Polsce rewolucja przygotowywana przed tym przez parę lat działalnością P. P. S. była potężną. Wypuszczono nas więźniów politycznych na wolność z amnestii ogólnej carskiej.

Robotnicza Łódź czerwona często zwoływała wielkie wiece po teatrach, salach i fabrykach. Wybuchły, prócz małych strajków, strajki powszechne o podwyższenie płacy i przy żywiołowej solidarności płace były podwyższone. Godziny dawniejsze od 6 rano do 9 wieczór, skrócono o parę godzin, pracowano więc od 7 rano z przerwą godzinną na obiad do 7 wieczór. Było to wielkie zwycięstwo solidarności robotniczej.

Święto robotnicze 1-go Maja 1905 roku, było imponujące. To tu, to tam ukazywały się na ulicach demonstracje z czerwonymi sztandarami, lecz były rozpędzane przez policję i kozaków. W Łodzi fabryki Fiszer'a, Fedra, Bierbauma były opanowane przez chadecję i enperowców i 1-go

Maja nie świętowały, ale 3 Maja też nie świętowały, jako partie narodowe.

Łódź czerwona w czerwcu od 18 do 23-go 1905 roku przechodziła duże wyładowanie energii rewolucyjnej. W niedzielę dnia 18 czerwca powracali ludzie z odpustu z Łagiewnik do Łodzi, uformowała się olbrzymia manifestacja pod sztandarami P. P. S., następnie dołączyła się endecja ze szandarami i przeolbrzymie masy szły ze śpiewami pieśni rewolucyjnych, a gdy zbliżano się do Bałuckiego Rynku, oczekujące tam wojsko i kozacy dali kilka salw do tłumu bez żadnego upomnienia do rozejścia się. Masy się rozbiegły, pozostały 3 trupy i parę rannych, trupy zabrali znajomi i dorożkami zawieźli do ich domów, ciężko rannych zabrali karetki pogotowia do szpitali, a lekko ranni leczyli się po domach. Dnia 20 czerwca odbył się pogrzeb 3 zabitych na cmentarz — Doły, był taki wypadek, że jedną trumnę chciała policja odebrać. Przy szamotaniu się trumna spadła z ramion i trup wyleciał na ulicę, ale postawa oburzonej masy strwożyła policję, która wycofała się. Pogrzeb 3 zabitych był wielką manifestacją; połowa fabryk była nieczynna. Jak gazety pisały, brało udział około 30 tysięcy ludzi w tym pogrzebie. Na cmentarzu nad świeżymi mogiłami przemawiało wielu mówców pod sztandarami P. P. S., S. D. i Bundu. Na polach w około 3 cmentarzy było moc wojska i kozaków, ale zachowywali spokój aż do zakończenia uroczystości pogrzebowej. Mówcy jeszcze na cmentarzu zapowiedzieli pogrzeby dalszych ofiar, które zmarły w szpitalu im. J. K. Poznańskich.

Na drugi dzień w środę 21 czerwca na godz. 4 p. p. niemal 60% fabryk stało i ze wszystkich stron napływały niezliczone masy robotnicze pod szpital, gdzie miały znajdować się zwłoki; nawet 2 karawany z wieńcami zjechały po ciała. Proletariat 20-to tysięczny zapełnił ulicę i stał pod rozwiniętymi sztandarami. Mówcy z balkonów obwieścili zebranym, że policja pokryjomu w nocy usunęła zwłoki. Możecie sobie wyobrazić rozgoryczenie mas. Ktoś z tłumu krzyknął: „Protestacyjnym pochodem pójdziemy na miasto i ogłosimy protest przeciw barbarzyństwu policyjnemu. Śmierć carowi i jego sługusom!“ Zahuczało huraganowym głosem: „Śmierć!!!“ Masy pod czerwonymi sztandarami ruszyły ze śpiewami rewolucyjnymi naprzód, posuwając się ulicą Średnią (ob. Pomorską) w stronę N. Rynku (ob. Plac Wolności) i kierując się na ulicę Piotrkowską. Władze wojskowe, policyjne i kozackie pochowały się.

Pochód pięćdziesięcioletni szedł i rósł ze śpiewami, sztandarami w niezakłóconym spokoju. Tłum doszedł ulicą Piotrkowską do ulic Pustej i Karola (ob. Żwirki i Wigury). Tam w bocznych ulicach stało skonsygnowane wojsko, kozacy i policja. Bez uprzedniego wezwania do rozejścia się zaczęto prażyć nieustannymi salwami w bezbronne masy, które się rozbiegły na wsze strony, pozostawiając na bruku ulicznym wiele trupów i bardzo dużo rannych. Karetki pogotowia całą noc woziły rannych do szpitali, a zabitych wywieziono wozami do trupiarni i przy udziale policji masowo pochowano na cmentarzu tej samej nocy.

Następnego dnia, 22 czerwca, w czwartek było święto Bożego Ciała. — Procesje do wystawionych ołtarzy na ulicach były nieliczne, a nastrój lękliwy po wczorajszych zajściach. Miasto miało wygląd niesamowity. W piątek 23-go czerwca, robotnicy stanęli od rana do pracy po fabry-

kach, ale o godzinie 9 rano porzucili pracę we wszystkich fabrykach, a, wychodząc na ulicę, powyciągali ze sklepów bufety, z różnych podwozów wozy i zaczęli samorzutnie budować barykady. Pozrywano na niektórych ulicach bruki, tworząc kamienne zatory, zaś od latarni do latarni poprzeciągano druty. Niektórzy robotnicy rzucili się na sklepy rządowe z wódką t. zw. „monopole“, i rozbijając wódkę w skrzyniach, wylewali do rynsztoków; były wypadki, że niektóre sklepy podpalono, i całe domy spłonęły. W walkach ulicznych brałem i ja udział na barykadach przy ulicach: Kamiennej, Widzewskiej (ob. ul. Kilińskiego). Przy ul. Połudnowej opieraliśmy się z bronią w rękę do południa. Żołdactwo strzelało do nas salwami nieustannie i kulami karabinowymi rozstrzaskało naszą silną barykadę, poczym rozproszyliśmy się. Dwuch nas ukryło się na dachu w domu Abła róg Południowej i Wschodniej, rozebraliśmy dwa kominy, a cegły z nich ułożyliśmy sobie na brzegowym froncie dachu, a gdy dragoni w galopie przejeżdżali, zepchnęliśmy cegły na nich z trzeciego piętra. Padło dwóch dragonów, reszta w szalonym pędzie uciekła na Piotrkowską, a myśmy salwowali się ucieczką. Wycofywanie się było nader ciężkie, gdyż sprowadzono wojska z Piotrkowa, i z Częstochowy, a także kozaków z różnych miast. Ulice były przepelnione kozakami i wojskiem, które opanowało całe miasto. O godzinie 4-ej p. p. było słychać ciągły trzask strzałów karabinowych, bo była komenda: „Nie żałuj pulej!“ W nocy z piątku na sobotę było słychać w różnych punktach miasta od czasu do czasu strzelanie. W sobotę było cicho, w niedzielę 25.VI. 1905 r. miasto powoli ożywiało się, a w poniedziałek proletariat stanął normalnie do pracy.

W pierwszych dniach marca 1906 r. Łódzki Okręgowy Komitet Rob. P. P. S. stworzył wydział wiejskiej roboty. Nasze dzielnice dały do tej szkoły 12 ludzi. Między nimi byli, prócz mnie, tow. Burżuj, tow. Czarny, tow. Szczerbiec, tow. Tygrys (z Pabianic). Szkoła nasza mieściła się przy ulicy Pańskiej 5, na froncie I p., tuż obok Żandarmskiego Uprawienia, Pańska 1. Wykładowcami szkoły agitacyjno-agrarnej byli tow., których znałem tylko pseudonimy. Marek, Kiejstut i Prosper. Przez cały marzec zbieraliśmy się co dzień w szkole od 8 rano do 6 pp.; oprócz wykładów, otrzymywaliśmy posiłek i papierosy. Na początku kwietnia, po skończeniu szkoły, zaopatrzone nas w bibułę i instrukcje, oraz każdy z nas otrzymał pieniądze po 15 rubli w złocie. Wysłano jednych na powiat kuźnowski, drugich na pow. łęczycki, a mnie i tow. Tygrysa na pow. wieluniński, — byłem w folwarkach Czarnożyły, Radzyn, Grzybów, w Praszce, w Wieruszowie i Bolesławiu nad samą granicą i tam płynącą rzeką Prosną, a gdy z powrotem odwiedziłem Czarnożyły, zostałem aresztowany przez 4 żandarmów. Chłopi rzucili się na nich i pobili ich kijami, ci zaś, ratując się ucieczką, strzelali, ale na szczęście nic się nikomu nie stało, a ja salwowałem się ucieczką i wróciłem do Łodzi. Zameldowawszy się Ł.K.R. P.P.S., zostałem na drugi dzień wysłany na powiat łęczycki, do pomocy towarzyszom: Czarnemu, Burżujowi i Szczerbcowi. Po skończonej robocie agitacyjnej, wróciliśmy szczęśliwie do Łodzi, gdzie wkrótce (22 czerwca 1906 r.) zostałem aresztowany i przesłany etapem do więzienia sieradzkiego, a po paru dniach, przesłano mnie do Wielunia i osadzono w więzieniu w ratuszu. Byłem tam badany przez tych samych żandar-

mów, którzy dostali łanie od chłopów. Ja w Sieradzu w więzieniu, przebrany w łachmany, włosy długie do skóry ostrzygłem i przy tym nie myłem się, więc mi się, jako niepoznanemu, udało wykreść z pod śledztwa i po przeszło 2 miesiącach zostałem etapem przesłany do Łodzi, gdzie mnie zwolniono. Więc siedziałem od 22 czerwca do października 1906 r. Konferencja dzielnicy Prawego Śródmieścia P. P. S., odbyta w listopadzie 1906 r. wybrała Komitet dzielnicowy, w którego skład weszli towarzysze: A. Rzewski, J. Lewandowski, Cywiński, pseudo „Magda“, Lipiński, Wachecki i ja. — Tow. Solon był przydzielony jako instruktor bojówki. Pseudonimy: Przebój (A. Rzewski), Mądry (Lewandowski), Grom (Cywiński), Magda (tej nazwiska nie znałem), Lipiński pod własnym nazwiskiem, Żak (Ladecki Stanisław), Maszt (Bol. Mierzwiński), Solon (nazw. nieznane).

Na początku czerwca 1907 r. towarzysze Grom, Żak i ja przenieśliśmy bombę do przechowania do Wacheckiego przy ul. Lipowej 38. Bomba była przeznaczona na szpicla Fremla. Niestety ja wkrótce zostałem aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Nowo-Cegielnianej, 29 (dziś ul. Śródmiejska), w obec czego niestety nie brałem udziału w zamachu na szpicla. Siedząc w więzieniu w Łodzi, zostałem wraz z innymi w październiku przesłany do więzienia w Łęczycy, a z tamąd przesłany w lutym 1908 r. etapami na Syberię na zesłanie do gub. orenburskiej, m. Czelabińska, skąd w 1909 r. wróciłem do kraju do Łodzi.

W kwietniu 1911 r. znów zostałem aresztowany i siedziałem w więzieniu przy ul. Kopernika przeszło 3 miesiące. Podczas wybuchu światowej wojny w 1914 r. należałem do Samoobrony Robotniczej P. P. S. a w dniach 11 i 11 listopada 1918 r. pepesowcy i sokoli (w akcji tej brałem udział) rozbili dwa komisariaty niemieckiej policji przy ulicach Aleksandrowskiej 108 i Zgierskiej 107; te komisariaty objęliśmy we władanie i oddaliśmy naszym władzom polskim z całym dobytkiem, z bronią i ruchomościami. W czasie inwazji bolszewickiej w Łodzi Ł. O. K. R. P. P. S. zmotowił nasze wszystkie dzielnice i dnia 13 sierpnia 1920 r. wysłano nas do Warszawy pod komendę Związku Obrony Ojczyzny.

✕ ✕ ✕ ✕ ✕

M. Wajner „Zejdke”

Wspomnienia o Brześciu n/B.

Społeczne i polityczne warunki, w których pracowaliśmy w swoim czasie dla sprawy mas robotniczych, są bardzo mało znane młodemu pokoleniu. Stosunki bowiem w naszych stronach, na obszarze Litwy historycznej były zupełnie odmienne, niż w Królestwie. Większość miast i miasteczek były zaludnione przez Żydów, Białorusinów, wojsko i urzędników, których kwestie polskie, jako obce im i nieznane, nie interesowały. Nawet grupy rewolucyjne i inteligencja ujawniały orientację na Rosję. Identyczna sytuacja istniała w Brześciu n/B., jednakowoż w r. 1904 daje się tu zauważyć pewną zmianę na lepsze.

W 1903 roku docierają wpływy oddziały białostockiego P.P.S. do wszystkich prawie ośrodków przemysłowych naokoło Białegostoku, jak: Wasilków, Gródek, Bielsk Podlaski. Brześć znajdował się niestety poza obrębem tych wpływów, gdyż był niejako „osaczony“ przez Bund i inne partie rewolucyjne. Nie leżało jednak w naszych zwyczajach i było sprzeczne z naszą taktyką oraz interesem partyjnym zaniedbać ważny punkt, leżący na obszarze naszej działalności. Brześć był miastem powiatowym, liczącym 30—40 tysięcy mieszkańców, stykającym się z obrębem Siedlec i Warszawy, stanowiącym węzeł kolejowy dla Ukrainy i Rosji centralnej.

Starania o opanowanie tego odcinka były już robione przez 1904 rokiem kilkakrotnie przez nasze organizacje w Bielsku Podlaskim i Siedlcach, jednak wciąż bez poważniejszych rezultatów.

Białystok nie rezygnował bynajmniej, aż nadeszły bardziej realne możliwości.

W r. 1904 został zmuszony, na skutek represyj ze strony policji carskiej, do opuszczenia Białegostoku Lejzer Wajzman („Lejszke“), jeden z bardziej aktywnych wówczas członków Białostockiego Komitetu Robotniczego P.P.S. Z zawodu był mechanikiem; zatrudniony czasowo przy wyrobie gilz do papierosów, dostał podobne zajęcie w fabryce Niklewskiego w Brześciu n/B. Zmiana ta spotkała się ze zrozumiałym entuzjazmem z naszej strony. Wajzman przystąpił od razu do nawiązania stosunków i do założenia organizacji naszej w Brześciu n/B. Była to rzecz niełatwa, z uwagi na opanowanie wszystkich placówek przez inne partie rewolucyjne, orientujące się na Rosję. Doświadczony organizator i wybitny konspirator nie opuścił rąk, nie zniechęcił się i dalej pracował w obranym kierunku.

Większych fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych Brześć nie posiadał. Ludność stanowili przeważnie robotnicy żydowscy, zatrudnieni w drobnych warsztatach rzemieślniczych. Inteligencja żydowska, jak wszędzie na Litwie mocno zrusyfikowana, znajdowała się pod wpływami „Bundu“, lub też oddawała się marzeniom sjonistycznym. Polskich robotników prawie nie było. W niektórych garbarniach i warsztatach kolejowych pracowali Białorusini i Rosjanie, żyjący poza obrębem ruchu postępowego i w zaślepieniu, ulegając powszechnemu hasłu „Sojuza istinnorusskich ludiej“. Brześć n/B. jako miasto powiatowe i twierdza, był pełny żołdactwa, oficerów i urzędników, którzy czuli się panami zabranego kraju, niszcząc wszystko, co pachniało separatyzmem i opozycją. Nie będę tu wyszczególniał poczynań rządu carskiego, wspomnę tylko o przesiedleniu z głębi Rosji sporej grupy starowierów na teren Chełmszczyzny i na brzegi Bugu w chęci oddzielenia Litwy od Polski. Pamiętamy również prawa, wydane specjalnie dla Chełmszczyzny.

Wśród tych ciężkich okoliczności żydowska P.P.S. pierwsza założyła placówkę w Brześciu, podnosząc i tu sztandar z hasłem niepodległości Polski. W r. 1905 organizacja brzeska składa się już z kilku (5—6) dobrze zorganizowanych kółek partyjnych, do których należeli przedstawiciele różnych gałęzi rzemiosła. Rozpowszechnia się tu bibuła partyjna wśród wszystkich warstw ludności, dostaje się ona również do wojska w twierdzy. Specjalne kolporterki systematycznie dostarczają z Białego-

stoku i Wilna nowe wydawnictwa we wszystkich miejscowych językach. Organizacja bierze udział w wielu strajkach ekonomicznych i politycznych, w publicznych manifestacjach i demonstracjach pod sztandarem P.P.S. W tym czasie zostaje założone kółko młodzieży uczniowskiej przy gimnazjum państwowym pod kierownictwem ucznia 8-ej klasy Jakóba Szaca. Do tegoż kółka należał pewien Polak (nazwiska jego nie przypominam sobie), który z czasem stał się członkiem P.P.S. w Brześciu, zajmował się rozpowszechnianiem „Robotnika“ i innych partyjnych wydawnictw.

W roku 1905 pojechałem wraz z Neuchomą Lewin z Białegostoku do Brześcia. Wieźliśmy ze sobą odezwę, ułożoną z czczonek w specjalnej drukarskiej żelaznej ramce; miano ją odbić w Brześciu i rozpowszechnić. Traf chciał, że w chwili wchodzenia do wagonu cała zawartość ramki wysypała się na peron. Miało to miejsce w nocy, około 3-ej czy 4-ej godziny; pociąg znajdował się na 3-im torze kolejowym, było zupełnie ciemno i na szczęście nie było żadnego żandarma ani pasażerów. Nie tracąc ani chwili czasu, zebraliśmy czcionki do małej walizki, którą mieliśmy ze sobą i tak pojechaliśmy do Brześcia.

Już wówczas zetknąłem się w Brześciu ze sporą liczbą miejscowych doświadczonych działaczy. Na czele Komitetu stali oprócz Wajsmiana Szac, Isze Kitelner — introligator, Zuske — ślusarz i Gucia Mastbaum — modystka z miasta Siedlec. Przemawiałem na zebraniu organizacyjnym, na którym obecnych było kilkaset osób.

Organizacja posiadała kilka własnych nielegalnych mieszkań.

Działalność partyjna w Brześciu rozwijała się coraz mocniej, idąc w parze z ogólną robotą żydowską P.P.S. w Polsce i na Litwie. Wydział żydowski w roku 1905—1906 zdołał dzięki intensywniej pracy niektórych swoich działaczy, a w szczególności tow. d-ra Feliksa Sachsa i inż. Michała Króla — „Marka“ — podnieść prasę żydowską na wysoki poziom, odpowiadający bardziej interesom mas pracujących, ich psychice i charakterowi. Znajdowaliśmy się w atmosferze agitacji różnych partyj rewolucyjnych, które opierały się na argumentach Róży Luksemburg, uparcie twierdzącej, że niepodległość jest chimera, mrzonką drobnomieszczaństwa, nie mającego żadnych podstaw ekonomicznych i pozbawionego z tej racji możności zrealizowania swoich marzeń. Jest rzeczą zrozumiałą, że podobne argumenty i tendencje szkodziły naszemu ruchowi, do walki więc z nimi stanął nasz organ „Die Proletarische Welt“, założony przez Leona Wasilewskiego zagranicą. Wydaniem tegoż miesięcznika w kraju zajął się, ujawniając dużo wysiłków i starań, inż. Michał Król. Przypominam sobie przyjazd tow. „Marka“ do mnie do Wilna, gdzie warunki cenzuralne były nieco łagodniejsze, niż w Królestwie. Wspólnym wysiłkiem wydano w r. 1906 „Die Proletarische Welt“.

Czasopismo wprawdzie zostało prędko zawieszane przez carską prokuraturę, a redaktor odpowiedzialny M. Kagan osadzony w więzieniu, ale pismo zdobyło sobie dużo uznania, pozyskało moc wielbicieli i stało się popularne pośród szerokich mas pracujących Polski i Litwy. Przyczyniło się do rozwoju naszej działalności partyjnej, co dało się odczuć i w Brześciu n/B.

W r. 1906 musi opuścić Brześć Litewski tow. Wajzman, wskutek prześladowania przez policję. Ukrywał go kilkakrotnie przed policją właściciel fabryki gilz, p. Niklewski, u którego Wajzman był zatrudniony i który go bardzo poważał; jakie względy tu grały rolę, można się domyśleć, aczkolwiek nie jest to rzecz stwierdzona — prawdopodobnie dlatego, że był z jednej strony dobrym, fachowym i solidnym robotnikiem, z drugiej pepesowcem, walczącym dla sprawy niepodległości, bliską sercu jego, jako Polakowi. Tym razem musiał Wajzman opuścić Brześć n/B. Jednakże praca jego nie poszła na marne, organizacja zapuściła głębokie korzenie w miejscowy grunt. Stanowisko po tow. Wajzmanie zajęli z kolei następujący towarzysze: Gucia Mastbaum (Siedlce), Mina Gurwicz, M. Gołub z Grodna, Neuchoma Lewin, Maks Wołopiański, Józef Lebenhaft z Białegostoku.

W celu nawiązania stosunków z robotnikami chrześcijańskimi, szczególnie z kolejarzami, wysłano z Grodna doświadczonych pepesowców — Rosjanina Aleksandra Diakonowa („Saszę”) i stolarza Wincentego Cana („Szejna”). Dzięki owocnej pracy ostatnich zdobyliśmy placówki w garbarniach i warsztatach kolejowych. Nikt jednak z pośród wyżej wspomnianych towarzyszy nie mógł zostać na stałe w Brześciu n/B., wskutek braku pracy zawodowej.

Wówczas O.K.R. P.P.S. na Litwie wysłał do Brześcia funkcjonariusza nazwiskiem Wolf Dondes („Welwel Wileński”) na swój rachunek. Nie wiem dokładnie do dnia dzisiejszego, czy Dondes było jego prawdziwe nazwisko, czy też pseudonim. Czym się zajmował, nim przyjechał do Brześcia, też nie wiem. Brunet, średniego wzrostu, energiczny wyraz twarzy, wiecznie zatroskany i pogrążony w pracy partyjnej, dobry organizator i znawca programu P.P.S. — to była postać „Welwela Wileńskiego”.

Dondesa spotkałem pierwszy raz w Brześciu w roku 1906. Zauważyłem, że robił starania, aby założyć, podobnie jak w innych miastach, grupy bojowców, któreby zostawały pod kontrolą komitetu brzeskiego P.P.S. Nie wiem dokładnie, co mu się udało w zakresie tego osiągnąć. Dondes zakupił trochę broni, którą rozdał pierwszym towarzyszom, będąc jednocześnie ich instruktorem; osobiście nie ukazywał się nigdzie bez browninga (t. zw. „spluwacza” lub „instrumentu”, jak wyrażali się w żargonie Żydzi-bojowcy); ukrywał go w specjalnie do tego przygotowanej tylnej kieszeni. Muszę tu wspomnieć również o napadach, jakie były urządzane na monopole państwowe i o zamachu na rewirowego Gruzina, który okropnie traktował aresztowanych politycznych. Nie pamiętam przebiegu ani szczególnych momentów wykonania zamachu. Był to okres uniwersalnych strajków politycznych w Rosji. Obejmowały one wszystkie zawody — robotników fabryk i kopalń, młodzież akademicką, kolejarzy, z wyjątkiem robotników brzeskich warsztatów kolejowych, którzy ulegali wpływow patriotów z grupy „Czarnej setni”. Skupiono więc wówczas uwagę na to, aby i ich nakłonić do wzięcia udziału w ogólnej akcji strajkowej. Za pośrednictwem kilku zwolenników naszej akcji, rozpowszechniono odezwy w języku rosyjskim i polskim, jednocześnie oznaczono dzień zebrania, na którym miał wygłosić przemówienie w języku rosyjskim



Józef Mirecki.
(do art. E. Wróblewskiej).



Wanda Kiltynowiczowa.

(do art. E. Wróblewskiej).



Marian Krygier.



Bolesław Mierzwiński.
(do art. B. Mierzwińskiego).



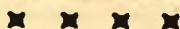
Jan Chmielecki.
(do art. J. Chmieleckiego).

student-Polak, specjalnie w tym celu przybyły z Białegostoku i zwany „facetem z bródką”. Niedaleko dworca kolejowego w oznaczonej godzinie „faceta” oczekiwał tow. Dondes, poczym ruszyli dalej w stronę warsztatów kolejowych. W chwili gdy doszli do warsztatów, z poza ułokowanych obok wagonów wyskoczył wysoki, zdrowy żandarm i z krzykiem: stać ani kroku dalej! — rzucił się na nich z obnażoną szablą. Dondes dobył natychmiast browning i strzelił do żandarma. Szczegółów tego zajścia nikt dokładnie nie znał. Były różne wersje; według jednych Dondes wymierzył, ale chybił, żandarm zaś zranił go i aresztował; według drugich żandarm został ranny, ale Dondesa zatrzymali żandarmi, którzy mieli nadskoczyć z drugiej strony dworca i porządnie pobić. „Facet”, korzystając z zamieszania, skoczył między wagony i ułotnił się. Pomińjąc niedokładności i niedociągnięcia w opisie tego, muszę podać, że w następstwie wypadku Dondes został odesłany do więzienia grodzieńskiego i skazany przez sąd wojenny za posługiwanie się bronią na katorgę (ilości lat nie przypominam sobie). Organizacja grodzieńska dostarczała mu podczas pobytu w więzieniu poprzez partyjny „czerwony krzyż”, w miarę możliwości, pożywienia, bielizny, książek i pieniędzy. Było to wykonane przez nasze towarzyszki Sonię Gurwicz i Chanę Ester. Na wiosnę 1907 roku Dondes wraz z innymi skazańcami został odesłany etapem przez Butyrki na katorgę. Władze carskie, w obawie przed demonstracjami, mającymi miejsce przy wysyłaniu etapów z politycznymi, często wyprowadzały więźniów po cichu i odstawiały ich na dworzec kolejowy, otoczonych zewsząd konwojem. W ostatniej chwili jednak kilku towarzyszy grodzieńskich dowiedziało się o tym i przybyło na dworzec, aby ostatni raz chociaż z daleka pożegnać się z towarzyszem Dondesem.

Ten ostatni śmiało kroczył w kajdanach, trzymając głowę podniesioną w górę, dumnie, w mocnym poczuciu tego, że rewolucyjny proletariat prędko obali rząd carski, zwolni go z niewoli i pozwoli mu wrócić do kraju rodzinnego. I tę niezłomną wiarę nosiły w sercach swoich dziesiątki bojowników; ona dała im siły, aby przetrwać ciężkie chwile i godnie znieść ciężki los pozbawionego wszelkich praw katorżnika.

Niestety, z towarzyszem Dondesem stało się inaczej — nie ujrzał rewolucji rosyjskiej, ani Polski niepodległej. Ciężkie kajdany nie zdołały bowiem ujarzmić ducha jego, nie złamały jego energii i odwagi. Pod Irkuckiem bierze udział wraz z innymi zesłańcami w zbrojnym napadzie na straż konwoju, który pędził ich na katorgę. Finałem zamachu był znany dramat irkucki, kosztujący życie kilkudziesięciu aresztantów politycznych, między innymi też tow. Dondesa..

Dondes śpi w dalekiej, chłodnej Syberii, skąd pozdrowienia przynoszą tylko ostre wiatry wschodnie. Może dumą czasami o tym dawnym Brześciu, gdzie rzadko można było słyszeć polską mowę, gdzie prócz żydowskiej P.P.S. nikt nie przyszedł budzić i wołać do nowego życia i gdzie w duszę śpiącej ludności wpajali gorące uczucie rewolucjoniści polscy, z uśmiechem na ustach oddający swe życie dla lepszego jutra mas pracujących i dla niepodległości Polski.

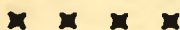


Akcja bojowa w drukarni w Kielcach

W sierpniu 1906 r. od instruktora organizacji bojowej P. P. S. tow. Józefa Grzecznarowskiego (ps. „Tadeusz“) otrzymałem polecenie wydrukowania dwóch odezw do żołnierzy miejscowego garnizonu. Odezwy w myśl polecenia miały być wydrukowane w rosyjskim języku dla 5 i 6 pułku strzelców oraz 21 i 23 baterii polowej artylerii wojsk rosyjskich. Organizacja PPS. miała wprawdzie swoją nielegalną małą drukarnię w domku nad rzeką przy młynie na Sitkówce, w której drukowano tygodnik „Kielczanin“, lecz drukarnia nie posiadała czcionek rosyjskich. Nie pozostało więc nic innego, jak polecenie wykonać, bez względu na to, jak i gdzie. Trzeba było wyszukać taką drukarnię w mieście. Po dokonaniu wywiadów i rozpatrzeniu warunków, w jakich drukarnie kieleckie wówczas się znajdowały, doszedłem do wniosku, że najdogodniejszą do akcji tej będzie mała drukarnia Rzędowskiego, mieszcząca się przy ulicy Dużej (obecnie Piernackiego) obok składu aptecznego Zachorowskiego. Oczywiście nie mogło być mowy o legalnym zamówieniu tych druków, wobec czego uważałem, że najdogodniejszym dniem będzie niedziela w godzinach porannych. Należało bowiem zwracać uwagę, ażeby nie mieć do czynienia z interesantami, którzy łatwo mogli być narażeni na taką lub inną nieprzyjemność.

W niedzielę o godzinie 9-ej rano na czele dobranych pięciu ludzi, zdecydowanych na wszystko, wkroczyliśmy do mieszkania Rzędowskiego obok drukarni na pierwszym piętrze. Piątka nasza uzbrojona była w Browningi i 50 naboju na każdego. Był z nami funkcjonariusz roboty wojskowej, nielegalny oficer wojsk rosyjskich (ps. „Wasil“), uzbrojony w rewolwer systemu Nagana. Oświadczwszy wystraszonemu właścicielowi, że w imieniu PPS zajmujemy drukarnię celem wydrukowania odezw, przystąpiłem niezwłocznie do dzieła i wyznaczyłem ludziom stanowiska. Jeden z bojowców stanął przy telefonie, drugi przy wejściu, z obowiązkiem wpuszczania a nie wypuszczania nikogo, trzeci zaś stanął przy balkonie. Pozostałych dwóch pozostawiłem na ulicy na obserwacji. Zapewniwszy sobie względne bezpieczeństwo, przystąpiłem do składania odezwy. W tym czasie wpuszczono jednego z miejscowych zecerów, tow. Cichońskiego Eugeniusza, który z polecenia organizacji wojskowej przyszedł do pomocy. W niedługim czasie usłyszeliśmy stukanie do drzwi. W myśl mojego polecenia drzwi otworzono i w drukarni ujrzeliśmy dwóch żydów drukarzy, którzy przyszli do pracy. Ponieważ chodziło o jak najszybsze wydrukowanie bibuły i opuszczenie drukarni, po krótkim namyśle kazałem gościom wziąć się natychmiast do pracy. Chwilą oporu, krótki i energiczny rozkaz — i pożądaną pomoc otrzymaliśmy. Po godzinie czcionki na obydwie odezwy były gotowe. Należało teraz szybko wydrukować, ponieważ w ciągu naszej pracy do drukarni zgłaszało się dużo interesantów i z konieczności musieliśmy każdego z nich chwilowo aresztować. Tym sposobem uwięzionych i wystraszonych znalazła się spora grupa, licząc mniej więcej, o ile sięgam pamięcią, około 10 osób. Ludzi tych użyliśmy do kręcenia kołem przy maszynie, wychodząc z tej zasady, że wszystkie środki

należy wykorzystać, ażeby dojść do swojego celu. Przy końcu roboty około godziny 12-ej zaczął padać deszcz. Wyjrzeliśmy na ulicę: naprzeciw okien stała grupa żołnierzy i policjantów. Krótka chwila niesłychanego napięcia nerwów i robota poszła dalej. Okazało się, że krążące po mieście patrole uliczne schroniły się przed deszczem w przeciwległej sieni. Zawiadomione uprzednio technikierki (siostry Perelmanówny) zgłosiły się po wydrukowaniu celem zabrania bibuły. Opuszczając drukarnię nakazałem zawiadomić policję w pół godziny po naszym wyjściu. W razie śledztwa poleciłem mówić, że odezwy drukowali ludzie nieznani, zamiejscowi i w podeszłym wieku. Po uregulowaniu należności za farbę i papier itp. — w sumie 5 rubli, drukarnię opuściliśmy. Akcja trwała 3 godziny, rezultatem jej było osiem tysięcy egzemplarzy odezwy do wojska. W akcji brali udział bojownicy: Sieradzan Jan, ps. Wicek, Bobowiec Bolesław, ps. Rudolf, żydek nieznanego mi nazwiska, ps. Maks, Zajac Jan, ps. Izidor. Za akcję tę nikogo Moskale nie skazali. Sprawców nie znaleziono. Z bojowców, biorących udział w akcji, żyją: Władysław Rutkiewicz, Jan Zajac i Bolesław Bobowiec.



Jan Chmielecki

Moja praca w technice bojowej

Wszystko, co robiłem w organizacji P. P. S., robiłem nie dla zysków ani dla zaszczytów, tylko dla idei, której i dzisiaj wierny pozostałem.

Zaczynam moje wspomnienia od roku 1900. Gdy przyjechałem z Warszawy do Rakowa, już jako towarzysz, w Rakowie nie było jeszcze organizacji. W roku 1901 czy 1902 przyjechał Paszta i zaczął mnie agitować. Gdy się przekonałem, że jest to towarzysz, udzieliłem mu pewnych danych, gdzie i kogo znam w Warszawie. W kilka tygodni potem Paszta, ja i starszy Jędralski stworzyliśmy pierwsze kółko w Rakowie i tak się pomału robiła krecia robota: kółka okręgowe itd. Od tego czasu brałem czynny udział we wszystkich manifestacjach i masówkach aż do czasu stworzenia bojówki.

Gdy się bojówka zaczęła tworzyć, przydzieliła mi partia do niej, a mianowicie do techniki bojowej. Od tego czasu byłem zajęty sprowadzaniem broni przez granicę w okolicach Herb i w Zagłębiu Dąbrowskim, jak również szwarcowaniem wsypanych towarzyszy przez granicę.

Tak było mniej więcej do roku 1905.

Składy lotne i stałe istniały, o ile sobie przypominam, w Częstochowie — w Rakowie na walcowni, w inżynierskich domach i u mnie w domu, a także nad biurem technicznym, a za granicą w Katowicach i w Lublińcu u księgarza (nazwy nie pamiętam), jak również u Neya, który miał skład broni.

W 1905 r. byłem aresztowany w Katowicach, gdy wiozłem broń z Wrocławia (Libau) — mauzery i browningi. Z Katowic odstawili mnie do Lublińca, tam wzięli mnie na policję, gdzie się tłumaczyłem, że wiozę broń

dla Ney, który ma skład broni, na skutek czego puścili mnie na drugi dzień.

Nazajutrz przeszwarcowałem się do Częstochowy, a w parę tygodni po tem Ney otrzymał broń przez sąd i partia nic na tym nie straciła. To było moje pierwsze starcie z policją.

Przed 1 maja dostałem transport broni i bibuły, która miała być użyta w dzień święta majowego. W nocy przed 1 maja wojsko i żandarmeria otoczyły nasz dom na Dębii i rozpoczęła się rewizja; wówczas wziąłem walizę z bronią i bibułą, wlałem na dach i tak przeleżałem aż odeszli. Wtedy już byłem sypnięty, bo pytali się o Jana Chmieleckiego, a że i ojcu było na imię Jan, więc wzięli mego ojca i siedział trzy tygodnie, aż się przekonali, że to nie ten Jan. Od tego czasu miałem paszport, przerobiony na imię Adama, a manifestacja odbyła się, jak było planowane.

Tak w dalszym ciągu transportowałem z zagranicy do Częstochowy i z Częstochowy do Warszawy. Duży skład broni mieliśmy w Rudnikach koło Częstochowy, u właściciela pieców wapiennych (nazwisko, zdaje mi się, Dobrzyński), skąd największe transporty broni szły do Warszawy i Łodzi.

Wkrótce potem przenieśli mnie do Warszawy na stałe. Pracowałem jakiś czas przy technice i miałem pod opieką składy broni w Mławie i okolicy, gdzie szwarcowaliśmy broń.

W komitetach miejskich, okręgowych i centralnych pracowałem z Olgą, Józefą i Ryksą, z Michałem, Agrafrką, Pawłem, Stefanem, Ziukiem i z wielu innymi. Znam nazwiska tych towarzyszy, lecz chyba zbyt wiele tu wymienić je, bo są powszechnie znane.

Po akcji herbskiej, gdzie było zabitych dwóch generałów i pułkownik, odwoziłem skonfiskowane pieniądze do Warszawy. W tym czasie w Warszawie były wielkie wsypy, co zauważyłem zaraz na stacji po ilości wojska i żandarmerii, więc nie poszedłem z pieniędzmi tam, gdzie miałem adres, lecz udałem się do swych kuzynów, pieniądze zaś zostawiłem, dopóki nie znalazłem adresów, które nie były wyspane.

Potem pracowałem stale w laboratorium bomb i granatów z tow. Stefanem i Bonifacym przy ul. Mokotowskiej.

Mój pseudonim był Baftazar.

Od tego czasu bombki, które były puszczane, przechodziły przez moje ręce.

W roku 1906 czy 1907 P. P. S. stworzyła nowe laboratorium i mnie tam obsadzili. Nazywałem się wtedy inż. Kalinowskim. Siostra moja, Helena, udawała moją żonę, a inna tow. (nazwiska nie pamiętam) udawała służącą i takeśmy „familiijnie“ robotę robili. To było przy ulicy Włocławskiej.

W kilka miesięcy potem wyspał mnie prowokator Michałowski, który był kiedyś majstrem w Rakowie. Aresztowany byłem przez szpicli w Al. Ujazdowskich i odwieziony do ochrany. W domu u mnie zrobili rewizję, lecz nic nie znaleźli. Siostra moja w tym czasie wyjechała na parę dni do matki, a tow. służącą aresztowali, lecz ją po 5 tygodniach puścili.

W ochronie trzymali mnie trzy tygodnie w separacie; z ochrony przewieźli mnie do Cytadeli, a po trzech miesiącach przewieźli mnie wraz z 20 tow. na Pawiak.

W Cytadeli mieliśmy zorganizowaną ucieczkę. Miało nas uciekać 23-ch. Pieniądze i paszporty mieliśmy w ręku. Dwa dni przed ucieczką 20 z nas przewieźli na Pawiak, a trzech pozostałych w trzy dni później uciekło. Między nimi był Szumilewicz.

Na Pawiaku trzymali mię przeszło 5 miesięcy. W tym czasie Skatlon wyjechał do Petersburga i P. P. S. znalazła drogę do jego zastępcy i kilkudziesięciu z nas zwolnili za kaucją. Moim adw. był tow. Kułakowski. Zwolniony zostałem za kaucją 400 rubli.

Po zwolnieniu wyjechałem do Krakowa. Mieszkalem z początku u Ziu-ka-Piśsudskiego, potem u Klemensiewicza. Później zaczęła się bieda, roboty nie można było dostać. Wróciłem do Częstochowy, pracując nadal w partii. Po paru miesiącach zostałem aresztowany i osadzony w więzieniu w Częstochowie. Zarzucali mi ucieczkę z Pawiaka. Po przedstawieniu pokwitowania kaucyjnego zostałem zwolniony. Wyjechałem do Rosji, a gdy i tam zaczęli mię śledzić i było mi ciasno, wyjechałem do Krakowa, gdzie spotykałem się często ze Sławkiem.

Z Krakowa wyemigrowałem do Ameryki.

W Ameryce biorę czynny udział w organizacjach robotniczych.

✖ ✖ ✖ ✖

Kazimierz Korupczyński (ps. „Filip“)

Akcja bojowa w Sobkowie

Było to w czerwcu 1907 roku. Ówczesny instruktor Bojowej Organizacji P. P. S., „Kostek“, zwołuje 3 szóstki i oznajmia, że wyruszamy na Sobków. Uzbrojeni w karabinki mauzerowskie i browningi, wyruszamy z Kielc pociągiem towarowym do Chęciny około godz. 1-ej w nocy, a następnie lasami pieszo do Sobkowa. Z brzaskiem dnia w szyku bojowym wkraczamy do miasteczka. Najpierw „Kostek“ obstawia dom policji, z którą byliśmy przygotowani na walkę. Tymczasem po wkroczeniu do środka przekonaliśmy się, że policjanci zwiali, pozostawiając otwarte okno, a w pokoju sześć karabinów starego systemu, które wraz z nabojami zabraliśmy. Po zabraniu owych karabinów, poszliśmy na pocztę; ponieważ była ona zamknięta, pożycziliśmy od jakiegoś mieszkańca siekiery, którą rozbiliśmy drzwi. Po wejściu do drugiego pokoju zobaczyliśmy kasę ogniotrwałą, którą rozbiliśmy zapomocą dynamitu. Z kasy zabraliśmy trochę marek i około tysiąca rubli, po czym nastąpił odwrót lasami do stacji Chęciny. W lesie schowaliśmy karabiny i siedząc czekaliśmy na pociąg towarowy, by nim dostać się do Kielc.

Pociąg wkrótce nadjechał, ale okazało się, że przyjechali nim żandarmi i policjanci, wysłani za nami w pościgu. Wtedy pod dowództwem „Kostka“ cefnęliśmy się na skraj lasu, który od pól oddzielony był kamieniami.

Kamienie te były dla nas doskonałymi rowami strzeleckimi, wkrótce bowiem rozpoczęła się strzelanina. Z naszych jeden towarzysz został zabity (Rogulski „Kostek“), a drugi ranny (Maroński Józef), po stronie przeciwnej zostało rannych dwóch policjantów i jeden żandarm. Ponieważ

wrogów było znacznie więcej, „Kostek” nakazał odwrót w żyto, gdzie chyłkiem dopadliśmy lasu. Tu już dużo wolniej zaczęli na nas nacierać, gdyż łatwiej było nam się ostrzeliwać, i tak dotarliśmy do rzeki Nidy. Ponieważ nie było innej rady, przepłynęliśmy rzekę wpław, co udało nam się szczęśliwie, gdyż nikt z naszych nie utonął. Po przebiegnięciu kilkudziesięciu kroków obejrzelśmy się, ujrawszy pogoń, stojącą bezradnie nad brzegiem rzeki, co wywołało wśród nas wielkie zdziwienie.

Znów doszliśmy do lasu, gdzieśmy się rozdzielili. Jedni poszli w stronę Białogona, a ja wraz z instruktorem i kilku innymi udaliśmy się do Dymina, gdzie w krzakach łamtejszego lasu przesiedzieliśmy całą noc. Rannym doszliśmy do Barwinka i wraz z miejscowymi towarzyszami, zdającymi do pracy, doszliśmy do miasta, udając robotników fabrycznych.

× × × ×

Juljan Jancewicz

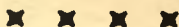
Rozgromienie bojówki we Włochach. Wykradzenie z Tworek Ostrowskiej*)

(urywek z pamiętnika)

Dnia 8 września 1908 r. w mieszkaniu Ludwika Gronau (pseudonim „Mamut”), w domu fabrycznym we Włochach wrzała gorączkowa praca od rana. Szykowano się do jakiegoś napadu, ale nikt nie wiedział, co to będzie za robota. Wszyscy czyścili broń rozmaitego kalibru: mauser, brauning i nagany. O 2-ej godz. po południu zebrali się wszyscy bojownicy: bracia Engelking, Wacław i Ludwik Kroczewski, Jan Janiszewski, Antoni Zieliński, Ludwik Gronau, Julian Jancewicz, Krajewski, Franciszek Wiśniewski oraz paru innych. Udaliśmy się pod wodzą Ludwika Gronau („Mamuta”) do Pruszkowa do mieszkania tow. Dziewiętnastki i tam dopiero dowiedzieliśmy się, że udajemy się do Tworek, aby wykraść Ostrowską, którą wmięszano do sprawy głośnego zamachu na Skatona. Sprawa miała być niełatwa, gdyż w szpitalu było pięciu strażników. Towarzysz, który na miejscu kierował całą akcją, zarządził wywiad i wszyscy podeszliśmy pod Tworki. Dali nam znać, że strażnicy udali się w stronę Żbikowa do karczmy na wypitkę. Za chwilę już byliśmy w Tworkach. Każdy miał wyznaczone swoje miejsce i natychmiast osaczyliśmy wszystkie wyjścia i telefony. Za 5 minut Ostrowska była już na ulicy. W mieszkaniu Dziewiętnastki w Pruszkowie Ostrowska przebrała się. Ubranie szpitalne zostawiła i, przebrana za elegancką damę, pojechała z Dzierżyńskim do Warszawy. Na trzeci dzień Ostrowską aresztowali i przywieźli do Pruszkowa. Sama wskazała, gdzie się rozbierała i gdzie schowała szpitalne ubranie. Po tym opowiadał mi Dziewiętnastka w formie Aleksieja,

*) O roli Ostrowskiej szczegóły w artykule A. Próchnika „Zamach na Skatona (Ks. R. Rew., tom 1, str. 23—24).

gdzie razem siedzieliśmy, że stanął przed sądem i dostał 4 lata katorgi, zdaje się w tej sprawie. Nazwiska jego nie pamiętam. Większość bojowców pochodziła z fabryki „Włochy“. Za parę dni została otoczona fabryka „Włochy“ kozakami. Przybył też naczelnik żandarmerii w otoczeniu szpicli. Szpicle ustawili się w dwa rzędy, wynieśli stół na środek podwórza fabrycznego i kazali gwizdać maszyniście, żeby robotnicy wychodzili na podwórze, choć jeszcze godziny brakowało do fajerantu. Naczelnik kazał sobie podać listę wszystkich robotników. Każdego wywoływali po nazwisku, a na kogo szpicle wskazali, tego zatrzymywali i usuwali na bok. Zatrzymali razem 27 robotników, których odesłali do Mokotowa. Niektórych po paru miesiącach zwolnili, a kilku poszło na wysyłkę. Tylko Antoniego Zielińskiego i Wacława Engelkina nie mogli w fabryce znaleźć, choć sam naczelnik chodził po całej fabryce i wołał: Panie Engelkin, panie Zieliński, wychodźcie, nie wam nie będzie“. Dyrektor upewniał naczelnika żandarmerii, że zaledwie przed chwilą widział Zielińskiego i Engelkina, a oni wleźli w komin fabryczny i siedzieli tam, aż wszyscy opuścili fabrykę. Dopiero później zeszli, wyszli z fabryki i wyjechali za granicę. Siostra Zielińskiego, Katarzyna, za „krwawą środę“ dostała 4 lata katorgi. Podobno Zielińskiemu proponowano, żeby został szpiclem za granicą, to mu siostrę uwolnią z katorgi i Zieliński miał się podobno na to zgodzić. Były takie poszlaki na niego, gdyż o czym on tylko wiedział, to policja wszystko znalazła. Policja rwała podłogi w mieszkaniach, w budynkach fabrycznych i znalazła broń i amunicję w mieszkaniu, gdzie mieszkał Zieliński z kolegą Zygmuntem Felisem we Włochach. W rok po tym policja zerwała podłogę i znalazła mauzerowski karabin w fabrycznym budynku w magazynie. Pod podłogą znaleźli skrzynkę brauningów i skrzynkę naboji. Dodać należy, że Zieliński był majstrem w agronomicznym dziale we Włochach.



W sprawie autentyczności dwóch list konfidentów

W zeszłym numerze „Kroniki“ (tom. IV, zeszyt 14, str. 122), publikując dwie listy konfidentów, oparte na urzędowych raportach szefa ochrony warszawskiej do dyr. Depart. Policji, Łopuchina, wspomnieliśmy, że autentyczność dokumentu, naszym zdaniem, opiera się nie tylko na publikacjach Moskiewskiej Rady Delegatów Robotniczych i Włościańskich, związanych z pracami Komisji, której dano dostęp do tajnych aktów Departamentu, lecz i na innych jeszcze danych. Obecnie mamy możliwość poinformowania o tych danych.

Jak się bowiem okazuje, listę taką samą, przepisaną bezpośrednio z oryginału, z zachowaniem jego właściwości, znaleziono w Wilnie w kwietniu 1919 roku, po zdobyciu miasta przez wojsko polskie. Nasi pracownicy na polu historii mieli możliwość zapoznania się z nią

o wiele później, wskutek omyłkowego brania zawierającej ten ważny dokument teki za zbiór fotografii wileńskiej Taryby.

Dokument przechodził różne koleje, a w chwili obecnej znajduje się w posiadaniu Instytutu im. J. Piłsudskiego. Pierwszą analizę dokumentu przeprowadził w roku 1927 jego znalazca, historyk z zawodu, kapitan G. K. (pełne nazwisko ujawnimy, po uzyskaniu przezeń na to zgody). Meldunek p. G. K., znajdujący się również w aktach Instytutu, obok dokumentu, o jakim mowa, podajemy w całości:

Kapitan G. K.

Warszawa, dnia 29 stycznia 1927 r.

DO

PANA DYREKTORA
CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO

M e l d u n e k

W dniu wczorajszym, przy wydzielaniu aktów Oddziału II dla Biura Historycznego G. I. S. Z., przeglądałem również teczkę, figurującą w spisie aktów Oddziału II Frontu Litewsko-Białoruskiego pod nazwą „Fotografie Taryby”. W tezcze tej znalazłem większą ilość fotografii nie „Taryby” (Rady Stanu Litwy, powołanej do życia przez Niemców), lecz Rady Komisarzy Ludowych, rządzącej Wilnem od stycznia do kwietnia r. 1919, trzy dokumenty urzędowe władz Sowieckich oraz arkusz papieru kancelaryjnego, zapisany pismem maszynowym. Pierwsza strona tego arkusza — to facsimile okładki odpowiedniego voluminu aktów Departamentu Policji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, druga strona pusta, na trzeciej i czwartej znajduje się odpis dwóch pism, wystosowanych przez Wydział t. zw. „ochrany” w Warszawie do Departamentu Policji, a zawierających wykazy „Sotrudników” (współpracowników — konfidentów) pomienionej „Ochrany”. W pierwszym w liczbie trzydziestu stałych konfidentów figuruje literat Leopold Brzozowski.

Analiza znalezionej dokumentu wykazała:

1) Co do formy:

Pierwsze pismo ma formę t. zw. pisma urzędowego (oficjalnoje piśmo). Jest to forma specjalna, przewidziana w przepisach kancelaryjnych rosyjskich i używana przeważnie przez wyższych urzędników w sprawach poufnych. Pisma urzędowe adresowane były nie do urzędu, lecz do adresatów, w tym wypadku był nim A. A. Łopuchin, wieloletniego dyrektora Departamentu Policji.

Odpis nie jest uwierzytelniony, osoba jednak, która go sporządzała, chciała mu nadać wszelkie formy wiarygodności. W tym celu skopjowała ołówkiem adnotacje urzędowe, starała się dokładnie odtworzyć okładkę odpowiedniego voluminu aktów i układu pisma pod względem typograficznym, oraz jego właściwości (spacjowanie nazwisk). Przepisujący pragnął zrobić odpis poufnie, nie posługując się maszynistką, odpis bowiem sporządzony został najwidoczniej przez osobę, nie umiejącą pisać biegle na maszynie: nie używała ona marginesów, nie robiła prawie nigdzie przerw po znakach pisarskich, spacjowanie nazwisk nie zawsze się jej udawało. Zresztą o braku wprawy świadczą liczne błędy pisarskie (nie ortograficzne).

Data sporządzenia odpisu nie jest zaznaczona. Analiza wykazuje w trzech wypadkach odchylenie od zwykłej pisowni przedwojennej, polegające na stosowaniu pisowni, wprowadzonej przez rząd Sowiecki w pierwszej połowie r. 1918. Wnioskowac tedy wolno, że odpis zrobiony był przez kogoś, co do nowej pisowni już się przyzwyczał, a więc nie wcześniej, niż w drugiej połowie r. 1918, ale i nie później niż w pierwszym kwartale r. 1919, gdyż fotografie i dokumenty, znajdujące się w tezcze, wpaść musiały w ręce polskie po zajęciu Wilna w dniu 19 kwietnia r. 1919.

2) Co do treści:

Pierwsze pismo nosi datę d. 31 grudnia 1902 r. (stary styl). Adresowane jest, jak już wspominałem, do A. A. Łopuchina. Niema na niem podpisu wy-

syłającego naczelnika wydziału „Ochrany“, gdyż przepisywacz podpisu nie podtrzymał odcyfrować i zaznaczyć tylko, że zaczyna się od litery „A“. Drugie pismo, niewiadomo do kogo adresowane, nosi podpis rotmistrza Petersona.

Byłem dziś w Archiwum Akt Dawnych, chcąc ustalić przy pomocy aktów b. Oberpolcymajstra w Warszawie: a) czy wydział „Ochrany“ nosił taką nazwę urzędową, jak nagłówek odnalezionego pisma, b) kto był naczelnikiem tego wydziału w r. 1902, c) czy Łopuchin był w r. 1902 dyrektorem Departamentu Policji, d) czy i kiedy rotmistrz Peterson był naczelnikiem warszawskiej „Ochrany“? Dowiedziałem się niestety, że akty wydziału tajnego (Sekretnago Otdielenja) b. Zarządu Oberpolcymajstra m. Warszawy są jeszcze zupełnie nieuporządkowane, korzystanie z nich przeto nie jest możliwe (uporządkowane być mają w lecie). Przy pomocy tylko rosyjskich ksiąg adresowych m. Warszawy (Adres — Kalendar goroda Warszawy) z odpowiednich lat ustaliłem, że: a) nagłówek pisma jest autentyczny, b) naczelnikiem wydziału „Ochrany“ w Warszawie był w r. 1902 podpułkownik Antoni syn Atanazego Kowalewski. (Jak zaznaczyłem, w odpisie pierwszą literą podpisu jest „A“. Należy zauważyć, że Rosjanie nie podpisywali się prawie nigdy tylko nazwiskiem, lecz zazwyczaj używali także pierwszej litery imienia), c) Łopuchin w r. 1902 był dyrektorem Departamentu Policji, d) rtm. Peterson był nacz. wyd. „Ochrany“ w Warszawie w r. 1903.

Brzozowski figuruje w spisie pod imieniem Leopolda, którego używał w gimnazjum i w uniwersytecie warszawskim i pod którym figurował w aktach sprawy „Oświaty Ludowej“ w r. 1898. Dziwnem się wydać może, że w r. 1902 nazywany jest już literatem. Pamiętać jednak trzeba, że w tym roku właśnie ukazywać się zaczęły pierwsze jego prace naukowe (przeważnie w taniej bibliotece Arcta).

Reasumując wyżej powiedziane, dochodzę do wniosków następujących:

1) znaleziony odpis, aczkolwiek nie uwierzytelniony, ma wszelkie cechy autentyczności. Sporządzony został poufnie z aktów Departamentu Policji w drugiej połowie r. 1918 przez osobę, która z tytułu swego stanowiska miała dostęp do najtajniejszych aktów policyjnych. Osoba ta zamierzała widocznie zrobić użytek z odpisu i z tego powodu starała się o sporządzenie kopji jak najbardziej dokładnej pod względem zewnętrznym.

2) z uwagi na to, że sprawa Stanisława Brzozowskiego nie przestaje zaprzątać najwybitniejszych umysłów polskich (zajmują się nią specjalnie „Wiadomości Literackie“, w których domagał się wznowienia tej sprawy ś. p. Stefan Żeromski, a później prof. Witold Klinger), sądzę, że należałoby w interesie prawdy podać do wiadomości publicznej treść znalezionej przezemnie dokumentu, w formie, jaką Pan Dyrektor uzna za właściwą.

K..... kapitan.

A teraz słów kilka o liście, niezależnie od wyrażonej przez p. G. K. opinii, którą podzielamy. Jest to ta sama lista, którą na początku lutego 1919 roku „Robotnik“ przedrukował z moskiewskiej „Trybuny“. Różnice polegają jedynie na pomyłkach drukarskich w „Trybunie“ i na niedość prawidłowym i niedość precyzyjnym przekładzie z rosyjskiego na polski. Widać odrazu, że ci, którzy ogłosili listę w „Trybunie“, nie przepisywali jej z listy, którą nazwiemy wileńską, bo inaczej umieszciliby pod pierwszą listą nazwisko lub bodaj literę „A“. Oczywiście, posilkowali się oni oryginałem, lecz przy korekcie nie byli tak uważni, jak ów nieznany dygnitarz wileński, który, jak należy przypuszczać, zamierzał, w razie zwycięstwa władz sowieckich, odegrać u nas dużą rolę. Obie listy wywodzą się z jednego oryginału, który, jak można sądzić, znajduje się i dzisiaj w aktach Departamentu Policji. Potwierdzenie, że taki dokument istnieje, w aktach, położyłoby raz na zawsze koniec wątpliwościom, które, jeżeli chodzi o osobę S. Brzozowskiego, i dziś tak żywo poruszają opinię publiczną, przy czym, jak z ubolewaniem stwierdzić należy,

z największym tupetem wypowiadają się ci, którzy nic w tej sprawie nie wiedzą.

Spisu konfidentów z listy „wileńskiej” ponownie nie przedrukujemy, ograniczając się jedynie do tych punktów, gdzie pomiędzy listą wileńską a listą „Trybuny” istnieje różnica.

A więc:

W pierwszej liście z 1902 roku (nazwiemy ją listą Kowalewskiego): w dziale soc.-demokracji: lista wileńska — Józef Świdrowski, lista „Trybuny” — Józef Świderski.

w dziale „Proletariat”: lista „Trybuny” — Władysław Porębowski, lista wileńska — pierwotnie również Porębowski, a potem, już po przepisaniu na maszynie, poprawiono atramentem na „Porębski”. Na późniejszej liście maszynistka wilnianina zapomniała poprawić; mamy więc tu „Władysław Porębowski”, natomiast w „Trybunie” — Władysław Porębski. Wskazanie adresu pozwala ustalić, że drugie brzmienie nazwiska jest autentyczne.

w dziale „Bund i żydowsko-polska (!) socjalistyczna partia” (w oryginale rosyjskim: „jewriejskaja polsko-socialistyczeskaja partia”): w „Trybunie” — Mosiek Klebański, na wileńskiej liście — Mowsza Klebański. Nieco dalej w „Trybunie” — Benjamin Szanderman, na liście wileńskiej — Benjamin Sznajderman. Tenże figuruje na późniejszej liście (liście Petersona) i tu i tam, jako Benjamin Szenderman. Szolim Borecki (lista „Trybuny”) jest na liście wileńskiej nazwany Szolimem Boreckim. Nuchim Cukrowicz (lista „Trybuny”) w liście wileńskiej ma na imię Nusin. Pokątny doradca Ela Tregubowicz (lista „Trybuny”) na liście wileńskiej nosi nazwisko Tregubow. To drugie nazwisko jest zapewne autentyczne, sądząc z tego, że na liście Petersona i tu i tam mamy Tregubow, przyczym tam słowa rosyjskie: „rabotał po rozysku ot siebia” przetłumaczono w „Trybunie” zupełnie śmiesznie: „pracował, poszukuj od siebie”.

W dziale studentów i inteligencji, gdzie między innymi wymieniono Brzozowskiego, imię Kornitowa „Gieorgij” (t.j. Jerzy) mylnie przetłumaczono w „Trybunie”, jako Grzegorz.

Na liście późniejszej, t. j. Petersona, w obydwóch wypadkach, zgodnie z prawdą, napisano: dr. Grodzieński, choć na liście wcześniejszej (Kowalewskiego) i tu i tam tenże figuruje, jako Grodziński.

Pisemko uczniowskie, redagowane przez Tad. Plebińskiego, jest nazwane na liście wileńskiej „Ogniwikiem”; w „Trybunie” przetłumaczono to, jako „Ognisko”.

Adres J. Totengrebera — w „Trybunie” Nowolipie 38, na liście wileńskiej — 36.

Poza tymi drobnymi usterkami przy tłumaczeniu na język polski w „Trybunie” konstatujemy tożsamość listy. Możliwy byłoby zapytać, dlaczego na początku 1919 roku jej opublikowanie w „Robotniku” przeszło niepostrzeżenie. Odpowiedź bardzo łatwa: kraj cały znajdował się w przededniu wyborów do Konstytuanty. Jeżeli zaś chodzi o osobę Brzozowskiego, to imię Leopolda wprowadzało wielu ludzi w błąd.

Jak sąsiadowałem w więzieniu ze Stanisławem Brzozowskim

Było to w 1898 r., igdy po raz drugi znalazłem się za kratami X pawilonu Cytadeli warszawskiej. Jesienną porą, w środkowym pomieszczeniu X p., na I piętrze od południa, siedząc w pojedynkę, zauważyłem, że w sąsiedniej celi, tj. od wschodu, sąsiad mój cały dzień bez przerwy chodzi. Postanowiłem go zaatakować; pukam jednego, drugiego i trzeciego dnia, lecz nie odzywa się. Wtedy zacząłem natrętniej atakować sąsiada w chwili, którą uważałem za odpowiednią, to jest po zmianie służby żandarma. Jak wiadomo, żandarm, gdy obejmie służbę, przez „judaszkę“ we drzwiach zagląda do celi i śledzi, co więzień robi. W chwili odpowiedniej atakuję więc na całego sąsiada, towarzysza niedoli, lecz nie odzywa się. Uważałem go za nowicjusza, który się jeszcze nie oswoił z więziennymi warunkami, lub nie nabrał wprawy w telegrafie więziennym. Postanowiłem dalej atakować. Niech się ośmieli! Może czegoś się z miasta dowiem. Wreszcie odezwał się: — „Kto wy?“ — zapytał. — Andrzej Kłobukowski, robotnik z Warszawy — odpowiedziałem. — Dawno siedzicie? — Jestem mieszkańcem X pawilonu po raz drugi; tym razem już siedzę pół roku — odpowiedziałem. — „Oj! Ja tego nie wytrzymam! Jestem student, Stanisław Brzozowski z Warszawy. Siedzę już dwa tygodnie, ale już dłużej wytrzymać nie mogę: „Oj! moja głowa! moja głowa! Co ja ze sobą pocznę!“ Tak lamentował St. Brzozowski, doprowadzony do najwyższego stopnia rozpacz. Słyszając to, starałem się wpłynąć na niego różnymi perswazjami. Nic nie pomagało; rozpacz była bezgraniczna. Wreszcie poradziłem mu, ażeby zamiast lamentu i rozpacz, wzmógł się na siłach i zamucił sobie pieśń A. Mickiewicza: „Nie dbam, jaka spadnie kara“... Nie mogę! Nie mogę! Nie mogę! Nie wytrzymam“. Po tej odpowiedzi doszedłem do przekonania, że St. Brzozowski jest człowiekiem chorym i że należy pozostawić go w spokoju własnemu losowi.

Ten stan chorobliwy St. Brzozowskiego wzbudzał we mnie niepokój i trwogę o losy tych towarzyszy, którzy byli związani ze sprawą St. Brzozowskiego. Wiedziałem, że żandarmi niewątpliwie słabą stronę człowieka będą chcieli wykorzystać dla celów swoich, gdyż w takich razach więzień, znajdujący się w stanie chorobliwym, pod presją, terorem i obietnicami przeważnie ulegał i kompromitował się na całe życie.

Tylko wtedy, gdy więzień miał hardą duszę, nie ośmielali się żandarmi carscy zbliżać ze swymi propozycjami. *)

Wkrótce po opuszczeniu celi przez St. Brzozowskiego, który wyszedł na wolność, zajął ją student Tadeusz Ulanowski.

*) Jak widać z akt urzędowych, władze na sprawę Brzozowskiego nie zapastrywały się poważnie, a jego rolę w Tow. Oświaty Ludowej uważały za drugorzędną. Z więzienia zwolniono go nie za kaucją, lecz jedynie z oddaniem pod dozór policyjny. Arch. Ośw. Publ., Akta Gen.-Gub. Warsz. 81, vol. 5, rok 1898, raport Prokur. Izby Sąd. Warsz. do Min. Sprawiedl. z dnia 1.XII.98, nr. 1176 (przyp. red.)

SPRAWOZDANIA

„NIEPODLEGŁOŚĆ“

(Nr. 47 tom XVII zeszyt 3. Maj — czerwiec 1938).

Ostatni numer „Niepodległości“ jest w pierwszym rzędzie poświęcony Marszałkowi Józefowi Piłsudskiego, z powodu trzeciej rocznicy jego śmierci. Dr. Józef Skrzypek pisze o Piłsudskim jako o doktorze honorowym Uniwersytetu wileńskiego, o jego znanym przywiązaniu do tej uczelni, o jego roli w sprawie jej założenia.

Dwie prace rozpatrują problem biografii Józefa Piłsudskiego. Dr. Wacław Lipiński po ogólnych uwagach na temat trudności pracy biograficznej wypowiada szereg uwag krytycznych o dotychczasowych próbach skreślenia życia Piłsudskiego i stawia tezę, że należy przede wszystkim poświęcić się zbieraniu materiałów. Autor artykułu domaga się w tych pracach planowości i szereguje te prace w następujący sposób: 1) własne wspomnienia i wyznurzenia Piłsudskiego; 2) relacje tych, którzy z nim współżyli i współpracowali; 3) sporządzenie szczegółowej kroniki jego życia, gdzie był i co robił każdego dnia; 4) spisanie wszystkich rozmów, które miał z kimkolwiek. Proponuje w tym celu rozpisanie ankiety do wszystkich, którzy z Piłsudskim się zetknęli i sporządzenie listy jego współpracowników z różnych epok, dla zebrania od nich relacji.

Artur Sławiński przystępując do spisania szeregu ostatnich swych rozmów z Piłsudskim, kreśli rozmowę z 4 listopada 1931 r. Piłsudski wzywał do siebie znanego historyka, aby powierzyć mu napisanie swego życiorysu. Piłsudski zaczął od uwag o przewidywaniu śmierci: „Muszę umrzeć i wiem, że umrę niedługo“. Dotychczasowe biografie, jakie się o nim ukazały, są pełne fałszów. Żadna nie odsłoniła „prawdy Piłsudskiego“. Ani wielbiciele, ani przeciwnicy. Piłsudski zamierzał sam o sobie napisać i wydać to anonimowo. „Wyobrażam sobie, co by o takiej biografii mówiono i pisano, jakby gniewali się za nią moi przyjaciele“. Ale widzi, że już jej nie napisze i dlatego pragnie, aby Sławiński zgodnie z jego wskazówkami dokonał tego dzieła. Historyk zgodził się i rozpoczął od wypytywania Piłsudskiego o jego dzieciństwo. Dodać należy, że w trakcie tej rozmowy Piłsudski wypowiedział kilka charakterystycznych słów o Brześciu: „Trzeba było wybory te wygrać... Koniecznie wygrać... Inaczej musiałbym iść na straszne rzeczy i straszne rzeczy działyby się w kraju... Wiedziałem, że tego byłbym już nie przeżył... Polska była w niebezpieczeństwie... Musiałem się uciec do środków bardzo ostrych, nawet takich, jak Brześć...“ I wreszcie słowo przewidujące: „Pochowają mnie na Wawelu, obok Kościuszki, zrobią jeszcze jednego bohatera narodu“.

W dalszym ciągu numer ten zawiera dwa kolejne listy Piłsudskiego z końca roku 1896 w sprawach partyjnych, ale nie zawierają tym razem nic szczególnie ważnego.

Ciekawe są wspomnienia Stanisława Siedleckiego. Stanowią one interesujący przyczynek do dziejów techniki wydawniczej P.P.S., Siedlecki pisze o swej pracy w zecerni „Robotnika“ w latach 1906 — 1908. W czasie owym rozdzielono robotę między dwie odrębne instytucje, zecernię umieszczono na ul. Pięknej, a drukarnię na Foksalu. Autor wspomnień kreśli szczegółowo

i w sposób interesujący pracę w tych obu lokalach. Zwłaszcza budził zainteresowanie zachowanie się techniki partyjnej w czasie rozłamu i przejście zecerni i drukarni w ręce partii rewolucyjnej. Wspomnienia te wiążą się z tym numerem przez opis kilkudniowego pobytu Piłsudskiego w zecerni.

Władysław Karbowski drukuje akt oskarżenia z archiwum Sądu Apelacyjnego w Warszawie (akta b. izby sądowej) w sprawie Zygmunta Bobrowskiego i tow. o kolportaż 120 numeru „Robotnika”.

Do czasów wojny światowej odnoszą się wspomnienia Władysława Baranowskiego o akcji prowadzonej przez niego we Włoszech o charakterze prolegionowym w latach 1914 — 1915 na terenie Mediolanu, Turynu i Florencji.

H. J. Ko-ybut-Woroniecki, który kierował konsulatem generalnym Rzecz. Polskiej w Olsztynie, opisuje ciekawe wspomnienia z okresu plebiscytu w Warmii, na Mazurach i Powiślu w r. 1920. Zainteresowanie budzi zwłaszcza analiza przyczyn klęski polskiej i dane o zachowaniu się w owym czasie Komisji Międzysojuszniczej. Okazuje się z tych wspomnień, że o ile Anglicy czy Włosi dbali tylko o formalną poprawność i bezstronność, o tyle Francuzi odznaczyli się w stosunku do nas prawdziwą życzliwością. Ciekawy rys to zmiana nastrojów niemieckich w stosunku do Polski po odniesieniu przez nią zwycięstwa nad bolszewikami. Dawna brutalność i pogarda zamieniła się nagle w szacunek. Dział recenzyjny uzupełnia ten numer. Adam Próchnik.

STANISŁAW MARTYNOWSKI. POLSKA BOJOWA.

Lódź, 1937. Nakładem autora. Str. 451.

Spotykamy zazwyczaj kilka rodzajów prac, poświęconych dziejom ruchu rewolucyjnego w Polsce w okresie, poprzedzającym wojnę światową. Są to czasem prace historyczne, oparte na nieznanym — całkowicie lub częściowo — materiale archiwalnym, opracowanym krytycznie, zgodnie z zasadami historycznego badania. Niejedna z takich prac ukazała się na łamach „Kroniki”. Drugi rodzaj — to zbieranie i publikowanie „surowego” materiału, jak pism, listów, raportów, dekrétów, poufnych zleceń, aktów oskarżenia, protokołów, korespondencji między władzami i t. d. Materiał taki zyskuje na znaczeniu, jeśli bywa zaopatrzony w niezbędne komentarze, ułatwiające zrozumienie tekstu przez wszystkich. Tu wchodzi w grę między innymi rozszyfrowywanie pseudonimów partyjnych, objaśnianie mniej znanych nazwisk albo takich ustępów, które bez komentarza redakcyjnego zrozumiane być nie mogą. Wreszcie trzeci rodzaj — to wspomnienia. Wspomnienia takie są pisane przez uczestników wydarzeń i tym większą mają wartość, im bardziej autorowi dopisuje pamięć, im większa jest jego zdolność obserwowania i rozumnego oceniania ludzi i wydarzeń. Jeżeli wspomnienie ma formę pamiętnika, tym jest wartościowsze, im bardziej za świeżej pamięci zostało spisane; pamięć bowiem zawodzi i pamiętniki (jak również wspomnienia), pisane po kilkudziesięciu np. latach, często daleko odbiegają od rzeczywistości. Oczywiście wspomnienia pisane są na całkowitą odpowiedzialność autora i stanowią one tylko uboczny wkład do historycznej wiedzy, — wkład, wymagający kontroli i wielkiej dozy krytycyzmu ze strony ludzi, którzy będą mieli do czynienia z tego rodzaju materiałem.

Jest pożądane, aby opracowanie historyczne miało cechę wyłącznej przynależności do jednego z tych trzech typów. Mieszany typ pracy utrudnia poszukiwanie się nim przy pracach następnych.

Są prace, z którymi mielibyśmy dużo trudności przy próbach zaliczenia ich do jakiegokolwiek wyrażnej kategorii. Do takich należy praca tow. S. Martynowskiego, niedawno wydana w Łodzi pod tytułem: „Polska bojowa“. Autor już niejedną książkę wydał przed tem, że przytoczymy: Drogę do wolności, Łódź w ogniu, Barykady, a z mniejszych: Łódzką dziesiątkę bojową i Sprawę Hryniewskiego.

W „Polsce bojowej“ znajdujemy mieszaninę, o wiele dalej idącą, niż w wielu innych pracach. Mamy tam i akty oskarżenia, czasem drukowane w całości (sprawa ostrowiecka 1908 roku), czasem w wyjątkach (sprawa M. Lewandowskiego) bez opracowania tła i bez prób sięgnięcia do innych, oprócz aktów oskarżenia, materiałów archiwalnych w tej samej sprawie. Mamy krótkie informacje o niektórych Związkach Zawodowych w artykule, który nie daje tego, co obiecuje w tytule („Związki Zawodowe“), gdyż nie znajdujemy tam ani statystyki, ani historii rozwoju Związków. Mamy listy, jak np. list Frenla do naczelnika ochrony łódzkiej Zujewa, przedrukowany z „Głosu Porannego“. Mamy nekrologi, jak np. nekrolog Borucha Szulmana z „Robotnika“ i wiele innych. Mamy manifesty carskie i dekrety in extenso. Mamy spisy różnych działaczy, zaopatrzone krótkimi życiorysami i fotografiami; ten dział uważamy bodaj za najbardziej cenny. Mamy wreszcie spis prowokatorów, zawierający około 80 nazwisk, ale cóż z tego, kiedy autor nie podaje, na czym się opierał przy układaniu tego spisu.

Próbujemy go wyreczyć i po dokładnym zbadaniu sprawy stwierdzamy, że spis ten jest wyciągiem — zdaje się, że niezupełnie dostojnym, — ze spisu, ogłaszanego w wielu numerach petersburskiej, a następnie moskiewskiej „Trybuny“ w latach 1917, 1918 i na początku 1919 roku. Spis tamten zawierał jednak około 600 nazwisk; widocznie tow. Martynowskiemu nie cały materiał był dostępny, bo trudno przypuścić, aby stosował zasadę selekcji. W swoim czasie (rok 1918) spis ten znalazł się nawet w specjalnej broszurze, wydanej w Moskwie, a stanowiącej rzadki okaz bibliograficzny. Ma ona tytuł: „Materiały do historii rewolucji w Polsce. Część II: Prowokatorzy ochrony i zaręczonicy Królestwa Polskiego“.

Na końcu spisu autor podaje dwa ostrzeżenia o prowokatorach, zaczerpnięte z 2 numerów „Robotnika“ z lat 1906 i 1908 (K. Białostocki i K. Bem). Dlaczego tylko te dwa nazwiska? Może należało raczej przestudiować odpowiedni dział w „Robotniku“ za cały czas jego istnienia i wszystkie nazwiska, które nie budzą wątpliwości, podać do wiadomości. Mogłyby też być uwzględnione i tak zwane „czarne listy“ BakaJa, naogół zupełnie prawdziwe, choć w paru drobnych szczegółach budzące pewne zastrzeżenia. Dopiero wówczas byłby usprawiedliwiony tytuł: „Prowokatorzy“. Tak zaś tytuł ten, jak i wiele innych tytułów książek, nie daje tego, co obiecuje, i świadczy o powierzchownym podejściu do tematu.

Wybór treści też sprawia wrażenie jakiejś przypadkowości i bezplanowości. A przecież tytuł książki „Polska bojowa“ do czegoś obowiązuje.

Błędów nie brak. Przytaczamy na chybił trafił jeden z nich: Flotto zamiast Plotto.

Książka tow. Martynowskiego jest ładnie wydana i sprawia zewnętrźnie miłe wrażenie. Bogaty dział biograficzno - fotograficzny stanowi bardzo cenny wkład do dziejów minionej rewolucji i każe przypominać o brakach i błędach konstrukcyjnych.

J. Krzesl.

STANISŁAW KRYCZYŃSKI Życiorysy zasłużonych muślimów. Odbitka z tomu II, „Rocznika Tatarskiego“. Zamość 1935, str. 12. **LEON KRYCZYŃSKI** Czarny Michał (Aleksander Sulikiewicz) 1867 — 1916), wierny żołnierz Marszałka Piłsudskiego. Szkic biograficzny. Wilno 1932, str. 15. — **LEON NAJMAN MIRZA KRYCZYŃSKI**. Bibliografia do historii Tatarów Polskich. Zamość 1935, str. 69. Wszystkie prace powyższe ukazały się już przed paru laty; zostały one napisane przez wybitnych przedstawicieli polskich Tatarów, dla upamiętnienia ich wybitnej i czynnej roli w dziejach Polski. W pierwszej z tych prac wymieniono za okres, objęty sferą naszych zainteresowań, t. j. okres lat 1863 — 1918, Stefana Bielaka, urodzonego w 1888 roku na Podlasiu, a pochodzącego z bardzo zasłużonej dla Polski rodziny. Ow Stefan Bielak już od 1892 r. należał do wileńskiej organizacji PPS., kolportował „Przedświt“ i „Robotnika“, pomagając swemu krewnemu, głośnemu Aleksandrowi Sulikiewiczowi, zarówno w kolportażu, jak w pracy agitacyjnej. Choroba umysłowa przeszkodziła mu w kontynuowaniu tej pracy. Zmarł w roku 1908.

Aleksandrowi Sulikiewiczowi (t. j. tow. Michałowi) poświęcony został krótki zarys biograficzny pod tytułem „Czarny Michał“. Niezwykłe dzieje tego człowieka i jego niepospolite zasługi dla ruchu socjalistycznego i dla sprawy niepodległości pozwalają się spodziewać, iż doczeka się on obszernej monografii. (Tow. Michałowi w „Kronice R. R. w Polsce“ poświęcono wspomnienie w 4 zeszycie I tomu, oraz biografię na str. 145 i następnych „księgi życiorysów“).

Wreszcie w bardzo cennej bibliografii do historii Tatarów polskich, sięgającej aż w średniowiecze, znajdujemy między innymi (str. 55, 56) obszerną bibliografię, dotyczącą osoby A. Sulikiewicza (Michała). Są tam uwzględnione nie tylko wspomnienia, artykuły, ogólne opracowania dziejów socjalizmu w Polsce, lecz nawet utwory beletrystyczne.

J. Krz. .

KRONIKA ORGANIZACYJNA

ODSLONIĘCIE TABLIC PAMIĄTKOWYCH

Dnia 26 maja 1938 r. zostały odsłonięte w Warszawie ufundowane przez Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych dwie tablice pamiątkowe ku czci poległych członków Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, Henryka Barona i Tadeusza Dzierzbickiego.

Przy współudziale delegacji Kół Stowarzyszenia, członków Koła warszawskiego, organizacji PPS i Związków Zawodowych zorganizowano pochód z ciekierami, który przedefilował przed odsłoniętymi przez tow. Arciszewskiego tablicami.

UROCZYSTOŚĆ W KOLE KRAKOWSKIM STOWARZYSZENIA B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Koło Krakowskie Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych obchodziło dnia 27 lutego b. r. uroczyste odsłonięcie swego sztandaru, w której to uroczystości wzięły udział miejscowe władze państwowe, członkowie O.K.R. P.P.S., „T.U.R.“ przedstawiciele głównego Zarządu, oraz przedstawiciele innych Kół

i bratnie organizacje miejscowe. Uroczystość zagał przewodniczący Koła Krakowskiego, tow. Oszaśt, który zaprosił na honorowego przewodniczącego uroczystości przedstawiciela Głównego Zarządu, tow. Jagodzińskiego. Uroczystość odsłonięcia sztandaru oraz wbijanie gwoździ odbyło się w sali domu im. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach.

Po owym święcie urządziło Koło przyjęcie dla zaproszonych gości i wspólną fotografię.

Koło Krakowskie zawiązało się w czerwcu 1933 r. i od tej pory rozwija się bardzo intensywnie i owocnie. W końcu r. 1937 przeprowadziło i wybrało nowy Zarząd, do którego weszli towarzysze: Oszaśt Paweł—prezes, Kurkowski Antoni—wiceprezes, Zalewski Antoni—sekretarz, Pęski Stanisław—skarbnik, Karczewski Władysław—chorąży, Szymański Bronisław, Kiełza Adolf.

Koło Krakowskie na tym miejscu jeszcze raz serdecznie dziękuje tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tej pięknej uroczystości.

ZAOPATRZENIA.

Zostało przyznane warunkowo zaopatrzenie przez Komisję Kwalifikacyjną w Min. Skarbu: Bugajskiemu Antoniemu, Bartniakowi Bronisławowi, Benschowi Karolowi, Brenerowi Pajsechowi, Baranowej Władysławie, Bobce Antoniemu, Choińskiemu Leonowi, Drzewoskiemu Władysławowi, Ekkertowi Włodzimierzowi, Feliśiakowi Wincentemu, Foremniakowi Kazimierzowi, Frankiewiczowi Władysławowi, Grunwaldowi Albertowi, Głowackiemu Stanisławowi, Hybowi Błażejowi, Janickiemu Romanowi, Jędrzejowskiemu Władysławowi, Jakubiakowi Adamowi, Józwickiemu Piotrowi, Kawczyńskiemu Antoniemu, Kernackiej Walerii, Kubiczowi Konstantemu, Krawczykowi Kazimierzowi, Kowalskiemu Bronisławowi, Kierasowej Julii, Kakietkowej Helenie, Lewgows Janowi, Łaskiej Teofilii, Mierzejewskiemu Józefowi, Mazurek Franciszce, Opęchowskiemu Antoniemu, Puszkarczykowi Wiktorowi, Parolowej Korduli, Przywarze Piotrowi, Rajnerowi Rudolfowi, Radoszowi Ludwikowi, Raczyńskiemu Mateuszowi, Romańskiemu Stanisławowi, Smoleńskiej Antoninie, Skorskiemu Stefanowi, Śladowskiemu Antoniemu, Sosnowskiemu Józefowi, Siedleckiemu Stanisławowi, Syslerowej Bronisławie, Szymańskiej Marii, Sadowskiej Helenie, Wyleżyńskiemu Franciszkowi, Witałko Michałowi, Wieliczko Leonowi, Woźniakowskiemu Zygmuntowi, Wasiakowi Józefowi, Waslak Mariannie, Walczakowi Antoniemu, Walenckiemu Marianowi, Zuchowskiemu Feliksowi, Zajączkowskiemu Bronisławowi, Zmijewskiemu Franciszkowi, Zmijewskiej Władysławie, Zduńcyk Walentynie, Zielińskiej Agnieszce.

Do niniejszego numeru dołączony jest cztertnasty arkusz „Księgi życiorysów działaczy rewolucyjnych”.

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce” wychodzi pod redakcją Jana Krzesławskiego i Adama Próchnika. Redakcja przyjmuje w piątki od 6 do 7 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych



Zbigniew Woszczyński.



Henryk Kłuszyński.

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI (1873 — 1915).

Józef Kazimierz Zbigniew Woszczyński, syn Józefa i Marii z Kałkiewiczów (pseudonimy partyjne — Marek, Witalis), urodził się w Warszawie w roku 1873. Wychowywała go starsza siostra. Z zawodu był zecerem, jednak zaczął pracować w charakterze górnik, aby ułatwić sobie pracę organizacyjno-agitacyjną w Zagłębiu. Socjalistą został bardzo wcześnie, a w szeregach P. P. S. pracował od chwili jej zarania. Terenami jego pracy były: Zagłębie Dąbrowskie, Kielce i Warszawa. Przebywał również przez czas pewien w Zurychu i w Londynie. Pracował w drukarni partyjnej w Londynie. Był czynnym członkiem Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.

Dnia 1 października 1898 roku Woszczyński został aresztowany na zebraniu robotniczym w Będzinie. Zebranie to miało charakter nawpół towarzyski, a władzom zostało przedstawione, jako zupełnie towarzyskie (zareczył jednego z towarzyszy), jednak Andrzej Błach, krawiec, który pracował w fabryce Mottów, jako szpiner, i kierował tam socjalistyczną robotą, wepchał to zebranie policji. Woszczyński był aresztowany za fałszywym paszportem na imię Bobrowskiego. Sądzone go dopiero w końcu 1900 roku. Cały czas przed wyrokiem spędził w więzieniu celkowym w Będzinie, w Kielcach, Piotrkowie i cytadeli warszawskiej. W więzieniu, znajdując się w złych warunkach, stracił zdrowie i nabawił się gruźlicy, która nękała go potem przez całe życie i przyczyniła o śmierć przedwczesną.

Woszczyńskiego wysłano etapem do oddalonych miejscowości gubernii jakuckiej, zgodnie z wyrokiem, opiewającym na 4 lata. Powrócił do kraju na wieść o wydarzeniach rewolucyjnych 1905 roku, przybierając pseudonim Witalis, zamiast, jak dawniej, Marek.

Na jesieni 1905 roku jest O. K. R-owcem w Łodzi. Zawiera związek małżeński z tow. Stanisławą Truszkowską dnia 30 sierpnia 1906 roku. Cieszy się dużym autorytetem, jako poważny i rozumny działacz konspiracyjny. Po masowych aresztowaniach w Łodzi przenosi się do Warszawy, gdzie wkrótce obejmuje Centralną Technikę Partyjną. Wydaje 100-ny numer „Robotnika“, który w dobie rewolucji, mimo nielegalności, staje się pismem, wychodzącym niemal codziennie. Tworzy również z ramienia partii Centralny Wydział Kolejowy.

W okresie przedrozłamowym jest bliższym prawicy. Wybrany wraz z innymi na IX Zjazd P. P. S., odbywający się w Wiedniu, przez partyjną organizację warszawską, założył na zjeździe votum separatum, powołując się na to, że warszawska konferencja przedwyborcza nie upoważniła delegacji do powzięcia uchwał, grożących partii rozłamem. Po rozłamie pozostaje w szeregach P. P. S. Fr. Rew.

Z kilku innymi towarzyszami z tej partii udaje się na głośną konferencję przy ulicy Przemysłowej, aby przeciwdziałać próbom opanowania organizacji warszawskiej przez Lewicę i badać możliwości pojednania, w co jeszcze wówczas wierzono. Uwięziony na tej konferencji wraz z wszystkimi jej uczestnikami, zostaje osadzony w wilgotnych fortach cytadeli warszawskiej. Po półrocznym tam pobycie zostaje zwolniony za kaucją i wyjeżdża wkrótce potem za kordon, gdyż podobnie, jak wszyscy „przemysłowcy“, zostaje poufnie ostrzeżony, że sprawa przybiera charakter poważny.

W Galicji Woszczyński znajduje się w trudnych warunkach, jak większość emigrantów. Gruźlica, jakiej się nabawił w więzieniu, rozwija się bezustannie. Woszczyński odrzuca propozycję pomocy materialnej, wysuniętą przez zawsze uczynnego tow.

Kumowskiego, gdyż stoi na stanowisku, że wszystkie rozporządzalne środki pieniężne winny być obrócone na wzmocnienie walki rewolucyjnej w Królestwie. Tow. W. bowiem przez całe życie odznaczał się wielką bezinteresownością w służbie publicznej.

Oboje z żoną szukają pracy zarobkowej. On wreszcie ją znajduje, jako zecer, ona — jako korektorka. Tow. Woszczyński bierze żywy udział w działalności galicyjskich Związków Zawodowych; jest przez pewien czas prezesem Stowarzyszenia Drukarzy. Daje inicjatywę do założenia i zakłada Kasę pożyczkowo-oszczędnościową, której jest dyrektorem.

Zajmuje się również pracą literacką i w „Naprzodzie“ drukuje obrazki z życia rewolucyjnego.

W roku 1913, na wniosek Związku Rewizyjnego we Lwowie, obejmuje stanowisko dyrektora Banku Mieszczańskiego w Nowym Sączu. Tam zaskoczył go wybuch wojny światowej. Woszczyński zgłosił się wprawdzie, jako ochotnik, do Legionów w Zakopanem, jednak pogarszający się stan zdrowia i okupacja znacznych terenów kraju przez wojsko rosyjskie przeszkodziły zrealizowaniu tych zamiarów. Pożar, jaki nawiedził jego mieszkanie w Nowym Sączu w noc Sylwestrową z 1914 na 1915 rok, źle ugaszony i w dzień Nowego Roku ponownie wybuchł, przyprowadził go o zaziębienie i o zapalenie płuc ze śmiertelnym wynikiem. Zmożony gorączką, musiał uciekać z płonącego domu, aby ratować życie. Z przeziębienia zmarł nazajutrz, dnia 2 stycznia 1915 roku. Pozostawił żonę i dwoje drobnych dzieci. Pochowany został na cmentarzu w Nowym Sączu.

Zarówno w Nowym Sączu, jak wszędzie, gdzie pracował, pozostawił po sobie najlepszą pamięć. W pracy partyjnej odznaczał się wielką ofiarnością i oddaniem idei. Zaslugi jego dla ruchu socjalistycznego są bardzo wielkie.

J. Krz.

DR. HENRYK KLUSZYŃSKI (1870—1933).

Dr. Henryk Kluszyński należy do rzędu najwybitniejszych działaczy początkowego okresu ruchu socjalistycznego w zaborze austriackim i pozostał czynny w ruchu aż do kresu swego życia. Urodził się w Prokocimie pod Krakowem 6 stycznia 1870 r. Studia swoje odbywał w Krakowie, gdzie uczeszczał do gimnazjum św. Jacka. Był uczniem 6 kl. gimn., gdy poznał się z Arturem Górskim i został członkiem szkolnej organizacji konspiracyjnej. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na uniwersytet Jagielloński, na wydział medycyny. Równocześnie rzucił się w wir pracy politycznej. Był to okres budowania zrębów polskiej organizacji socjalistycznej w zaborze austriackim, formowanie komórek, z których powstanie Polska Partia Socjalno - Demokratyczna i Galicji i Śląska. Tej pracy oddał się całkowicie. Wszedł w r. 1891 w skład Komitetu Redakcyjnego, który, obok funkcji wydawania „Naprzodu“, spełniał równocześnie w Krakowie funkcje komitetu partyjnego. Z początkiem r. 1892 objeżdża szereg miejscowości, aby stworzyć tam nową sieć organizacyjną. M. in. udał się ze Szczepanem Kurowskim do Bielska na Śląsku Cieszyńskim i odbył tam zebranie robotnicze w celu założenia „Siły“ (stowarzyszenia te stanowiły wtedy podstawę organizacji partyjnej). Stamtąd udał się do Tarnowa, gdzie 26 stycznia 1892 r. przeprowadził uchwałę o założeniu „Siły“ i wybór delegatów na kongres we Lwowie. Do Lwowa bowiem na 31 stycznia i 1 i 2 lutego 1892 został zwołany pierwszy zjazd socjalistów polskich zabornu austriackiego w celu sprężgnięcia dotychczasowych wysiłków i założenia partii. Kluszyński wziął w tym zjeździe udział jako delegat organizacji krakowskiej i został powołany na sekretarza zjazdu. W ten sposób wziął czynny udział w założeniu P. P. S. D. Galicji i Śląska. Zaraz po zjeździe widzimy go znówu w pracy partyjnej. Dnia 7 lutego 1892 r. udaje się do Białej (Małopolskiej), organizuje tam zebranie robotnicze i przeprowadza

nohwałę o założeniu „Siły“ i święceniu dnia 1 Maja. Dnia 1 maja 1892 r. Kłuszyński był w Krakowie. Kraków po raz pierwszy owego dnia obchodził święto majowe, a Kłuszyński na wielkim zgromadzeniu był jednym z głównych referentów. Przemawiał o konieczności reformy prawa wyborczego w duchu powszechności. Rzucił wtedy słowa, które potem wszędzie powtarzano: „Dorożkarz, który żyje z głodującej klaczy, płaci ustanowiony podatek i korzysta dzięki temu z prawa głosu. Jeżeli klacz zdechnie, a dorożkarz niema pieniędzy, aby kupić nową, traci zarobek, przestaje płacić podatek i traci swe prawo wyborcze. Zapytuję więc: kto był wyborcą, klacz czy dorożkarz?“ Szpicel rosyjski, który śledził przebieg zgromadzenia, doniósł swej władzy, że Kłuszyński był „bohaterem dnia“.

Kłuszyński był w owym czasie kilkakrotnie ofiarą represji. Po raz pierwszy został aresztowany w r. 1891 z Górskim, Daszyńskim i in. i osadzony w więzieniu św. Michała. Przesiedział wtedy kilka miesięcy w więzieniu. Kłuszyński i A. Górski byli oskarżeni o tajne organizacje uczniowskie. Prokurator zakwalifikował to jako spisek, zarzucał czytanie Spencera i tłumaczenie Buechnera i t. p. Dnia 18 czerwca 1891 roku rozpoczęła się rozprawa przed sądem krakowskim. Dnia 5 lipca 1891 r. zapadł wyrok uniewinniający. W maju 1892 r. — w kilka dni po obchodzie święta robotniczego — przeprowadzono w jego mieszkaniu rewizję, znaleziono literaturę socjalistyczną wydaną zagranicą, „Walkę klas“, „Pobudkę“, „Przedświt“ i liczną korespondencję Kłuszyńskiego prowadzoną ze Śląskiem w sprawach agitacyjnych, z której władze przekonały się o jego związkach z Witkowicami, Morawską Ostrawą, Białą i Cieszynem. Kłuszyński istotnie objeżdżał wtedy często Śląsk, gdzie spełniał rolę iście pionierską. Dnia 25 maja policja oddała go sądowi, który jednak w miesiąc potem (26 czerwca 1892 r.) uwolnił go od odpowiedzialności i aresztu. Jeżeli mowa o represjach — dodać należy, że ulegał on również prześladowaniu na uniwersytecie. Profesorowie złośliwie utrącali go przy egzaminach, mówiąc głośno, że Kłuszyński niema czasu się uczyć, bo uprawia politykę. Po drugim aresztowaniu grożono mu relegacją. Kłuszyński pragnąc ukończyć studia musiał przez pewien czas zaprzestać publicznego afiszowania się ze swą działalnością polityczną i prowadzić tę pracę w sposób bardziej konspiracyjny. Równocześnie uczestniczył w pracy kulturalno-oświatowej. W r. 1895 był członkiem zarządu „Związku Naukowego“ w Krakowie. W r. 1896 ukończył studia ze stopniem doktora medycyny. Osiedlił się w Lisku, w środkowej Galicji, jako lekarz Kasy Chorych. Odtąd do końca życia będzie pracować w ubezpieczeniu chorobowym, będąc wzorem lekarza-społecznika. Po dwóch latach przeniósł się z Liska do Krakowa, gdzie na klinice uzupełniał swe studia, równocześnie ordynując w Kasie Chorych.

Dawne związki ze Śląskiem pociągają go do pracy na tej ziemi. Decyduje się tam osiedlić na stałe. Zjawia się na Śląsku w czasie wielkiego strajku górników w r. 1900 i bierze udział w pracy. Pozostaje tam jako lekarz Kas Brackich i Kas Chorych i przebywa kolejno w Niemieckiej Lutynii, Piotrowicach i Boguminie. Równocześnie bierze żywy udział w pracy partyjnej, był sekretarzem Komitetu Obwodowego P. P. S. D. dla Śląska i Pogranicza Ostrawskiego i równocześnie bierze udział w pracach założonej na Śląsku organizacji oświatowej robotniczej „Siła“, której był pierwszym prezesem.

W czasie wojny uczestniczy z zapałem w pracy niepodległościowej. W Naczelnym Komitecie Narodowym jest przedstawicielem Śląska Cieszyńskiego. Wkrótce jednak za udział w zebraniu konspiracyjnym w Orłowie został przez austriaków wysłany na front rumuński. Wrócił na Śląsk w r. 1917 i osiadł znów w Boguminie. Bierze znów udział w pracy konspiracyjnej, mającej na celu wywalczenie przynależności Śląska do przyszłej Polski. Z prac tych wyłoni się w przyszłości Rada Narodowa Śląska Cieszyńskiego. Równocześnie uczestniczy w pracy samorządowej, kieruje pracą Klubu radnych socjalistycznych w samorządzie bogumińskim, prowadzi robotę partyjną, jest czynnym na wszystkich polach ożywionego życia politycznego.

Następuje przewrót 1918 r. Kłuszyński zgłasza się jako lekarz do armii polskiej, kierując pociągami małańskimi kolejno na froncie lwowskim i bolszewickim. Wraca do Bogumina, gdzie w czasie napadu Czechów (styczeń 1919 r.) zostaje z całą załogą wzięty do niewoli. W marcu 1919 r. wraca z Czech. Pozostaje nadal w armii polskiej w stopniu majora-lekarza i przebywa do kwietnia 1921 r. w Cieszynie.

W maju 1921 r. wraca do pracy w ubezpieczeniach społecznych. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej poleca mu zorganizowanie Kasy Chorych w największym środowisku robotniczym, w Łodzi. Przez sześć lat Kłuszyński spełnia to zadanie. Równocześnie małżonkowie Kłuszyńscy, Henryk i Dorota, brali żywy udział w tamtejszym życiu partyjnym. W r. 1927 przenosi się do Warszawy, gdzie w państwowym związku Kas Chorych obejmuje stanowisko referenta lecznictwa i zostaje naczelnym lekarzem.

Kłuszyński trafił na ciężki okres. Rząd ówczesny, dążąc do rozprawy z ruchem robotniczym, przystąpił do generalnego ataku na samorząd ubezpieczeniowy. Kłuszyński wiedząc, że działalność ta musi doprowadzić do katastrofy ubezpieczeniowych instytucji, dla których podstawą rozwoju był samorząd, przeciwstawia się tym zgubnym tendencjom, a ponieważ nie może przeszkodzić naciskowi, ustępuje ze stanowiska naczelnego lekarza związku państwowego. Zachowuje jednak referat lecznictwa, aby na tym stanowisku służyć idei ubezpieczeń robotniczych, której był oddany w całym ciągu swej pracy zawodowej.

Równoległe do pracy zawodowej prowadził pracę społeczną i naukową. Wygłaszał odczyty o chorobach zawodowych, zainicjował organizowanie sanatorium dla dzieci w Iwoniczu i kolonii dla dzieci, pracował w szeregu towarzystw lekarskich o podłożu społecznym, w Towarzystwie Przeciwgruźliczym, reumatycznym, eugenicznym, przez całe życie prowadził walkę z alkoholizmem. Był współpracownikiem prasy lekarskiej.

Zakończył życie na posterunku. Dnia 16 października 1933 r. w chwili, gdy na zebraniu organizacji lekarskiej wygłaszał odczyt, skierowany przeciw szkodliwej dla ubezpieczonych reformie, wprowadzającej w ubezpieczalniach lekarzy domowych, nagle załżał, przerwał przemówienie i zszedł.

W taki sposób przerwane zostało to życie, całkowicie poświęcone klasie robotniczej, zarówno w dziedzinie pełnej entuzjazmu pracy ideowo-politycznej, jak w dziedzinie pracy ideowo-zawodowej, która służyła obronie zdrowia i życia mas pracujących.

Adam Próchnik.

WINCENTY KOWALSKI ps. „GAWĘDA“ (1861 — 1935).

Urodzony w Warszawie 16 lipca 1861 r. z ojca Józefa, rzemieślnika i matki Julii z Gólczyńskich, którą utracił w trzecim roku życia w związku z wypadkami 1863 r.

Naukę pobierał w gimnazjum, mieszczącym się na placu Trzech Krzyży w Warszawie, które zmuszony był opuścić po ukończeniu 4 klas, wskutek braku funduszy.

W 1875 r. zostaje oddany do nauki rzemiosła w fabryce Rudzkiego, którą kończy w 1879 r. Będąc jeszcze na praktyce w 1878 r., poznaje starszego od siebie o cztery lata Józefa Pawlika, stolarza, i jego przyjaciela Osieckiego, przez których zostaje wprowadzony do koła socjalistycznego i na zebrania, odbywające się w warsztacie stolarskim Otwinowskiego, mieszczącym się w podwórzu domu przy ul. Nowy Świat Nr. 34. Na zebraniach tych Kowalski poznaje późniejszego twórcę socjalno-rewolucyjnej partii „Proletariat“, L. Waryńskiego.

Od 1880 r. pracuje w fabryce maszyn rolniczych i grzebieni hr. Krasieńskiego przy ul. Czerniakowskiej. Poznał tam innego działacza socjalistycznego, b. powstańca 1863 r., Jana Rosoła, z którym wspólnie zabiera się do propagandy socjalistycznej.

W 1882 r. w grudniu Kowalski zostaje wzięty z poboru do wojska rosyjskiego, odbywając służbę w artylerii w Mińsku Litewskim. W 1887 r. zwolniony z wojska, powraca

do Warszawy do pracy zarobkowej w fabryce hr. Kasińskiego, gdzie spotyka się ponownie z Janem Rosołem, ocalałym z pogromu partii „Proletariat“, z którym wspólnie wznawia propagandę idei socjalistycznej. W zmienionych jednak warunkach skłania się ku nowemu prądowi, nurtującemu wówczas polski ruch socjalistyczny, t. zw. „ekonomizmowi“, dążącemu do umasowienia ruchu przez zakładanie „Kas Oporu“, legalizowanie wydawnictw o charakterze klasowym i t. p., a stawiającemu zagadnienia polityczne na drugim planie.

Kowalski przez J. Rosoła poznaje czynnych działaczy socjalistycznych: Leopolda Beina, Józefa Becka, Bernarda Szapiro, Marię Paszkowską, dra Dąbrowskiego, L. Falskiego, A. Warszawskiego, K. Dułębę, Zalewskiego, Popławskiego i innych. Kowalski wkrótce wchodzi do ciał kierowniczych nowo powstałego „Związku Robotników Polskich“ pod pseudonimem „Gawęda“ i tam pracuje do chwili rozbitcia „Związku“ przez aresztowania, które nastąpiły w końcu 1892 r. z powodu zdrady Benzefa — „Wagnera“. Kowalski ocalał, dzięki przebywaniu w tym czasie w Rydze, skąd powraca jednak do Warszawy i po naradach z Janem Rosołem i Adolfem Kiełzą (drukaczem) postanawia wznowić działalność socjalistyczną przez urządzenie tajnej drukarni. Role zostają podzielone w ten sposób, że J. Rosół wynajmuje na siebie kilkupokojowe mieszkanie przy ul. Przemysłowej Nr. 21, gdzie ma być urządzona drukarnia, Kowalski buduje drukarnię, Kiełza zaś, jako drukarz, daje wskazówki zawodowe i stara się o komplet czcionek, farby i t. p. W tym czasie Kowalski, jako mechanik, pracuje w zakładach żeglugi Fajansa. Po otrzymaniu pozwolenia od technika Grzegorzewskiego (sympatyka ruchu socjalistycznego) i majstra J. Śliwińskiego (b. członka I-go Proletariatu) przystępuje wieczorami do prac nad budową drukarni, wykonywując części ślusarsko-tokarskie, a części z odlewu i heblarni zamawia w fabryce Rudzkiego. Po ukończeniu i stopniowym przeniesieniu drukarni do mieszkania Rosoła następuje niebawem jej uruchomienie. Wydane odezwy z podpisem „Socjaliści Polscy“ są roznoszone przez Zofię Rosołową, na którą zostaje nałożony również obowiązek zakupu papieru. Z tajnymi wydawnictwami na prowincję (Żyrardów, Łódź, Zagłębie Dąbrowskie i t. p.) Kowalski wysyła wprowadzonego do organizacji rewolucyjnej metalowca Stanisława Palińskiego, pracującego wówczas również w zakładach żeglugi Fajansa. Poza odezwami okolicznościowymi zostaje wydany tomik poezji robotniczych. Największe jednak poruszenie wywołuje t. zw. „Odprawa“ z powodu przytułków Klejgelsa i książki antyrobotniczej Wicherkiewicza. „Odprawa“ — napisana wierszem — była przyjęta z entuzjazmem w kołach robotniczych.

W 1893 r. w kwietniu za pośrednictwem Marii Paszkowskiej zwrócił się do Kowalskiego dawny związkowiec Leon Falski („Marjan“) z propozycją, aby wyjechał do Zagłębia dla prowadzenia miejscowej organizacji, której kierownik, B. Lelewel, został aresztowany. Kowalski, posłuszny głosowi obowiązku, opuszcza Warszawę, by na tak ważnym terenie przystąpić natychmiast do pracy organizacyjnej. Przez sympatyków ruchu socjalistycznego otrzymuje pracę zarobkową w zakładach Fitznera. Wkrótce ruch socjalistyczny się ożywia, gdyż w Komitecie miejscowym Kowalski pozyskuje oddanych sprawie: Tytusa Filipowicza, braci Jaroszyńskich, Rodziewiczza (rodzina literatki Rodziewiczówny). Kowalski wyzyskuje dla organizacji sympatyków ruchu socjalistycznego, zamieszkałych wówczas w Zagłębiu, jak Andrzeja Niemojewskiego, inżynierów Kosińskiego, Kaznowskiego, Maciejewskiego.

Echa sporów i fermentów w ruchu socjalistycznym — w szczególności po rozłamie sierpniowym — w 1893 r. dochodzą do Zagłębia (Adolf Warszawski przysyłał Kowalskiemu od S. D. K. P. instrukcje), jednak Kowalski pracuje nadal w myśl wskazań konsolidacji pod sztandarem powstającej partii P. P. S. W 1894 r. Kowalski ze Stanisławem Jaroszyńskim wyjeżdża na wystawę Kościuszkowską do Lwowa, by zetknąć się

■ działaczami socjalistycznymi dla zdobycia „prawdy“. We Lwowie spotyka L. Wasilewskiego, Kozakiewicza, Frenkla, Jodkę. Nurtujące go problemy częściowo wyświetla i powraca do pracy konspiracyjnej na teren Zagłębia.

Kowalski również niejednokrotnie miesie pomoc przysyłanym przez organizację z innych miejsc, a zmuszonym emigrować działaczom politycznym (np. Ign. Mościckiemu). Rozwijająca się praca społeczna na terenie Zagłębia przyczynia się do popularności Kowalskiego i zainteresowania się nim przez policję rosyjską, gdyż w drugiej połowie 1894 r. żandarmeria w asyście prokuratora Turan przeprowadza rewizję w mieszkaniu Kowalskiego. Wobec jednak nieodnalezienia nielegalnych wydawnictw usiłowano skonfiskować książki legalne z biblioteki i dopiero wskutek energicznego protestu Kowalskiego prokurator Turan uchylił konfiskatę książek. Po rewizji Kowalski zostaje wzięty pod silną obserwację, co mu utrudnia swobodę ruchów i zmusza w końcu do wyjazdu z Zagłębia do Warszawy.

W Warszawie Kowalski zamieszkał przy ul. Fabrycznej 8. Przez Paszkowską, pracującą wówczas w partii, spotyka się z organizacją P. P. S. Część jego dawnych towarzyszy „Związkowców“, która wystąpiła z P. P. S. i stworzyła S. D. K. P., była zaaresztowana lub emigrowała.

Kowalski ze względu na bezpieczeństwo, gdyż jest pod obserwacją, zachowuje się w pracy powściągliwie, jednak w miarę możliwości rozpoczyna działalność społeczną na terenie Warszawy; przy stykaniu się zachowuje daleko posuniętą ostrożność, jako dobry konspirator. W tym czasie udaje się jemu pierwszemu, na zasadzie materiału zebranego od Teofila Włostowskiego, członka b. partii „Proletariat“, sformułować zarzuty przeciwko Antoniemu Wiśniewskiemu, literatowi z „Głosu Warszawskiego“, o szpiegostwo. W pierwszej chwili wywołuje to burzę w kołach partyjnych i zbliżonych do partii. A. Wiśniewski, wzięty pod obserwację, przy zręcznym posunięciu M. Paszkowskiej (również oburzonej na Kowalskiego) zostaje zdyskredytowany jako agent policyjny (P. P. S. wydała zdobyte rękopisy A. Wiśniewskiego jako „Pamiętnik Szpiega“, który stał się rewelacją), a Kowalski zyskuje sobie opinię obrońcy ruchu socjalistycznego.

W końcu 1895 r. częstym gościem u Kowalskiego bywał przyjeżdżający z Zagłębia T. Filipowicz i niejednokrotnie obaj zastanawiali się nad połączeniem pozostałych po aresztowaniu członków S. D. K. P. z P. P. S. Filipowicz objechał dawne ośrodki S. D. w Zagłębiu, Kielcach, Radomiu, Żyrardowie i Łodzi, poczem w dniu 6 stycznia 1896 r. w mieszkaniu Kowalskiego nastąpiło podpisanie zgody na połączenie S. D. K. P. z P. P. S., co autorzy połączenia ogłosili w Nr. 13 „Robotnika“.

Lata 1896—7 wypełnione były przez Kowalskiego wydatną pracą w szeregach P. P. S., na różnych odcinkach partyjnych. W 1897 r. Kowalski, prowadząc akcję strajkową w fabryce Rudzkiego, został rozkonspirowany, wskutek czego żandarmeria dokonała u niego rewizji i tylko dzięki ukryciu przez żonę jego w ostatniej chwili kompromitujących dokumentów, żandarmeria nic nie odnalazła. W parę miesięcy potem dokonano ponownej rewizji, przyczem Kowalski został wzięty pod ścisłą obserwację, co mu utrudniało swobodę ruchu. Wówczas z polecenia partji Kowalski w początku 1898 r. opuszcza Warszawę, udając się do Berdyczowa i zajmuje tam w miejscowej fabryce narzędzi rolniczych stanowisko obermajstra. Kowalski zaczyna wprowadzać szereg reform w swoim zakresie, jak np. zakaz bicia robotników przez majstrów, co mu zjednywa ogólną sympatię robotników. W dniu 8 maja 1898 r. Kowalski zostaje aresztowany w fabryce w godzinach pracy po rewizji, podczas której znaleziono tylko list z Warszawy, zawiadamiający o aresztowaniu Zofii Rosołowej, z którą w Warszawie Kowalski prowadził partyjną robotę. Odstawiony zostaje przez żandarmerię do stacji kolejowej. Gdy Kowalski pod eskortą żandarmerii oczekiwał nadejścia pociągu, robot-

nicy wstrzymali pracę i w liczbie około 1500 osób przybyli na stację kolejową, by, jak mówili, pożegnać się z Kowalskim. Napływ tak liczny robotników przyczynił się do zatarasowania linii kolejowej i opóźnienia odejścia pociągu, wiozącego go do Kijowa. Po dziesięciu dniach pobytu w kijowskim więzieniu, wskutek upominania się o wyjaśnienie przyczyn uwięzienia, Kowalskiego zawiadomiono jedynie, że będzie przewieziony do Warszawy. Po przewiezieniu Kowalskiego do X-go pawilonu cytadeli warszawskiej i osadzeniu go w celi Nr. 54, gdzie przesiedział dziesięć miesięcy, badany był przez oficera żandarmerii Kremienieckiego. Okazało się, że sprawa jest maogół błaha, z oskarżenia prowokatora Bronisława Nowickiego („Cygan“). Po 10 miesiącach oddawiono go do więzienia na Pawiaku, gdzie przesiedział jeszcze 3 miesiące z Aleksandrem Sałowem, poczem został wypuszczony pod dozór policji do czasu nadejścia wyroku z Petersburga.

Kowalski, konspiracyjnie się nawiązuje stosunki z partią; wobec nawału spraw M. Paszkowska angażuje go do różnych prac technicznych. Np. kiedyś K. oczekuje przyjazdu pociągu na dworzec Wileński, by zawiadomić przybywającego J. Piłsudskiego o zmianie adresu złożenia bagażu (Waliców 3/1). K. czyni to umiejętnie, nie podchodząc do J. P., wyglądającego na zamożnego ziemianina, za którym numerowy dźwigał walizy do dorożki. Na krótko Kowalski wyjeżdża, wysłany przez firmę Bormana w Hrubieszowskie do budowy cukrowni w Potulnym. Tam spotyka K. Dułębę, pracującego w charakterze administratora majątków ziemskich (zna go z Warszawy z roboty socjalistycznej).

Po powrocie do Warszawy Kowalski otrzymuje wiadomość o nadeszłym wyroku, skazującym go na trzy lata zesłania z wyborem miejsca. Wybiera Kowno, dokąd wyjeżdża na swój koszt i otrzymuje tam pracę maszynisty na statku parowym. Wobec zwykanych władz policyjnych przechodzi na stanowisko majstra w fabryce narzędzi rolniczych hr. Zubowa.

W czasie pobytu w Kownie w 1901 r. zmarła Kowalskiemu w Warszawie żona (Franciszka z Tryfonów). Władze nie pozwoliły mu wyjechać do Warszawy na czas pogrzebu drogich mu zwłok. Po ukończeniu terminu zesłania w 1903 r. Kowalski powraca do Warszawy i ponownie znosi się z organizacją P. P. S., wykonując różne prace, o ile mu na to pozwoliły obowiązki majstra w fabryce maszyn „Perkuna“. Partja darzy Kowalskiego zaufaniem, korzystając również z jego kwalifikacji i rad, jak np. po 1905 r. przy ocenie nieruchomości — w okolicy Wawra — młyna upatrzonego na tajną drukarnię. Niekorzystna opinia Kowalskiego przekonała J. Piłsudskiego, z którym wówczas zwiedzali obiekty, i wniosek upadł. Kiedyindziej Kowalski zostaje wezwany do tajnej drukarni przy ul. Foksal, gdzie usuwa braki techniczne. Poza pracą w P. P. S. Kowalski brał udział w pracach stowarzyszenia „Kultura Polska“.

Po przeniesieniu się w 1911 r. na stałe do Wołomina, pracując społecznie w lokalnych organizacjach kolejno w straży ogniowej, w Straży Obywatelskiej (jako komisarz), w Radzie Opiekuńczej pomocy biednym, był wybrany do Rady Miejskiej. Po wojnie Kowalski pracował zarobkowo w „Polskim Towarzystwie Elektrycznym“ w charakterze kierownika wydziału mechanicznego. W 1931 r. traci pracę i do trosk, wypływających ze złego stanu zdrowia, dochodzi troska o byt materialny, która trapiła Kowalskiego do śmierci. Zmarł w Wołominie po długiej chorobie w 1935 r.

Jan Durko.

ZYGMUNT PIETKIEWICZ (1853 — 1934)

Zygmunt Pietkiewicz urodził się w 1853 r. we wsi Chrapków na Polesiu. Dzieciństwo spędził w Pruszyńcu (w Mińszczyźnie). Syn powstańca z 1863 r., wychowywał się w atmosferze, prześląkniętej patriotyzmem. Szkołę średnią kończył w War-

szawie, pozostając pod kierunkiem moralnym swego stryja, Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa).

Studia prawnicze odbywał na uniwersytecie warszawskim. Swe pierwsze artykuły (o szkołach zawodowych) zamieścił w „Wieku“ pod red. Junoszy-Szaniawskiego. Wkrótce potem stał się zwolennikiem pozytywizmu. Poświęciwszy się dziennikarstwu, przez szereg lat był stałym współpracownikiem „Prawdy“ pod red. A. Świętochowskiego. Pisywał również do „Przeglądu Tygodniowego“ i „Tygodnika Powszechnego“ (pod redakcją L. Krzywickiego). Była to próba wydawania pisma robotniczego, służącego interesom ludu pracującego. W dodatkach miesięcznych do „Przeglądu“ ogłosił swe „Szkice o ekonomistach polskich“. Pracował także na polu beletrystyki. Jego nowele i większe utwory powieściowe były drukowane w „Prawdzie“, „Ateneum“, „Głosie“ i inn. („Kołatał i nie otworzono“ 1884 r., „Z nizin“, „Za trzydziestoletnią pracę“ 1886 r., „Karzeł“, „Zatargi“, „Tantjema“, „Pomiatany“, „Bohyle“, „Obława“, „Szara chwila“).

Po śmierci żony (1895), Marii z Abramowskich, zaczął się oddalać od życia społecznego i publicystyki, zwracając się ku filozofii i przyrodzie. W 1896 r. napisał utwór p. t. „Dwór — Widmo“ (drukowany w „Głosie“ pod red. Z. Wasilewskiego), w duchu rozwijającego się już neoromantyzmu. Odtąd zrywa z realizmem i staje się modernistą, skłaniając się ku mistycyzmowi. Po paroletnim pobycie za granicą, osiadł na wsi na Ukrainie, w Stefaninie, miejscu rodzinnym żony, oddając się wychowaniu syna Jerzego, pracom botanicznym i beletrystyce. Wkrótce żeni się ponownie z kuzynką żony, Kazimierą Miączyńską. Odsunawszy się od życia publicznego, zajmuje się tylko dorywczo dziennikarstwem. W 1906 r. współredaguje przez krótki czas „Głos Kijowski“, w parę lat potem ogłasza dwa artykuły polityczne („Przewrót młodoturecki“ i o zjeździe „nowoskowińskim“ w Pradze czeskiej) w miesięczniku „Kultura“. Mniej więcej w tym okresie wychodzą dwie jego większe prace beletrystyczne: „Samodrzęczytel“ w „Kurierze Codziennym“ i „Tak mówił smutek“ w „Gazecie Wileńskiej“. W 1912 r. wydaje książkę p. t. „Na łukach słońca“.

Okres wojny światowej i rewolucji rosyjskiej spędza w Stefaninie. Wraca z rodziną do Polski w 1923 r. Po śmierci syna Jerzego (1923 r.), po krótkim pobycie w Warszawie, osiada na parę lat w Milanówku (1924 — 1928 r.), gdzie się poświęca pracom botanicznym, filozoficznym i ekonomicznym. Ogłasza „Tablice fenologiczne flory ukraińskiej (Zygmunt i Jerzy Pietkiewicz. Spostrzeżenia fenobiologiczne i materiały do poznania flory Stefanina i jego okolic na Ukrainie (Ziemia Kijowska), pisze dłuższy życiorys Fr. Quesnay'a, jako przedmowę do przekładu wyboru jego pism ekonomicznych („Pisma wybrane“), wydane w 1928 r.

Po prawie czteroletnim pobycie w Milanówku przenosi się do Warszawy, gdzie pozostaje do końca życia, prowadząc dalej swe prace. Śmierć nie pozwoliła ich dokończyć.

Zmarł w Warszawie 4.XI 1934 r. i został pochowany na Powązkach.

Barbara Pietkiewiczówna

WŁADYSŁAW MALINOWSKI — „BONIFACY“ (1865—1933).

Urodzony w powiecie opatowskim. Czteroklasową szkołę rzemieślniczą i praktykę na czeladnika stolarskiego ukończył w Warszawie, gdzie już od 1884 r. zetknął się z propagandą socjalistyczną, czytając w miejscu pracy podrzucane wydawnictwa.

Pragnieniem Malinowskiego było współpracowanie z ludźmi Polski podziemnej, co udało mu się dopiero osiągnąć w 1889 r. przez zeknięcie z grupą działaczy socjalistycznych ze „Związku Robotników Polskich“: Tańskim, Dąbrowskim, Beckiem, War-



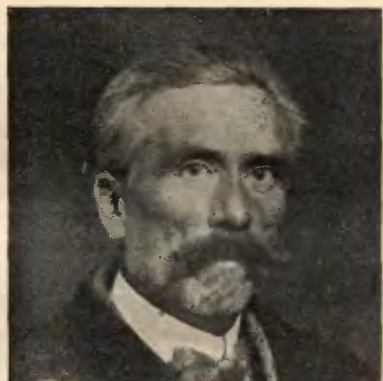
Wincenty Kowalski.



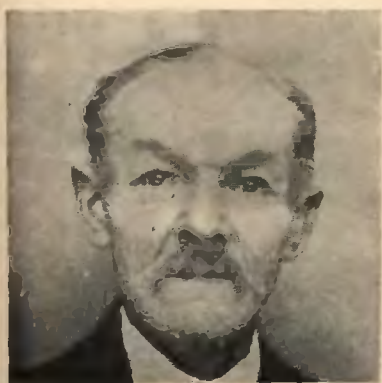
Władysław Malinowski.



Zygmunt Piethiewicz.



Piotr Pawłowski.



Józef Byliński.



Roman Łączny.

szawskim, Koryckim, braćmi Purzyckimi i in. Przeszkolenie, jakie Malinowski w ich gronie przeszedł, zostało niespodziewanie przerwane przez aresztowania 1891 roku, które zmusiły go do opuszczenia Warszawy i przeniesienia się do Radomia. W Radomiu na surowym gruncie poczyną propagandę socjalizmu.

Trudna z początku praca na ugorach radomskich poprawia się dopiero po zjeździe P. P. S. (w radomskim), bowiem na zjeździe poznaje Wł. Młockiego, St. Rybackiego, Wł. Koleckiego, garbarza Markowskiego i paru kolejarzy z warsztatów. Malinowski awansuje na członka Komitetu w charakterze skarbnika, poczem jest delegowany do pracy w Ostrowcu, Starachowicach, Stąporkowie, Końskiem i Opocznie. Czyni to z pomocą miejscowych towarzyszy: St. Laskowskiego, S. Bieleckiego, Dauma, Pytasia, Niewiarowskiego, Piekarskiego. Po założeniu Komitetu Okręgowego P. P. S. wchodzi w skład tego Komitetu, jako kasjer. Po reorganizacji w Kielcach dojeżdża do Leflera i Szymańskiego.

Malinowski wykazuje w pracy dużo ruchliwości, czy to wówczas, gdy przez litografa Jaśkiewicza wydostaje tajne okólniki władz rosyjskich, by je przysłać do C. K. R-u w Warszawie, czy wówczas, gdy buduje prasę litograficzną na terenie Radomia i przy jej przesyłaniu do Warszawy używa nawet urzędnika rosyjskiego do pomocy.

Malinowski jest uczestnikiem Kongresów P. P. S. we Lwowie i Wiedniu. W 1907 roku we wrześniu zostaje aresztowany w Radomiu i po rocznym siedzeniu w więzieniu we wrześniu 1908 roku zostaje zesłany na 3 lata do gubernii archangielskiej. Po przybyciu na miejsce wkrótce, bo 27 grudnia 1908 roku, przy pomocy dawnego swego towarzysza ucieka z zesłania i przez Petersburg, Warszawę i stację Granica, bez przepustki dostaje się do Krakowa w dniu 8 stycznia 1909 roku.

W Krakowie przy pomocy M. Paszkowskiej osiedla się, wstępuje do P. P. S. D. i do organizacji zawodowej. Jest członkiem sekcji krakowskiej Wydziału Zagranicznego P. P. S., a od końca 1912 r. — sekcji P. P. S. Opozycji. W Krakowie przebywa do wojny; zmuszony przez władze wojskowe do opuszczenia Krakowa, udaje się na Morawy.

W marcu 1916 r. wstępuje do Legionów i tam przebywa do kryzysu sierpniowego 1917 roku. Po wystąpieniu pracuje w swoim zawodzie jako stolarz, poczem przechodzi do pracy w kooperatywach robotniczych. Cieszy się, jako stary działacz robotniczy, ogólnym poważaniem.

Zmarł w 1933 roku w wieku lat 68.

Jan Durko.

PIOTR PAWŁOWSKI (1863—1926).

Urodzony w Warszawie z ojca Piotra (powstańca poległego w potyczce 1863 r. pod Babicami warszawskimi) i Karoliny z Nadgryzowskich.

Dzieciństwo spędza w ciężkich warunkach. W młodym wieku rozpoczyna pracę zarobkową w drukarstwie, piapiernictwie, warsztatach giętych mebli i t. p. Uczy się przytem, co mu pozwala ukończyć szkołę w zakresie 4 klas. Po ukończeniu praktyki w zawodzie drzewnym, już jako czeladnik pracuje w zakładach stolarskich w Warszawie. W tym czasie wprowadzony zostaje do socjalno-rewolucyjnej partii „Proletariat”. Działalność jego polega na rozpowszechnianiu wydawnictw i prowadzeniu propagandy. Na mocy uchwały Kongresu paryskiego partia „Proletariat” przeprowadza masową akcję za świętowaniem w dniu 1 Maja 1890 r., w czym Pawłowski bierze czynny udział.

Wkrótce Pawłowski z polecenia partii wyjeżdża do Grodna dla prowadzenia miejscowej organizacji. Pracę rozpoczyna od zakładania kół partyjnych. Podczas tej działalności zostaje aresztowany i odwieziony w czerwcu 1891 r. do X pawilonu Cytadeli

warszawskiej. Zostaje oskarżony o należenie do partii i o przewinienia przewidziane w § 251 kodeksu karnego.

W X pawilonie przebywa do dnia 27 grudnia 1893 roku (30 miesięcy), poczem w zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych wzbroniono mu zamieszkiwania w stolicach cesarstwa i w byłych guberniach Królestwa Polskiego, z oddaniem pod jawny dozór w dowolnie wybranym miejscu zamieszkania.

Jako miejsce pobytu, Pawłowski wybrał Jekaterynosław, dokąd niezwłocznie został wysłany i gdzie pozostawał trzy lata. W 1896 roku zabroniono Pawłowskiemu powrotu i zamieszkiwania w granicach Królestwa Polskiego na dalsze trzy lata, to znaczy do grudnia 1899 roku.

Pawłowski kolejno przebywał na zesłaniu w Jekaterynosławiu, Kamienskoje i Odesie. W niepodległej Polsce Pawłowski pracował jako zarządzający tartakiem państwowym. Był członkiem Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych.

Zmarł w listopadzie 1926 r.

J. Durko.

JÓZEF BYLIŃSKI — „SZYMON“ (1863—1937).

Urodzony w gminie Brodzień powiatu lipnowskiego. Po ukończeniu szkoły ludowej i nauki rzemiosła w fachu stolarskim pracuje jako czeladnik na terenie Włocławka.

W 1902 r. zostaje wprowadzony do Polskiej Partii Socjalistycznej, rozpoczynając pracę od przechowywania nielegalnej literatury, przeznaczonej dla okręgu, którą rozdziela między kolporterów.

Mieszkanie Bylińskiego jest dobrze zakonspirowane, dlatego też przebywają u niego przyjezdni działacze i odbywają się ściślejsze zebrania partyjne. Poza tym Byliński organizuje pomoc zesłańcom politycznym. Po trzech latach pracy w partii Byliński zostaje w 1905 roku aresztowany po raz pierwszy, lecz wskutek słabych poszlak i starzego wieku wkrótce zostaje wypuszczony.

W 1905 r., po rozpoczęciu akcji bojowej, Byliński podejmuje się magazynowania broni i ukrywa bojowców.

W 1906 r. z mieszkania Bylińskiego na pocztę w Lipnie wychodzi bojówka, która dokonywa zamachu. Z „piątki“ zostaje rannych dwóch bojowców — w czym jeden ciężko (przy akcji padło dwóch żołnierzy). Ciężko rannego bojowca Byliński przechowuje, niosąc mu pomoc lekarską do czasu wywiezienia rannego do Krakowa.

W 1908 r. Byliński, liczący 45 lat, zostaje aresztowany i odsiaoduje kolejno więzienia we Włocławku i Warszawie pod zarzutem należenia do P. P. S. W lipcu 1909 r. Byliński staje przed warszawskim wojennym Sądem Okręgowym, oskarżony z II części § 102. Oskarżał prokurator Abdułow, bronił adwokat Patek. Po mowie Patka Byliński został uniewinniony, siedział jednak nadal w więzieniu, z którego został zwolniony pod nadzór policji dopiero z powodu przewlekłej ciężkiej choroby, na mocy orzeczenia komisji lekarskiej. Po dojściu do zdrowia, którego całkowicie nie odzyskał, Byliński nadal pracował w ruchu socjalistycznym. W ostatnich latach był członkiem Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych.

Zmarł w 1937 r.

J. Durko.

ROMAN ŁĄCZNY (1882—1929).

Urodzony w mieście Rychwale powiatu komińskiego w rodzinie włościańskiej. Dzięki staraniom rodziców, oddany został do szkół i już na ławie szkolnej seminarium nauczycielskiego w Łęczycy, jako uczeń, tworzy koła koleżeńskie samokształceniowe, gdzie

oprócz czystej wiedzy szerzono myśl o konieczności walki politycznej o niepodległość i wyzwolenie człowieka pracującego z jarzma niewoli społecznej.

Po ukończeniu seminarium, jako nauczyciel szkoły ludowej w powiecie sieradzkim, zajął się propagandą idei Polskiej Partii Socjalistycznej. Dzielnosc ta, chociaż maskowana pozorami lojalności, przybierała coraz większe rozmiary, lecz została ujawniona przez władze carskie, które Łącznego translokowały do Jaroszewic powiatu konińskiego. Po przeniesieniu się Łączny na nowym terenie nadal prowadził propagandę, a po związaniu się ściślejszym z kaliskim Komitetem P. P. S., działalność jego przybrała szersze rozmiary przez rozpowszechnianie wydawnictw nielegalnych, zbieranie podatku partyjnego, propagandę i tworzenie kół P. P. S. w powiatach: kolskim, słupeckim i tureckim. Z polecenia komitetu kaliskiego P. P. S. Łączny przeprowadza strajki rolne, przechowuje przesyłane z Łodzi i Pabianic oddziały Organizacji Bojowej. Równolegle prowadzi energiczną i rozległą akcję w celu wprowadzenia na terenie szkół ludowych i gmin języka polskiego. Jeździ i przemawia na zebraniach gminnych, podnosząc ducha w obronie należnych praw narodowych. W lipcu 1906 r. w związku z ożywioną pracą społeczną, po rewizji i odnalezieniu większej ilości wydawnictw P. P. S., Łączny zostaje aresztowany i osadzony w kaliskim więzieniu pod zarzutem należenia do P. P. S. Wskutek starań rodziców, pomimo nieukończonego śledztwa, po dwóch i pół miesięcznym uwięzieniu Łączny zostaje zwolniony za kaucją. W lutym 1907 r. zostaje ponownie aresztowany i siedzi w Kole, Kutnie, Kaliszu i X pawilonie Cytadeli Warszawskiej przez osiem miesięcy, poczem staje przed sądem (przewodniczył sędzia Rudzianko, obrońcami byli adwokaci Brokman i Kułakowski).

W wyniku rozprawy Roman Łączny zostaje zwolniony od winy i uzyskuje ponownie prawo zajmowania nadal posady nauczyciela w Jaroszewicach. Więzienia jednak fatalnie wpłynęły na stan jego zdrowia: nabawił się bowiem reumatyzmu i gruźlicy. Opuścił stanowisko nauczyciela i przeszedł do pracy na 14-to morgowym gospodarstwie rolnym razem z siostrą i matką. Zdrowia utraconego nie odzyskał.

Ostatnio był członkiem Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych (oddział w Kaliszu). Zmarł w Warszawie w lipcu 1929 r.

Jan Durko.

JÓZEF CHANDZEL — „CZARNY“ (1868 — 1937).

Urodzony w Pabianicach. Z braku środków materialnych do szkoły nie uczęszczał, zdobywając dopiero w starszym wieku naukę samokształceniem. Od młodych lat pracował w zawodzie tkackim.

W 1904 r. został wprowadzony do Polskiej Partii Socjalistycznej, zajmując kolejno stanowiska: delegata fabrycznego, poborcy składek partyjnych i kolportera wydawnictw P. P. S.

W styczniu 1905 r. był aresztowany za prowadzenie akcji strajkowej i organizowanie manifestacji. Siedział pod śledztwem w Łasku, poczem został skazany administracyjnie na 3 miesiące więzienia; karę odbywał w Pabianicach. Po zwolnieniu, pomimo obowiązków rodzinnych, miał bowiem żonę i dwoje dzieci, natychmiast wstąpił w szeregi czynnych członków P. P. S. Wkrótce przeszedł do pracy w Organizacji Bojowej, biorąc udział w „piątce“ Pawła Łaskiego.

Po akcji bojowej na terenie Pabianic w marcu 1906 r., w której padło dwóch zabitych, Chandzel, poszukiwany przez policję, ukrywał się, pracując bez przerwy w szeregach P. P. S. Aresztowany ponownie, siedział w Warszawie na Pawiaku i w Cytadeli, gdzie też stanął w dniu 27 lipca 1907 r. przed Warszawskim Okręgowym Sądem Wojeńskim. Oskarżonego bronił adwokat Patek. W wyniku rozprawy Chandzel skazany został na cztery lata ciężkich robót z pozbawieniem praw i wieczne osiedlenie na Syberii.

Początkowo przesłano go do centralnego więzienia w Moskwie, poczem — dla odbywania ciężkich robót — do centralnego Aleksandrowskiego więzienia katorżnego. W 1911 r. zwolniono go z Aleksandrowskiej katorgi i zesłano na wieczne osiedlenie do wsi Usudy powiatu bałagańskiego gub. irkuckiej. W 1917 r. po wybuchu rewolucji rosyjskiej uzyskał wolność, lecz wskutek choroby musiał pozostać na miejscu zesłania. Po pewnym czasie wyjechał do Irkucka, lecz trudności, związane z wyjazdem do Polski, zatrzymały go tam. W Irkucku otrzymuje pracę zarobkową w administracji majątku państwowego, którą pełnił do chwili wyjazdu do Polski. Chandzel był członkiem Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych w Pabianicach. Zmarł 21 stycznia 1937 r.

J. Durko.

BERNARD BARTOSZEWICZ (1873—1935).

Urodzony w Ostrołęce. Po ukończeniu czterech klas i nauki w zawodzie pilnikarskim, należy do kategorii wysoko wykwalifikowanych czeladników. Pracując na terenie Wilna, w 1903 roku zostaje wprowadzony do Polskiej Partii Socjalistycznej.

W 1904 roku przybywa do Warszawy i wchodzi w skład Zarządu P. P. S. dzielnicy „Powąski“. W 1905 roku przechodzi do pracy partyjnej w dzielnicy „Mokotów“, gdzie wkrótce zostaje aresztowany na jednym z zebrań dzielnicowych i odsiadyuje więzienie przez trzy miesiące.

Po zwolnieniu przystępuje ponownie do pracy w szeregach P. P. S., jako członek zarządu dzielnicy „Mokotów“.

W lipcu 1906 r. znowu jest aresztowany i osadzony na Pawiaku. Śledztwo trwa sześć miesięcy, poczem wytoczono mu sprawę z artykułów 129 i 132 (podżeganie do buntu i rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw).

Sąd skazuje Bartoszewicza na rok twierdzy i cztery lata zesłania do gubernii jenijskiej.

Karę więzienia odbywa na Pawiaku, w Mokotowie i Brześciu Kujawskim. Po zesłaniu na Syberię, wkrótce ucieka i wyjeżdża za granicę, gdzie przebywa do uzyskania niepodległości.

Po powrocie do Polski zajmował stanowisko funkcjonariusza państwowego w Sejmie. Bartoszewicz był członkiem Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych.

Zmarł w kwietniu 1935 r.

J. Durko.

LUDWIK BURCHARDT (1887 — 1918).

Urodził się w 1887 r. w Żyrardowie, z ojca Wawrzyńca i matki Stanisławy z Kalinowskich. Pochodząc z licznej i biednej rodziny robotniczej (matka była cewiarą, a ojciec robotnikiem dniówkowym w zakładach żyrdardowskich), musiał pracować od ósmego roku życia na chleb, sprzedając gazety na ulicach Żyrardowa, a później i książki na peronie stacji. W 15-yim roku życia tow. B. dostał się za pisarka do przedzalni lnu w zakładach żyrdardowskich.

Szkółę fabryczną ukończył z dobrymi wynikami, po czem ujawniał zamiłowanie do nauki w dalszym ciągu. Uważano go za zdolnego i wrócono mu pomyślną przyszłość.

Rok 1905 zastał tow. Burchardta całkiem przygotowanego do walki ze znienawidzonym ustrojem. Brał on udział w demonstracjach ulicznych i wiecach publicznych pod sztandarami P. P. S.

W drugiej połowie 1906 r. tow. Burchardt wszedł w skład 6-ki bojowej, którą na terenie Żyrardowa zorganizował podówczas tow. Stanisław (T. Arciszewski).

Dnia 10 września tego roku wraz z innymi towarzyszami wziął udział w zamachu bombowym na żyrdowską policję i kozaków.

Po tej akcji tow. Burchardt, poleciwszy swej narzeczonej, Amelii Jeske, przeniesienie akładu broni żyrdowskiej bojówki do kościelnej wsi w Hermanowie, sam wyjechał do Warszawy, a następnie do Łodzi, gdzie zaczął pracować w fabryce Tyfmana. W Łodzi ponownie wstępuje do Organizacji Bojowej. Po rozłamie w partii, tow. Burchardt został wydelegowany do Hermanowa, skąd zabrał broń do Łodzi.

W styczniu 1907 r. tow. Burchardt został aresztowany w Łodzi, lecz w innej sprawie. Pod śledztwem tow. Burchardt siedział w Sieradzu, skąd po 8 miesiącach zesłany został do gubernii tobołskiej, do sioła Bierazowie na 3 lata. Ponieważ w tej miejscowości nie mógł znaleźć dla siebie zajęcia, napisał podanie do gubernatora, który zezwolił mu na osiedlenie się w Tobolsku.

W Tobolsku tow. B. z braku innej pracy przyjął na razie posadę kancelisty i organisty przy kościele katolickim. Wkrótce dyrektor kopalni rudy żelaznej zakładów „Bogosłowskiego Gornozawodskiego Obieczestwa“ p. Zapaśnik, Polak, poznawszy bliżej tow. Burchardta, zaangażował go do tego przedsięwzięcia, najpierw w charakterze biuralisty, później jako zarządzającego na statku tegoż towarzystwa, kursującym w interesach handlowych na wodach Irtyżu i Obi. Na tym stanowisku tow. Burchardtowi powodziło się dobrze, lecz pod koniec terminu kary nadeszło wezwanie od władz wojskowych powiatu błońskiego, aby stawił się do odbycia powinności wojskowej. Wobec tego tow. Burchardt zmuszony był wyjechać z Syberii do kraju, gdzie przybył w październiku 1909 r.

W Grodzisku komisja lekarska zakwalifikowała go na leczenie oczu do wojskowego szpitala w Warszawie. Kiedy tow. B. po miesięcznej kuracji powrócił do Grodziska i stawił się po raz drugi do naczelnika wojskowego, natychmiast został aresztowany przez naczelnika straży ziemskiej Aleksandrowa, który już poprzedniego dnia zaaresztował jego siostrę, Marię. Tow. Burchardt, siedząc w więzieniu grodzkim w celi pojedynczej, nie ugiął się przed groźnym Aleksandrowem, który na śledztwie usiłował go steroryzować protokularnymi zeznaniami ludzi moralnie upadłych.

Ogółem tow. Burchardt siedział pod śledztwem dwa lata, odbywając areszt prewencyjny w Grodzisku, X pawilonie cytadeli warszawskiej i na Pawiaku.

Podczas procesu 67 tow. Burchardt w obronie własnej zbijał zeznania zdrajców, przeciw niemu złożone na śledztwie. Mimo to dnia 26 grudnia 1911 r. został skazany przez Warszawską Izbę Sądową na 10 lat katorgi za udział w zamachu bombowym. Jednakże sąd, wzięwszy pod uwagę niepełnoletność tow. B. w chwili jego udziału w zamachu, obniżył mu karę na 8 lat i 8 miesięcy katorgi.

Na początku 1912 r. tow. Burchardt został wysłany etapem z więzienia karnego w Mokotowie do katorgi w Aleksandrowsku, skąd uwolniła go marcową rewolucja w 1917 roku.

Po zwolnieniu z katorgi przyjechał do Moskwy, gdzie przebywał krótko i wyjechał na Krym dla poratowania zdrowia.

W ówczesnym centrum republiki taurydzkiej, Sewastopolu, zorganizował sekcję P. P. S., której delegatem był na II i III konferencji P. P. S. w Rosji. Ponadto stanął wkrótce na czele sztabu rewolucyjnego republiki taurydzkiej.

Na tym stanowisku, walcząc z najezdnymi wojskami niemieckimi na południu Rosji, został schwyty na pancernym samochodzie i rozstrzelany w maju 1918 roku, mając zaledwie lat 31.

K. B.

MICHAŁ KALIŃSKI (1879 — 1935).

Urodził się w Żyrardowie w 1879 roku. Po ukończeniu szkoły fabrycznej w 14 roku życia, dostaje się do pracy w zakładach żyrdardowskich, gdzie praktykuje w zawodzie tkackim.

Jako syn proletariatu, tow. Kaliński, odziedziczyszy po ojcu uczucia społeczne, wstępuje w szeregi P. P. S. na terenie Żyrardowa w 1899 roku. W cztery lata później (w kwietniu), tow. Kaliński zostaje aresztowany wraz z Wincentym Jaskiewiczem, Józefem Lipką, Wacławem Kowalczykiem, Andrzejem Malinowskim, Bejzem, i in., siedząc pod śledztwem przez 3 miesiące na Pawiaku.

W czasie 3 miesięcznego strajku w zakładach żyrdardowskich na przełomie roku 1905 i 1906, tow. Kaliński, będąc delegatem z ramienia kolorowej tkalni, zostaje wraz ze Stanisławem Œwiklińskim, Józefem Dymeckim, Lorencem i in. aresztowany w grudniu 1905 r., oraz wywieziony do Warszawy, gdzie w więzieniu mokotowskim przebywa do połowy 1906 roku.

Po raz trzeci, tow. Kaliński zostaje aresztowany w końcu lata 1909 roku. Pod śledztwem siedzi kolejno: w Grodzisku Mazowieckim, na Spokojnej i w forcie Aleksieja w Warszawie. Wreszcie tow. Kaliński zostaje w maju 1910 r. razem z 9 towarzyszymi zesłany administracyjnie do Kalisza, skąd w 3 dni później przy pomocy finansowej swej żony ucieka przez Niemcy do Północnej Ameryki. Zawdzięczając tej ucieczce, tow. Kaliński uniknął ponownego aresztowania, a nawet może wysiedlenia na Syberię, gdyż został wyspany w żyrdardowskiej sprawie 34-eh P. P. S. — Lewicy i poszukiwany przez władze sądowe listami gończymi.

Do kraju tow. Kaliński powrócił w 1920 roku, osiedliwszy się we Włochach pod Warszawą, gdzie kupił sobie dom.

Zmarł 26 lipca 1935 r., przeżywszy lat 56.

K. B.

IGNACY SIKORA (1888 — 1920).

Ignacy Sikora (pseudonim Izidor) był przez całe życie idealistą i marzycielem. Urodził się w roku 1888 w Józefowie pod Warszawą, gdzie ojciec jego, Walenty, pracował w charakterze robotnika w fabryce cukru. Był jeszcze dzieckiem, gdy matka mu umarła, pozostawiając go sierotą. Po ukończeniu szkoły fabrycznej, jako 15-letni chłopiec, tow. Sikora idzie w ślady ojca i pracuje w pocie czoła na kawałek chleba.

Ciężka praca w cukrowni z jednej strony, a małe wynagrodzenie za nią z drugiej, uczyniła z tow. Sikory, wówczas młodego chłopca, nieprzejechanego bojownika sprawy robotniczej, który był na punkcie wszelakiej krzywdy bardzo wrażliwym prawie od dzieciństwa. Gdy nadeszły dni rewolucyjnej walki z caratem w 1905 r., tow. Sikora wstępuje w szeregi P. P. S., która pod względem ideowym najbardziej mu odpowiadała.

Po rozłamie w P. P. S. w 1906 r., organizacja józefowska całkowicie opowiedziała się za P. P. S. — Lewicą. Jednakże ta decyzja była chwilowa, gdyż już w drugiej połowie 1907 r. pod wpływem zebrania, odbytego w Józefowie z udziałem przedstawiciela Frakcji, pewna część towarzyszy, szczególnie młodych, wypowiedziała się za kierunkiem socjalistyczno - niepodległościowym i przeszła do Frakcji Rewolucyjnej. W liczbie tych ostatnich widzimy i tow. Sikorę. Dopiero w szeregach Frakcji Rewolucyjnej tow. Sikora daje upust swemu rewolucyjnemu temperamentowi, wstępując do Organizacji Bojowej.

Dnia 12 grudnia 1908 r. tow. Sikora bierze udział wraz ze Stefanem Matusikiem w zabójstwie Maurowa, wachmistrza policji w Błoniu, który miał również powie-

rzony dozór i w Józefowie, gdzie między innymi znęcał się przy areztowaniu bardzo nad tow. Karolem Michno. Ponieważ podczas tej akcji tow. Sikora wyraził gorącą chęć wzięcia udziału w czynnej walce orężnej w szerszym zakresie, przeto został przez niżej podpisanego zaangażowany do roboty bojowej na teren żyrardowski. W styczniu 1909 r. wziął udział w zabójstwach szpicla Gustawa Heimlich'a i prokuratora Antoniego Niepostyna. Ponadto w tymże roku 1909, gdy były znów przygotowywane przez Wydział Bojowy nowe zamachy na generał-gubernatora Skatona i jego pomocnika Uthoffa w Warszawie, oraz na naczelnika ziemskiej straży Aleksandrowa w Grodzisku Mazowieckim, które to zamachy z powodów areztowań i rewizji nie doszły do skutku, tow. Sikora miał wziąć w nich udział wraz z tow. tow. Witoldem — Bertoldem Brajtenbachem, Henrykiem — Władysławem Bartniakiem, Gieńkiem — Kazimierzem Basińskim, Kosą — Kazimierzem Czerwińskim, Grafem — Józefem Dymcekim, Walkiem — Józefem Kobiałką, Lizuraj — Poniatowskim, Sawą — Jerzym Sawickim, Zimnym — Janem Szmultyktysem, Murzycką, siostrami Bak i innymi, pod kierownictwem tow. Stanisława — Tomasza Arciszewskiego i tow. Ludwika — Mieczysława Mańkowskiego.

Podówczas tow. Sikora zamieszkiwał nielegalnie u tow. Wikarego — Michała Polwarka w Pruszkowie, gdzie też został areztowany. Przy rewizji znaleziono u tow. Sikory lewy paszport na nazwisko Jana Maliniaka, nigdzie nie meldowany, oraz notes, w którym tow. Sikora napisał wierszem pozdrowienie (dla swej narzeczonej), podpisawszy go swoim pseudonimem Izidor.

Pod śledztwem tow. Sikora siedzi najpierw na Spokojnej w forcie Aleksieja w Warszawie, a później, kiedy został zdradzony w grudniu 1909 roku przez R. Zakrzewskiego, B. Wysockiego, M. Seroczyńskiego i innych, siedzi w Grodzisku Mazowieckim, oraz z powrotem w Warszawie na Pawiaku. Został wreszcie przez zbira carskiego Aleksandrowa włączony do sprawy 67.

W sprawie tej tow. Sikora z godnością zachował się, jak przystało na ideowca, odpierając zarzuty (po większej części fałszywe) i nie przyznając się do winy. Mimo to jednak Warszawska Izba Sądowa skazała tow. Sikorę na 10 lat katorgi. Karę tę ze względu na chorobę płuc, jakiej tow. Sikora nabawił się jeszcze pod śledztwem, zamieniono mu później na 12 lat zwykłego więzienia.

Po sądzie tow. Sikora krótko siedzi na Długiej w Arsenałach oraz na Mokotowie, skąd wysłany zostaje w 1912 roku w głąb Rosji.

Powiew marcowej rewolucji w 1917 roku w Rosji otworzył na oścież bramy więzienne, z których wyszły tysiące męczenników idei sprawiedliwości społecznej, a w ich liczbie i tow. Sikora. Tow. Sikora, wyszedłszy z turmy w Rosji Europejskiej, skierował zaraz swe myśli na Syberię, gdzie podówczas znajdowała się jego narzeczoną, Helena Walczakówna, pochodząca z Żyrardowa, która była w swoim czasie skazana w procesie żyrardowskim 67 na dożywotnie osiedlenie do gubernii irkuckiej. Ponieważ Walczakówna, idąc na zesłanie, przyrzekła tow. Sikorze, że będzie na niego oczekiwać, aż wyjdzie na wolność, tow. Sikora, chcąc zrealizować to obopólne zobowiązanie, pojechał do niej kilka tysięcy kilometrów, aż ją odnalazł. Nie znalazł jednak wzajemności i resztę życia spędził w osamotnieniu.

W tym samym czasie na Syberii, obok tragedii osobistej tow. Sikory, rozgrywała się również tragedia admirała Kołczaka; dlatego też tow. Sikora, korzystając z ewakuacji wojsk Kołczaka, wybrał się razem z pierwszymi eszelonami rozbitków, przebywszy w ich środowisku całą kampanię wzdłuż Syberii aż do Władywostoku, skąd na okręcie poprzez błękitne wstęgi oceanów i morz dostął się do Zachodniej Europy.

Podróż ta tak źle podziałała na wycieńczony długoletnim więzieniem organizm

tow. Sikory, że w bardzo krótkim czasie po powrocie do kraju zakończył swój żywot tu, gdzie przyszedł na świat, dnia 21 sierpnia 1920 r., przeżywszy lat 32.

K. B.

WŁADYSŁAW WACHOWICZ (1877 -- 1931).

Władysław Wachowicz (pseudonim Śmiały), urodził się w Ostrowach, w powiecie kutnowskim, gdzie ojciec jego pracował w fabryce cukru. Ponieważ warunki w przemyśle cukrowniczym były podówczas bardzo ciężkie, rodzice tow. Wachowicza przeprowadzili się z Ostrow do Żyrardowa, gdzie wkrótce tow. W. dostaje się do szkoły fabrycznej, którą ukończył z dobrymi wynikami. Po tym, tow. Wachowicz, mając lat 16, dostaje się do Zakładów Żyrardowskich, gdzie wyuczył się na zdolnego drukarza tkackiego.

W roku 1904, gdy wybuchła wojna rosyjsko - japońska, tow. Wachowicz wstępuje w szeregi organizacji P. P. S., agituując przeciwko mobilizacji Polaków do armii carskiej.

W roku następnym, tow. Wachowicz bierze czynny udział w organizowaniu lutowego strajku w Zakładach Żyrardowskich, który podówczas został wywołany w związku z powszechnym strajkiem politycznym w Królestwie Polskim, wymierzonym przeciwko samowładczym carskim rządóm. W listopadzie tegoż roku, podczas „dni wolnościowych“, tow. Wachowicz bierze znów udział w organizowaniu wieców i demonstracji publicznych, oraz strajku w Zakładach Żyrardowskich. Strajk ten po 3-miesięcznej walce został w 90% wygrany.

Na początku 1906 r., kiedy t. zw. „czarna sotnia“ narodu rosyjskiego usiłowała zorganizoować na terenie ówczesnego zaboru rosyjskiego pogromy pod hasłem: „bicie żydów i spasaj Rasię“, chcąc wymordować rewolucjonistów, tow. Wachowicz wchodzi z ramienia lokalnego komitetu P. P. S. w skład komisji obronnej, która zorganizowała milicję ze wszystkich obywateli dorosłych w ówczesnej osadzie Żyrardów. Władze policyjne, będąc podówczas zdeorganizowane przez masowy ruch rewolucyjny, patrzyły na działalność niektórych działaczy (w tym i na działalność tow. Wachowicza) przez palce, wyczekując okazji. Okazja taka nadarzyła się w dniu 10 września, kiedy została rzucona bomba na posterunek policji w Żyrardowie. Wówczas policja, poszukując tak bojowców, jak i tych, którzy z nimi współdziałali, aresztowała i tow. Wachowicza w 20 dni po akcji. Z braku jednak dowodów, tow. Wachowicz zostaje po 9 miesięcznym pobycie w więzieniu skazany na zesłanie do gubernii wiackiej.

Na początku 1909 roku, tow. Wachowicz powraca do Żyrardowa z zesłania, ale udziału czynnego już w pracach partii nie bierze, gdyż był chorym. Mimo to, tow. Wachowicz zostaje aresztowany poraz drugi w maju 1910 r. za swoją działalność w partii przedrozłamowej, będąc niesłusznie dołączony do żyrardowskiego procesu 34 P. P. S. — Lewicy. Pod śledztwem tow. Wachowicz siedzi 18 miesięcy na Pawiaku i na mocy wyroku Warszawskiej Izby Sądowej w listopadzie 1911 r. zostaje skazany na dożywotnie osiedlenie na Syberii. W roku 1915 przyjeżdża doń rodzina do gubernii irkuckiej. Podczas rewolucji marcowej 1917 r., tow. Wachowicz, korzystając ze swobody, wyjechał z Syberii wraz z rodziną na Ukrainę, do gubernii jekaterynosławskiej, gdzie został przyjęty w charakterze biuralisty, w fabryce Hantkego. Chociaż tu mu było dobrze, powrócił wraz z rodziną do kraju w 1921 roku.

W Żyrardowie tow. Wachowicz pracował jakiś czas w Zakładach Żyrardowskich. Choć był już poważnie chorym, pełnił do ostatniej chwili funkcję sekretarza miejscowego Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych.

Zmarł dnia 7 lutego 1931 r., przeżywszy lat 54.

K. B.



Józef Chandzel.



Bernard Bartoszewicz.



Ludwik Burchardt.



Michał Kaliński.



Ignacy Sikora.



Władysław Wachowicz.



TREŚĆ POPRZEDNICH NUMERÓW

Nr. 1. Od Redakcji. — *Adam Próchnik*: Zamach na Skałona. — *Adam Próchnik*: Pierwszy sąd wojenny. — *L. Śledziński*: Wspomnienia o Tytusie Bobrowym. — *J. Krzesławski*: Garść uwag o Tytusie Bobrowskim. — *J. D.*: Żywot zefa Henryka Kłosowicza. — *W. Trzeciński*: Skład centralnych ciał partyjnych P. P. S. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz pierwszy).

Nr. 2. *Adam Próchnik*: Piąta Szubienica. — *Antoni Zelcer*: Wspomnienia dzelczy z rąk żandarmów w Koszedarach w listopadzie 1895 roku. — *Jan Krzesławski*: Więzienie na ratuszu za rządów Nazarowa. — *Adam Szlęzak*: Ostroieć — Opatów — Tarłów. — *J. Durko*: W rocznicę krwawej manifestacji. — *Adam Próchnik*: Z dziejów Ochrazy Warszawskiej. — Skrzynka Pocztowa. — *Adam Ryszardzki*. Czego chcą? — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz drugi).

Nr. 3. *Adam Próchnik*: Henryk Baron (Smukły). — *Jan Krzesławski*: Przed po Grzybowie. — *Witold Trzeciński*: Czerwony Lublin w 1905 roku. — *Władysław Rutkiewicz* (Aleksander): Akcja bojowa w Łopusznie. Wyspa prowokatora ipińskiego. — *Adam Szlęzak*: Wyprawa na poborze monopolowego. — Sprawozdania. — VII Zjazd Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz trzeci).

Nr. 4. *Julja Freyer*: Zamach na kapitana Aleksandrowa w Grodzisku. — *I. Wajner*: K. Pietkiewicz (Fakir, Olgierd). — *J. Krzesławski*: Wspomnienie tow. A. Sulkiewicza. — *Adam Puszkiewicz*: Z dziejów walki socjalistyczno-nepodległościowej w Grodnie. — *Piotr Kon*: Rządy gen. Kaznakowa i sądy wojenne w Łodzi w latach 1907—1909. — *Władysław Rutkiewicz*: Akcja bojowa w Daleszycach. — *Ferdynand Szmida*: Z moich wspomnień. — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Skorowidz nazwisk. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz czwarty).

Nr. 5. *Adam Próchnik*: Ideologia „Proletariatu”. — *Adam Próchnik*: Działalność wydawnicza „Proletariatu”. — *Jan Krzesławski*: Tragiczne losy robotnika-proletarijczyka (Piotr Dąbrowski). — *Bronisław Sławiński*: Niedozły zamach na generał-gubernatora Hurkę. — *H. Dulębina*: Z moich wspomnień Henryku Dulębie. — *H. Truszkowski*: Z dalekiej przeszłości (Wspomnienie Ludwika Waryńskiego). — *Michał Szulkin*: Pierwsze kółka socjalistyczne na Litwie. — *H. Truszkowski*: Przyczynę do dziejów „Proletariatu”. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Skorowidz nazwisk. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz piąty).

Nr. 6. *Adam Próchnik*: Trzeba wyświetlić ciemne karty przeszłości. — *Eugeniusz Ajnenkiel*: Rok 1906 w rejestrze ochrany warszawskiej. — *Żanna Korman*: „Proletariat”. — *Antoni Zelcer*: Tragiczny los Napoleona Zalcera. — *Felicja Landy*: Stanisław Landy na Syberji. — *Stefan Jaszczynski* (Wacław): Przyczynę do dziejów „Proletariatu”. — *Piotr Kon*: Sprawa Henryka Millera o ząpójstwo rotmistrza żandarmów żadko Andrejewa. — *Lucjan Krzymowski* (Rótowny): Krwawa środa w Siedlcach. — *Jan Wąsikowski* (Stefan): Krwawa demonstracja w Grodzisku Mazowieckim. — *Mojżesz Kaufman* (Mojżesz Meryzzer): W pierwszą rocznicę zgonu Jana. — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz szósty).

Nr. 7 — 8. *Żanna Korman*: Proletariat (d. c.). — *Adam Próchnik*: Budowa odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie. — *Jan Krzesławski*: Wiece Andrzeja Niemojewskiego w oświeceniu ochrany. — *Witold Trzeciński*. Czerwona Łódź. — *Piotr Jagodziński*: Skrawek wspomnień. — *Ludwik Śledziński*: Wspomnienia z Łodzi. (1899 — 1901). — *Adam Szlęzak*: Napad na furgon pocztowy w Ostrowcu. — *M. Wajner*: Trzydzieści lat temu. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz siódmy).

Nr. 9. *Adam Próchnik*: Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie (dok.). — *Dr. Stefan Rudzki*: Lekarze-społecznicy w rewolucji 1905 r. — *Ludwik Śledziński*: Wspomnienia z Łodzi — 1899 — 1901 (dokończenie). — *Wacław Koral*: Lokaut garbarski w 1906 roku. — *Jan Szklarczyk*: Akcja herbka dnia 28 lipca 1906 r. — *Józef Plebanek*: Wspomnienia byłego bojowca z roku 1907. — *Jan Krzesławski*: Stefan Żeromski podczas rewolucji 1905 r. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Skorowidz nazwisk II tomu. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz ósmy).

Nr. 10. *Eugeniusz Ajnenkiel*: Kronika bojowa P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej w roku 1907. — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca. — *Julia Freyer*: Wspomnienia z pobytu w Cytadeli. — *Józef Plebanek*: Wspomnienia byłego bojowca z roku 1907 (dokończenie). — *Jan Krzesławski*: Garść wspomnień o tow. Feliksie Perlu. — *Adam Próchnik*: Uwężenie Henryka Barona. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz dziewiąty).

Nr. 11. *Adam Próchnik*: U wstępu dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej (sprawa „Wianków”). — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (ciąg dalszy). — *Aleksander Grzybowski i Stanisław Kmiec*: P. P. S. na terenie Samsonowa i okolicy. — *Kazimierz Miklaszewski*: W partii i na katordze. — *Władysław Rutkiewicz*: Bohaterska śmierć Antoniego Solnicy. — *Jan Szklarczyk*: Wspomnienia z akcji bojowej. — *Jan Krzesławski*: Wsypa na Szpitalnej. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz dziesiąty).

Nr. 12 — *Zanna Korman*: Z pierwszego pokolenia walczących (przyczynki do działalności braci Józefa i Kazimierza Pławieńskich). — *Michał Ostrowski („Dziś”)*: W obronie czarnego sztandaru. — *Michał Król*: Pierwsze bomby P. P. S. (ze wspomnień o tow. Józefie Kwiatku). — *Jan Krzesławski*: Zgon jednego z Dzierżbickich (wspomnienie z krwawej niedzieli 29.I 1905). — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (ciąg dalszy). — *Henryk Janota (i inni)*: Organizacja P. P. S. w Blachowni (pod Częstochową). — *Stefan Res-Rodkiewicz*: Wspomnienia kilka o Stanisławie Wernerze (z Radomia). — *Władysław Rutkiewicz*: Wspomnienia z za kraty. — *Kazimierz Mamazar*: Smutne wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej. — Sprawozdania. Kronika organizacyjna. — Oświadczenie. — Sprostowanie. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz jedenasty).

Nr. 13. — *Eugeniusz Ajnenkiel*: Życie polityczne Warszawy w roku 1912. — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (dokończenie). — *Michał Król*: Z moich wspomnień o tow. Herszu Rogowie. — *Józef Kudelski*: Ciężkie przeżycia mieszkańców Brzeska Nowego. — Sprawozdania. — Dokumenty. — Skrzynka do listów. — Kronika organizacyjna. — Od Redakcji. — Skorowidz nazwisk III tomu. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz dwunasty).

Nr. 14. *Eugeniusz Ajnenkiel*: Życie polityczne Warszawy w r. 1912 (d. c.) — *Zygmunt Pietkiewicz*: Na pierwszych fali (kilka momentów z życia Jana Stroczeckiego). — *Jan Krzesławski*: Andrzej Strug w celi Nr. 10 więzienia ratuszowego (wspomnienia z wiosny 1907 roku). — *Ludwik Basiński*: Wspomnienia z żyrdardowskiej roboty P. P. S. (lata 1909 — 1910). — *Jan Krzesławski*: Zdrada i skrusza prowokatora Sukiennika. — *Pinchas Kon*: Z zarania polskiego ruchu rewolucyjnego. — Dwie listy prowokatorów, odnalezione w papierach departamentu policji. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz trzynasty).

WYDAWNICTWA

W lokalu Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych (Senatorska 36, m. 13) nabyć można następujące wydawnictwa Stowarzyszenia:

Aleksander Dębski. Krwawe zajście w młeczarni Henneberga. (Biblioteczka „Pod sztandarem rewolucji” — zeszyt 1). Cena 30 gr.

Ludwik Śledziński. Amelia z Szałańskich Piwko (Biblioteczka „Pod sztandarem rewolucji” — zeszyt 2). Cena 30 gr.

Dwa zeszyty wydawnictwa komisji archiwalno-historycznej Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych pod redakcją K. Pietkiewicza (1-szy zeszyt pod tytułem: „Pod sztandarem rewolucji” — Warszawa 1932, II — pod tytułem: „Z minionych dni”. Warszawa 1932). Cena każdego zeszytu 1 złoty.

Kazimierz Pietkiewicz. Ciepłe próby (Walka z prowokacją). Kartka z dziejów P. P. S. 1894 — 1895 r. Warszawa 1925. — Cena 20 gr.

Oprócz tego są do nabycia w lokalu Stowarzyszenia następujące książki i broszury: *Wł. Rutkiewicz*. Podkop w Kieleckim Więzieniu. — Cena 10 gr.

Norbert Barlicki. *Aleksander Dębski*. Życie i działalność (1857 — 1935). Warszawa 1937. Cena 4 zł. (dla członków Stowarzyszenia).